





*W. K. P. ul. Krakowska 48/50 M. Nowy Świat 57*

K. S. Krawczyk



Leopold Ranke.

---

HISTORIA  
PAPIEŻY I PAPIEZTWA.

przekład

T. Skomorowskiego

---

TOM I.

---

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1873.

<http://rcin.org.pl/ffis>

*Ex libris*  
*J. P. ...*

*K. ...*

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Апрѣля 1873 г.



W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta Nr. 2.

## W S T Ę P.

---

Powszechnie znana jest potęga Rzymu w starożytności i wiekach średnich. Nawet w czasach nowszych doczekał się on świetnej epoki władzy świeckiej. Po odstępstwie, jakie miało miejsce w pierwszej połowie XVI wieku, Rzym stał się znowu ogniskiem wiary i życia narodów Europy południowej i czynił śmiałe, nieraz szczęśliwe próby, aby odzyskać dawną swą władzę nad pozostałymi ludami świata chrześcijańskiego.

Zamiarem moim jest przedstawić, przynajmniej w ogólnych zarysach, tę epokę odrodzenia władzy świeckiej kościoła, jej rozwój wewnętrzny, postęp i upadek.

Jest to zadanie, którego nigdybym nie ośmielił się przedsięwziąć, gdybym nie znalazł był sposobności korzystania z wielu źródeł, nieznanych po dzień dzisiejszy. Przedewszystkiem tedy obowiązkiem moim jest powiedzieć słów kilka o tych źródłach i ich pochodzeniu.

Podałem już na innem miejscu informacye o rękopismach berlińskich <sup>1)</sup>.

Ale nierównie bogatszym od Berlina w skarby tego rodzaju — jest Wiedeń. Obok cech niemieckich, Wiedeń posiada jeszcze charakter europejski. Najrozmaitsze zwyczaje i języki napotyka się tu we wszystkich warstwach społeczeństwa, we wszystkich klassach; szczególnie Włochy są tu bogato reprezentowane. Co większa, zbiory tutejsze są nadzwyczaj obfite i bardzo kompletne, co przypisać trzeba polityce Austrii, jej położeniu topograficznemu, jej dawnym związkom z Hiszpanią, Belgią, Lombardią, jej ścisłym stosunkom z Rzymem. Po wszystkie czasy w Wiedniu z zamiłowaniem skupowano, zbierano i przechowywano rękopisma. Kolekcyje oryginalne, znajdujące się w bibliotece cesarskiej, mają wielką wartość. Później nabyto kilka kolekcyj zagranicznych. Familia Rangone w Modenie ustąpiła również znaczną liczbę tomów; w Wenecyi zakupiono szacowne manuskrypta doży Marka Foscarini; w tym zbiorze znajdują się prace przygotowawcze doży do jego dzieła: „Kroniki Włoskie,” którego gdzieindziej nie ma ani śladu. Sukcessya po księciu Eugeniuszu dostarczyła również bogatej kolekcyi rękopismów historycznych przez tego znakomitego męża stanu. Z zadowoleniem i nadzieją przegląda się katalogi. Przy niedostateczno-

<sup>1)</sup> „Fürsten und Völker von Süd-Europa im XVI und XVII Jahrhunderte,” von Leopold Ranke.



ści większej części drukowanych dzieł o historii nowożytnej, tyle jeszcze nie tkniętej wiedzy! Przyszłość studyów! A jednak Wiedeń, o kilka kroków dalej, przedstawia jeszcze ciekawsze źródła. Archiwum cesarskie obejmuje, jak się samo przez się rozumie, najważniejsze i najautentyczniejsze dokumenta dla historii niemieckiej, powszechnej, a szczególnie dla włoskiej. Wprawdzie po licznych przemianach znaczna część archiwum weneckiego przeniesiona została znowu do Wenecyi; ale wielką ilość papierów weneckich znajdujemy jeszcze w Wiedniu: depesze oryginalne albo w kopiach; wyciągi z nich sporządzone do użytku państwa, zwane rubrykaryami; raporta istniejące nieraz w jednym egzemplarzu i z tego powodu wysokiej wartości; urzędowe rejestra władz państwa, kroniki i dzienniki. Wiadomości o Grzegorz XIII i Sykstusie V, jakie znajdują się w tem dziele, czerpane są po większej części z archiwum wiedeńskiego. Nie mogę dosyć chwalić nadzwyczajnej względności, z jaką mi otworzono wstęp do tego ostatniego.

W ogóle musiałbym na tem miejscu wykazać wszechstronne poparcie, jakiego mi nie szczędzono tak w kraju jak i za granicą, w mojem przedsięwzięciu. Powstrzymuję się jednak od tego. Wiele imion musiałbym wymienić i do tego znakomitych; wdzięczność moja przybrałaby formę próżności i nadała pracy niniejszej pompatyczną barwę, a życzeniem mojem jest, aby to wystąpienie było jak najskromniejsze.

Po Wiedniu uwaga moja zwróciła się głównie na Wenecję i Rzym.

Niegdyś wielkie domy weneckie miały prawie powszechnie zwyczaj zakładania gabinetu rękopismów obok biblioteki. Z natury rzeczy odnosiły się one głównie do spraw publicznych: przedstawiały, jaki udział brała rodzina w sprawach państwa; przechowywano je starannie jako dokumenta domu dla instrukcyi młodych jego członków. Kilka takich prywatnych zbiorów istnieje dotąd, miałem do nich wolny wstęp. Daleko większa liczba ich zginęła w czasie klęsk 1797 roku i później. Jeżeli co i ocalało więcej, aniżeli się można było spodziewać, zawdzięczać to szczególnie należy bibliotekarzom S. Marco, którzy wśród ogólnego zamętu starali się ratować je, o ile tylko pozwalały na to siły tej instytucyi. W samej rzeczy biblioteka ta posiada znakomity skarb rękopismów, niezbędnych dla miejscowej historii państwa Weneckiego, a nawet mających znaczenie dla dziejów świata. Wszakże nie trzeba się zbyt wiele po niej spodziewać. Zbiór to dosyć nowy, powiększony przypadkowo darami prywatnymi, bez planu i wcale nie kompletny. Nie można go równać z bogactwami archiwum państwa, zwłaszcza w dzisiejszem jego urządzeniu. Przy rozbiorze spisku w r. 1618 odmalowałem już archiwum weneckie, i nie będę tego więcej powtarzał. Co się tyczy Rzymu, ważną było rzeczą przedewszystkiem odszukać depesze ambasadorów przy dworze rzymskim. Bardzo pożądanem

było jednak dla mnie korzystać i z innych zbiorów; luk nigdzie uniknąć niepodobna, i to archiwum, przy tylu tranzlokacyach, ponieść musiało liczne straty. Na rozmaitych miejscach zebrałem 48 depesz o Rzymie: najdawniejsza jest z roku 1500; 19 odnosi się do XVI wieku, 21 do XVII stanowiąc prawie zupełny, gdzie niegdzie tylko przerwany ciąg — z XVIII wieku jest wprawdzie tylko 8, ale bardzo pouczających i pożądaných. Po większej części czytałem je i korzystałem z nich w oryginałach. Zawierają one wielkie mnóstwo szacownych wiadomości, które znikły razem z życiem społecznych, a które mi dały projekt i odwagę do przedsięwzięcia niniejszej pracy.

W Rzymie tylko, jak to się samo przez się rozumie, mogłem znaleźć środki do sprawdzenia i rozszerzenia moich poszukiwań.

Ale czy można się było spodziewać, że dadzą tu cudzoziemcowi, wyznawcy innej religii, pełną swobodę szperania po bibliotekach publicznych, cudzoziemcowi któryby wykrył tajemnic papieżstwa? Było by to jednak lepiej, gdyż żadne badanie autentyczne nie może odkryć nic gorszego nad to, co przyjmuje nieuzasadniony domysł, a co świat uważa za prawdziwe. Nie mogę się jednak pochwalić, że to miało miejsce. Mogłem poznać skarby Watykanu i korzystać z wielkiej liczby tomów do mojego celu, ale pozwolenie, jakiego pragnąłem, nie zostało mi udzielone. Na szczęście otworzono mi inne zbiory, w których mogłem czerpać jeżeli nie pełne, to przynajmniej dostate-

czne i autentyczne instrukcye. W czasach kwitnącej arystokracji — t. j. głównie w XVII wieku — znakomite rodziny, prowadzące same administracyę swoich interesów, zatrzymywały w swoich rękach, w całej Europie, znaczną część papierów publicznych. Nigdzie zwyczaj ten nie był tak powszechny, jak w Rzymie. Panujący siostrzeńcy papieżcy, którzy posiadali zawsze pełną władzę, pozostawiali tytułem wiecznego posiadania domom książęcym, którym dali początek, znaczną część papierów państwa, zebranych w czasie swej administracyi. Stanowiło to uposażenie rodziny. W pałacu, jaki sobie wystawiła, było zawsze kilka sal, zwykle w górnych piętrach, na książki i rękopisma, i potomkowie musieli prowadzić dalej dzieło, rozpoczęte przez swoich przodków. Zbiory prywatne są tu pod pewnym względem zbiorami publicznymi, bo archiwum państwa rozproszyło się po domach rozmaitych rodzin, które zajmowały się administracyą interesów. Z tego powodu galerya Watykańska, jakkolwiek znakomita doborem arcydzieł w niej zawartych, nie może się równać, pod względem swej obszerności i znaczenia historycznego, z niektórymi galeryami prywatnymi, jak Borghese albo Doria. Ztąd pochodzi, że rękopisma przechowywane w pałacach Barberini, Chigi, Altieri, Albani, Corsini, mają nieocenioną wartość dla historii papieży rzymskich, ich państwa i kościoła. Archiwum państwa, które niedawno zostało urzędzone, ważne jest szczególnie dla wieków średnich swoim

zbiorem regestów; część historii tego peryodu czekać tu jeszcze będzie na swego twórcę, wszakże o ile sięgają moje wiadomości, wyznać muszę, że archiwum to nie wiele dostarczy dla wieków nowszych. Znika ono, jeśli się nie mylę, przed blaskiem i bogactwem zbiorów prywatnych. Z tych każdy, jak to łatwo zrozumieć, obejmuje przede wszystkim epokę, w której panował papież z rodziny. Gdyż nawet później siostrzeńcy zajmowali zawsze ważne stanowisko, i każdy starał się powiększyć i uzupełnić zbiór już rozpoczęty, co łatwo było wykonywać w Rzymie, gdzie utworzył się handel rękopismami. Najbogatsza kolekcya ze wszystkich — skutkiem niektórych korzystnych spadków — jest Barberyniańska; Korsyniańską założono z początku z największą przezornością i wyborem. Miałem szczęście korzystania niekiedy z nieograniczoną swobodą ze wszystkich tych zbiorów, oraz z innych mniej znakomitych. Dostarczyły mi one ogromnej ilości materiałów autentycznych, odnoszących się do mojej pracy. Korrespondency enuncyatur z instrukcyami, jakie były dawane, i relacye jakie pisano; szczegółowe biografie wielu papieży, tem bezstronniejsze, że nie były przeznaczone dla publiczności; życiorysy sławnych kardynałów, urzędowe i prywatne dzienniki; objaśnienia pojedynczych wypadków i opowiadań, opinie, rady, raporta o administracyi prowincyj, ich handlu i przemyśle, tablice statystyczne, rachunki przychodów i rozchodów; — rachunki te są po większej części jeszcze nieznanne,

były one zwykle sporządzane przez ludzi, którzy chociaż posiadali głęboką znajomość przedmiotu, ich wiarogodność przecież nie wyłącza badania i surowej krytyki, bo to są ostrożności, z jakimi zawsze przystępować trzeba do tego, co nam udzielają współcześni, nawet najlepiej poinformowani. Najdawniejszy z tych rękopismów, z którego mogłem korzystać, odnosi się do spisku Porcari'ego przeciwko Mikołajowi V; z XV wieku znalazłem tylko dwa; z XVI manuskrypta są liczniejsze i obszerniejsze; co do XVII wieku, który nam dostarcza tak mało wiarogodnych informacji o Rzymie, zawierają one instrukcye bardzo pożądane. Przeciwnie, liczba ich i wewnętrzna wartość zmniejsza się w początku XVIII wieku. Z resztą państwo i dwór straciły już wtedy wiele na swojej energii i znaczeniu.

Włoch lub rzymianin, katolik rozpocząłby tę pracę zupełnie inaczej. Wyrażając swoje osobiste uczucia sympatyj albo nienawiści, nadałby dziełu swemu barwę bez wątpienia świetniejszą, byłby szczegółowszy, utożsamiałby swoje opinie z interesami kościoła. Protestant, mieszkaniec północnych Niemiec nie może z nim współzawodniczyć. Pozostaje on nierównie obojętniejszy względem władzy papieżkiej, przedewszystkiem zrzec się musi namiętnego wykładu, wynikającego z zamiłowania albo antypatyj, a któreby może sprawiły pewne wrażenie w Europie. Z resztą fakta czysto dogmatyczne nie mają dla nas prawdziwego interesu, obchodzą nas inne, więcej historyczne ele-

menta. I w samej rzeczy, pod jakim względem historia władzy papieżkiej ma dziś dla nas znaczenie? Nie może tu być mowy o jej wpływie na nas, ani o obawie jakiegokolwiek rodzaju; czasy te już przeszły, jesteśmy tego pewni. Powinna nas tylko zajmować władza doczesna papieży i jej rozwój. Ta władza nie była tak niezmienna, jak przyjmują, podobnie jak inne ulegała wpływom zewnętrznym. Kiedy losy świata ważyły się, kiedy ten lub ów naród przodował w miarę postępu oświaty i we władzy papieżkiej, jej maksymach, dążnościach miały miejsce istotne zmiany, i wpływ jej nie mógł pozostawać zawsze jednaki. Przeglądając listę tylu papieży, którzy nosili to samo imię w ciągu wszystkich wieków chrześcijańskich, od Piusa I w II wieku, aż do współczesnych nam w XIX wieku Piusa VII i VIII, otrzymujemy ztąd wrażenie niezmienności i stałości; ale nie należy się łudzić, bo rzeczywiście w rozmaitych epokach historii władza świecka papieży podlegała zmianom, podobnie jak dynastye państw. Dla nas, którzy nie interesujemy się kwestyami czysto religijnymi, badanie tych zmian jest właśnie największego znaczenia. Obejmują one część historii powszechnej całego świata, nie tylko w epokach, w których nie opierało się temu panowaniu, ale jeszcze więcej wtedy, kiedy z obu stron wystąpiono do walki, jak w czasach, których obraz przedstawić mamy. W XVI i XVII wieku Papieństwo uległo gwałtownemu wstrząśnieniu, zostało zagrożone; pomimo to jednak

utrzymuje się, ustala, odzyskuje na powrót władzę, rozszerza ją nawet; w końcu raz jeszcze zatrzymuje się w swoim rozwoju i zdaje się dążyć do upadku. W tych czasach, w których duch narodów zachodnich skłaniał się przeważnie ku kwestyom religijnym, władza ta, opuszczona i atakowana przez jednych, podtrzymywana i broniona z nadzwyczajną gorliwością przez drugich, zajmowała w historii wysokie stanowisko. Nasze położenie wymaga, abyśmy bezstronnie przedstawili ją z tego punktu widzenia.

Zaczynamy więc od dorywczego szkicu wypadków, które przyprowadziły papieństwo do stanu, w jakim je znajdujemy na początku XVI wieku.

---



# KSIEGA PIERWSZA.

---

## ROZDZIAŁ I.

### Epoki Papieztwa.

---

#### *Chrześcianizm w Państwie Rzymskiem.*

Przeglądając obszar świata w odległych starożytności wiekach, znajdujemy go zapełnionym wielką liczbą niezależnych ludów. Ludy te zamieszkują brzegi morza Śródziemnego, posuwając się w głąb kraju o tyle, o ile znają jego położenie topograficzne. Rozdzielone pomiędzy sobą, zawarte pierwotnie w ścisłych granicach, tworzą państwa wolne, mające własną organizację. Niezależność, jakiej używają, jest nietylko polityczna: wszędzie wytworzyła się narodowa religia; pojęcia o Bogu i rzeczach boskich zlokalizowały się niejako; Bóstwa narodowe o najrozmaitszych at-

trybutach uznawane są wszędzie; prawo, jakie zachowują ich wyznawcy, połączone jest nierozdzielnie z prawem państwa. To ścisłe połączenie państwa i religii, ta podwójna wolność, ograniczona jedynie węzłami plemiennego pokrewieństwa, miała bardzo wielki udział w tworzeniu się świata starożytnego. Wązkie były obejmujące granice, ale wewnątrz nich mogła się swobodnie rozwijać cała pełnia młodzieńczego, sobie samemu zostawionego ducha tych ludów.

Jakże to wszystko zmieniło się, kiedy Rzym wystąpił na scenę świata! W miarę rozwoju tej potęgi, wszystkie inne indywidualności jedna po drugiej chyła się do upadku, znikają — a ziemia staje się nagle ogołoconą z wolnych ludów.

W innych epokach państwa uległy gwałtownemu wstrząśnieniu, kiedy przestano wierzyć w religię; tu, przeciwnie, ujarzmienie państw musiało pociągać za sobą upadek ich religii. Z konieczności koncentrowały się wszystkie w Rzymie, łącznie z władzą polityczną; ale jakież znaczenie mogły tam mieć, skoro oderwane zostały od rodzinnej swej ziemi? Cześć Izydy miała znaczenie w Egipcie: apoteozowała siły natury, jakie się przejawiają w tym kraju. W Rzymie bałwochwaltwo było bez znaczenia: rozmaite mitologie, stykając się z sobą, mogły się jedynie wzajemnie ścierać i rozkładać. Niepodobna było wymyślić żadnego systemu filozoficznego, któryby zdołał pogodzić ich sprzeczność.

Wszakże gdyby ta zgoda i była możliwą, to nie wystarczyłaby już potrzebom świata.

Bolejąc nad upadkiem tylu wolnych państw, nie możemy przecież zaprzeczyć, że na ich gruzach powstało bezpośrednio życie nowe. Gdy bowiem wolność upadła, znikły z nią razem granice drobnych narodowości. Narody zostały pokonane, zawojowane, a przez to zjednoczone. Jak w obszarze państwa swego rzymianin widział świat cały, tak również jego mieszkańcy uważali się za jedną wielką rodzinę. Ród ludzki zaczął poczuwać swoją wspólność.

W tej epoce historii świata narodził się **Jezus Chrystus**.

Jakże niepozorne i ukryte było Jego życie, Jego zatrudnienie: uzdrawiać chorych, kilku rybakom, którzy nie zawsze go rozumieli, w przypowieściach, słowami pełnymi prawdy, opowiadać o Bogu; nie miał gdzie głowy skłonić; — a jednak nawet ze stanowiska ziemskiego, z jakiego zapatrujemy się na tę kwestyę, musimy wyznać: nigdy nie zjawiała się między ludźmi istota niewinniejsza i czystsza, potężniejsza i świętsza przez swoje czyny, życie i śmierć; w każdym Jego wyrzeczeniu, czuć technienie Boże; *są to słowa*, jak św. Piotr się wyraża, *wiecznego życia*; w tradycyi rodu ludzkiego nie ma nic, co by z Nim mogło iść w porównanie.

Jeżeli obrzędy narodowe posiadały kiedyś jakie elementa prawdziwej religii, to elementa te

zatarły się zupełnie w politeizmie rzymskim; nie miały już, jak powiedzieliśmy, żadnego znaczenia. W Synu Człowieczym, Synu Bożym, objawił się wieczny i powszechny stosunek Boga do światła, świata do Boga.

Chrystus urodził się wśród ludu, który wyróżniał się od wszystkich innych narodów jednostronnem, surowem prawem obrządkowem; lud ten wszakże nabył niezmiernej zasługi przez to, że wyznawany przez siebie monoteizm niezmiennie zachował i niepozwoił nigdy, aby mu go wydarto. Dopiero z przyjściem Chrystusa na świat monoteizm otrzymał charakter uniwersalny. Chrystus rozwiązywał prawo, wypełniając je. Syn Człowieczy okazał się, według swego wyrzeczenia, jako Pan Sabbatu: wydzielił wieczną treść z form, niepojętych pospolitym rozumem. Z ludu, który dotąd otoczony był nieprzepartemi granicami usposobienia i obyczajów, podniosła się następnie z siłą prawdy wiara, która wszystkich wezwała i przyjęła na swoje łono. Był powszechny Bóg zapowiedziany, przez którego, jak Paweł św. opowiadał Ateńczykom, z jednej krwi ród ludzki po wszystkiej ziemi mieszka. Dla tej wzniosłej nauki nadeszła była właśnie, jakśmy to widzieli, odpowiednia pora: ród ludzki przygotowany był do jej przyjęcia. *Jak promień słońca*, powiada Euzebiusz <sup>1)</sup>, *zajaśniała na ziemi*. W krótkim czasie widzimy ją rozszerzoną od Eufratu aż do Oceanu,

<sup>1)</sup> Historia Eccl. II, 3.

wzdłuż Renu i Dunaju, przez całe granice państwa Rzymskiego.

Jakkolwiek była czystą i niewinną, musiała przecież z natury rzeczy znaleźć silny opór w istniejących warunkach, które łączyły się ze zwyczajami i potrzebami życia, ze wszystkimi dawnymi wspomnieniami, a obecnie przybrały taki obrót, że odpowiadały znowu konstytucyi państwa.

Duch polityczny starożytnych religij przejawiał się jeszcze raz w nowem ukształtowaniu. Summa wszystkich tych autonomij, jakie kiedyś napełniały świat, cała ich treść dostała się jednemu w podziale: była jeszcze jedna tylko władza, zależna od siebie samej; religia uznała ją, oddając cesarzowi cześć boską. Wznoszono mu świątynie, składano mu ofiary na ołtarzach, przysięgano w jego imieniu, wyprawiano mu uroczystości; jego wizerunki dostarczały schronienia. Cześć oddawana cesarzowi była może jedyną, powszechną, jaka istniała w państwie <sup>1)</sup>. Wszystkie bałwochwalstwa stosowały się do niej; była ich podstawą.

Ta cześć cezara i nauka Chrystusa w stosunku do miejscowych religij miały niejaki podobieństwo; ale zarazem zostawały z sobą w zupełnem przeciwieństwie.

<sup>1)</sup> Eckhel, *Doctrina numerum veterum*; P. II, vol. III, p. 56, gdzie przytacza ustęp z Tertulliana.

Imperator uważał religię ze stanowiska świeckiego — przywiązaną do ziemi i jej bogactw: *do niego dobra ziemskie należą*, powiada Celsus, *co kto ma, pochodzi od niego*. Chrześcjanizm, przeciwnie, uważał religię w jej związku z duchem i nadziemską prawdą.

Imperator łączył państwo i religię; chrześcjanizm oddzielał przedewszystkiem to co Boskie, od tego co cesarskie.

Przez składanie ofiar imperatorowi, poddawano się największej niewoli. Przy dawniejszem urządzeniu, na połączeniu religii i państwa polegała zupełna niezależność; obecnie połączenie to było potwierdzeniem niewoli. Chrześcjanizm, zabraniając wiernym składać ofiary cesarzowi, ogłaszał akt usamowolnienia i swobody.

Władza imperatora rozciągała się do granic państwa — domniemanego świata. Chrześcjanizmu przeznaczeniem było objąć rzeczywisty — cały ród ludzki. Nowa wiara starała się obudzić w narodach pierwotne poczucie religijne i przeciwstawić je tej panującej nad światem władzy, która także zara nie poprzestając na tem co ziemskie, chciała władać tem co Boskie. Przez to otrzymał człowiek duchowy element, w którym znowu stał samodzielnym, wolnym i nietykalnym w swojej osobistości; nowe życie zstąpiło na ziemię, która została niejako powołana do innego bytu.

Było to przeciwieństwo pierwiastków: ziemskiego i boskiego, niewoli i wolności, śmierci i życia.

Nie tu miejsce opisywać tę długą walkę. Wszystkie elementa wprowadzone zostały w ruch, przenikane przez chrześcijaństwo, porywane w tym wielkim kierunku ducha. *Sam przez się*, powiada św. Chryzostom, *zgaść błąd bałwochwalstwa*<sup>1)</sup>. Już jemu wydaje się pogaństwo jako zdobyte miasto, którego mury zniszczone, portyki, teatra i gmachy publiczne spalone, którego obrońcy zginęli; wśród gruzów widać jeszcze tu i owdzie kilku starców, kilkoro dzieci.

Niedługo i tych już nie stało i zaszła zmiana nadzwyczajna.

Z katakumb wystąpiła cześć męczenników; na miejscach, gdzie się modlono do bogów olimpijskich, z tych samych kolumn, co podpierały ich świątynie, powstały przybytki na pamięć tych, co pogardzili tą religią i ponieśli przez to śmierć męczeńską. Obrządek inaugurowany na pustyniach i po więzieniach—zajął świat cały. Dziwi się niekiedy, że właśnie świecki gmach pogan, bazylika, zamieniony został na budynek obrządku chrześcijańskiego. Ma to wszakże w sobie coś charakterystycznego. Apsis bazyliki zawierała *augusteum*<sup>2)</sup>, obrazy właśnie tych samych cesarzów, którym oddawano cześć boską. Na miejsce tych ostatnich, jak to dziś jeszcze widzieć może-

1) Λόγος εἰς τὸν μακάριον Βαβύλαν καὶ κατὰ Ἰουλιανοῦ καὶ πρὸς Ἑλληνας. Chrysostomi Opp. ed. Paris. II, 540.

2) Biorę tę wiadomość z E. Q. Visconti'ego, Museo Pio-Clementino. VII, p. 100, (edit. z 1807).

my w tylu bazylikach, wystąpił obraz Chrystusa i Apostołów; na miejsce władców świata, którzy sami uważani byli za bogów, Syn Człowieczy, Syn Boży. Miejscowe bóstwa usunęły się, znikły. Na wszystkich drogach, na stromej wysokości gór, w przejściach przez wąwozy dolin, na dachach domów, w mozaice posadzek widziałeś jedno godło: krzyż. Było to zwycięstwo stanowcze, zupełne. Jak na monetach Konstantyna dostrzega się labarum z monogramem Chrystusa nad zwyciężonym smokiem, tak również podniosły się nad obalonem pogaństwem cześć i imię Chrystusa.

Uważane z tego stanowiska, jakże wielkie jest znaczenie państwa Rzymskiego! W pierwszych wiekach swego istnienia złamało niepodległość, ujarzmiło ludy, zniszczyło ową potrzebę niezależności, jaka wyrodziła się z odosobnienia; ujrzało następnie, w czasach późniejszych, wschodzącą w swoim łonie prawdziwą religię, przyszło do poczucia wspólności w jednym prawdziwym Bogu. Tem dziełem zniosło konieczność swego istnienia. Ród ludzki przyszedł teraz do poczucia swego przeznaczenia, znalazł swoją jedność w religii.

Tej religii nadało państwo Rzymskie zewnętrzną postać.

Godności kapłańskie u pogan rozdzielane były między obywateli, jak posady cywilne. W judaizmie administracya duchowna poruczoną była jednemu pokoleniu. Odróżnia to chrześciance, że w nim oddzielny stan, złożony z wolno wybie-



ranych członków, uświęcony wkładaniem rąk, uwolniony od wszelkich spraw ziemskich, bierze w swoje ręce sprawy religii. Z początku instytucje kościoła miały formy republikańskie, ale te znikwały, im więcej ustalała swoje panowanie nowa wiara. Zwolna duchowieństwo poczęło wyróżniać się i oddzielać od świata.

Odbyło się to, jak mi się zdaje, nie bez pewnej konieczności. W początkach chrześcijaństwa religia musiała się wyswobodzić od więzów politycznych. W państwie utworzył się oddzielny stan, posiadający własną organizację, który miał dokonać tego wyswobodzenia. Na tem oddzieleniu kościoła od państwa polega może największy, najbardziej uderzający charakter czasów chrześcijańskich w ogóle. Władza duchowna i świecka mogą stykać się z sobą, pozostawać w najściślejszej wspólności; zupełnie się zlewać nie mogą, chyba wyjątkowo i na krótki czas. W ich stosunku, ich wzajemnem do siebie położeniu, spoczywa jeden z najważniejszych momentów całej historii.

Współcześnie wszakże musiał stan ten utworzyć swoją konstytucję według wzoru państwa. Zgodnie ze stopniowaniem administracji cywilnej, podniosła się hierarchia biskupów, metropolitów, patryarchów. Nie wiele upłynęło czasu, a już biskupi rzymscy zajęli najwyższą godność. Wprawdzie niesłusznie utrzymują, że w pierwszych wiekach i w ogóle kiedykolwiek miała należeć do nich supremacja powszechna, rozciąga-

jąca się od wschodu do zachodu; wszakże doszli rzeczywiście niedługo do wielkiej wziętości i górowali nad wszystkimi innymi władzami kościelnymi. Wiele się na to składało, aby przenieść na nich tę władzę. Jeżeli większe znaczenie stolicy prowincjonalnej dawało już szczególną przewagę jej biskupowi, to o ileż więcej musiało to mieć miejsce w dawnej stolicy, od której pochodziło imię samego państwa<sup>1)</sup>. Rzym był jedną z najznakomitszych rezydencji apostolskich, tu największa część męczenników śmierć poniosła; podczas prześladowań nadzwyczaj dzielnie trzymali się biskupi rzymscy i częstokroć następowali po sobie nie tylko w urzędzie, ale w męczeństwie i śmierci. Przytem uważali cesarze za właściwe sprzyjać ustaleniu się tej wielkiej patryarchalnej władzy. W prawie, które stało się decydującem dla tryumfu chrześcijaństwa, rozkazuje Teodozjusz Wielki, aby wszystkie narody, zostające pod jego berłem, wyznawały wiarę, jaka była ogłoszona rzymianom przez św. Piotra<sup>2)</sup>. Walentynian III zabronił biskupom, tak w Galii jak i w innych prowincjach, odstępować od dotych-

<sup>1)</sup> Casauboni Exercitationes ad annales ecclesiasticos, Baronii, p. 260.

<sup>2)</sup> Codex Theodos. XVI, 1, 2. Cunctos populos, quos clementiae nostrae regit temperamentum, in tali volumus religione versari, quam divinum Petrum Apostolum tradidisse Romanis religio usque nunc ab ipso insinuata declarat. Edykt Walentyniana wymienia także Planck: Geschichte der christlich-kirchlichen Gesellschaftsverfassung, I, 642.

czasowych zwyczajów bez przyzwolenia *czcigodnego męża*, papieża świętego miasta. Pod osłoną przeto samych cesarzy podniosła się potęga biskupa rzymskiego. Wszakże w samym stosunku politycznym spoczywało zarazem jej ograniczenie. Gdyby był jeden tylko cesarz, to mogłaby ustalić się powszechna supremacya: podział państwa stanął jej na zawadzie. Niepodobna było cesarzom wschodnim, którzy tak chciwie zatrzymywali dla siebie prawa kościelne, sprzyjać rozszerzaniu władzy patriarchy zachodniego na swem terytoryum. Konstytucya kościoła odpowiadała i w tym względzie konstytucyi państwa.

### *Papieżtwo w połączeniu z państwem Franków.*

Zaledwie spełnioną została ta wielka zmiana, zaledwie zaprowadzono religię chrześcijańską, ustanowiono kościół, gdy zaszły nowe wypadki na widowni świata: państwo Rzymskie, zwyciężkie i zaborcze tak długo, ujrzało się ze swej strony przez sąsiadów napadnięte i zdobyte. Wśród ogólnego zaburzenia, chrześcjanizm wstrząśnięty został raz jeszcze. W wielkich niebezpieczeństwach przypominali sobie Rzymianie tajemnice etruskie, Ateńczycy sądzili, że ich uratował Achilles i Minerva, Kartagińczycy modlili się do swego *genius coelestis*. Były to wszakże tylko przemijające ruchy; podczas kiedy państwo Rzymskie obalone zostało w prowincjach zachodnich, gmach kościoła utrzymał się tam w zupełności.

Wszakże przyszedł on, wśród rozlicznych kłopotów, do zupełnie odmiennego położenia. Naród pogański zajął Brytanię; królowie Aryańscy zdobyli większą część pozostałego Zachodu; we Włoszech przed bramami Rzymu, Lombardowie, długi czas Aryanie i zawsze niebezpieczni nieprzyjaciele, założyli potężne państwo.

Kiedy biskupi rzymscy, zewsząd ścięśnieni, starali się — i to z całą oględnością i wytrwałością, — zostać znowu panami przynajmniej na swoim patryarchalnem terytoryum, spotkało ich nowe, jeszcze większe nieszczęście. Arabowie, nie tylko zdobywcy jak Germanowie, ale zapaleni aż do fanatyzmu stałą, dumną, chrześcianceństwu z gruntu przeciwną wiarą, rozlali się po Zachodzie i Wschodzie, w wielokrotnych napadach zajęły Afrykę, następnie Hiszpanię. Muza chęłpił się, że przejdzie do Włoch przez bramy Pireneów, przez Alpy, aby imię Mahometa ogłosić na Watykanie.

Położenie, w jakie przez to popadł zachodniorzymski świat chrześcianceński, było tem niebezpieczniejsze, że wtej chwili ruchy ikonoklastów doprowadziły do najzaciętszych kroków nieprzyjacielskich. Cesarz w Konstantynopolu przyłączył się do innego stronnictwa, niż papież w Rzymie; czyhał nie jeden raz na jego życie. Lombardowie pojęli od razu, jak korzystne było dla nich to poróżnienie. Król ich Aistulf zajął prowincye, które dotąd ciągle jeszcze uznawały nad sobą cesarza,

ruszył nawet na Rzym i żądał od tego miasta, wśród gwałtownych groźb, aby mu się poddało i zapłaciło kontrybucyę <sup>1)</sup>.

W świecie rzymskim nie można się było spodziewać pomocy nawet przeciwko Lombardom, a tem mniej przeciwko Arabom, którzy tymczasem opanowali morze Śródziemne, grożąc chrześcijańskiemu światu wojną na śmierć i życie.

Na szczęście jednak ten ostatni nie ograniczał się już na samem państwie Rzymskiem.

Dawno już chrześcjanizm, zgodnie ze swoim pierwotnem przeznaczeniem, przekroczył jego granice; na zachodzie przed innemi opanował ludy germańskie; nawet mocarstwo chrześcijańskie powstało już w ich środku, ku któremu dosyć było papieżowi wyciągnąć rękę, aby dostać gotowych sprzymierzeńców przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom i energiczne poparcie.

Ze wszystkich germańskich narodów tylko frankoński, zaraz przy swoim pierwszym ukonstytuowaniu się w prowincjach państwa Rzymskiego, przyjął katolicyzm. To jego wyznanie posłużyło mu znacznie do wywyższenia. W katolickich poddanych swoich Aryańskich nieprzyjaciół, Burgundach i Wizygotach, znaleźli Franko-

---

<sup>1)</sup> Anastasius Bibliothecarius: Vitae Pontificum. Vita Stephani III ed. Paris. p. 83. Fremens ut leo, pestiferas minas Romanis dirigere non desinebat, asserens omnes uno gladio jugulari, nisi suae sese subderent ditioni.

wie naturalnych sprzymierzeńców. Czytamy tyle o cudach, które zdarzyć się miały Klodwigowi; jak mu św. Marcin przez łanię pokazał drogę z Vienne, jak św. Hilary szedł przed nim jako słup ognisty. Nie omylimy się, utrzymując, że w tych opowiadaniach uzmysłowiona jest pomoc, jaką krajowcy dostarczali swojemu współwyznawcy, któremu, jak powiada Grzegorz z Tours, życzyli zwycięstwa „z nadzwyczajną przychylnością.“

Wszakże te usposobienia, tak przyjazne katolicyzmowi i zaraz z początku stwierdzone wielkimi powodzeniami, zostały w końcu wznowione i silnie wsparte przez szczególną okoliczność.

Papież Gregorz Wielki zobaczył raz na rynku w Rzymie niewolników anglosaksońskich, którzy obudzili jego sympatyę i skłonili go do ogłoszenia ewangelii temu narodowi. Nigdy żaden papież nie zdecydował się na obfitsze w następstwa przedsięwzięcie. Z tą nauką zaszczerpioną została zarazem w germańskiej Brytanii cześć dla Rzymu i Stolicy Świętej, jaka dotąd nigdy i nigdzie nie miała miejsca. Anglosaksonowie zaczęli odbywać pielgrzymki do Rzymu; posyłali tam swoją młodzież; dla wychowania duchownych, dla wspierania pielgrzymów, wprowadził król Offa świętopietrze; znakomitsi obywatele podróżowali do Rzymu, aby tam umrzeć i łatwiej być przyjętymi do nieba przez świętych. Zdawało się, jakoby ten naród przeniósł na Rzym i świętych chrześcijańskich stary niemiecki zabobon, że Bogowie bliżsi jednych miejsc niż drugich.

Do tego dołączało się jeszcze, i to było nierównie ważniejszem, że Anglosaksonowie ten swój sposób zapatrywania się rozszerzali także na stały ląd i ziemie frankońskie. Apostołem Niemców był Anglosaksończyk. Bonifacy, przepełniony czcią swojego narodu dla św. Piotra i jego następców, złożył od samego początku obietnicę, że wiernie trzymać się będzie instytucyj Stolicy Rzymskiej. Jak najściślej przestrzegał tego przyrzeczenia. Kościołowi niemieckiemu, który ustanowił, nałożył niezwykle posłuszeństwo. Biskupi musieli przyrzekać wyraźnie, że będą pozostawać w zależności względem kościoła rzymskiego św. Piotra i jego następców aż do końca swego życia. A nie tylko Niemców skłonił do tego. Biskupi Gallii posiadali pewną niezależność od Rzymu. Bonifacy, który kilka razy kierował ich synodami, znalazł przytem sposobność i tę zachodnią część kościoła frankońskiego urządzić według tych samych idei; biskupi Gallii brali odtąd pallium z Rzymu. Całe państwo Franków przyznało tedy, podobnie jak Anglosaksonowie, supremacyę papieża.

A to państwo było wtedy środkowym punktem całego germańsko-zachodniego świata. Nie szkodziło mu, że dawny dom królewski z linii Merowingów niszczył się sam straszliwemi mordami; na jego miejsce podniósł się inny do najwyższej władzy, wszystko ludzie pełni energii, niezłamanej woli i niepospolitej siły. Kiedy pozostałe państwa upadły, a nad światem zawisła groźba sta-

nia się łupem muzułmańskiego miecza, i wtedy jeszcze ta linia, dom Pepinów z Heristall, nazwany potem Karolingskim, stawiał pierwszy i stanowczy opór.

Właśnie ta linia sprzyjała zarazem odbywającemu się religijnemu rozwojowi; znajdujemy ją bardzo wcześnie w dobrym porozumieniu z Rzymem; Bonifacy pracował pod szczególną osłoną Karola Martella i Pepina Małego <sup>1)</sup>).

Wystawmy sobie teraz świecką pozycję władzy papieżkiej. Z jednej strony cesarstwo Wschodnio-rzymskie upadające, słabe, niezdolne obronić chrześcijaństwa przeciwko islamizmowi, nie będące w stanie utrzymać swoich własnych krajów we Włoszech przeciwko Lombardom, a przytem z pretensją jakiegoś przewodztwa nawet w rzeczach duchownych; z drugiej — narody germańskie, w całej pełni życia, potężne, zwyciężkie w obec islamizmu, władzy jaka im była potrzebna, oddane z całą świeżością młodzieńczego zapału.

Już Grzegorz II czuł, co zyskał. „Wszyscy mieszkańcy Zachodu,“ pisze pełen miłości własnej do owego ikonoklastycznego cesarza, Leona Izauryczyka, „zwrócili oczy swoje na naszą pokorę, uważają nas za Boga na ziemi.“ Ale coraz

---

<sup>1)</sup> Bonifacii Epistolae, ep. 12, ad Danielelem ep. Sine patrocinio principis Francorum, nec populum regere, nec presbyteros vel diaconos, monachos v. ancillas dei defendere possum, nec ipsos paganorum ritus et sacrilegia idolorum in Germania sine illius mandato et timore prohibere valeo.



więcej spostrzegali jego następcy konieczność odzienia się od władzy, która wkładała na nich same ciężary, nie dając żadnej opieki; następstwo imienia i państwa Rzymskiego nie mogło ich wiązać. Przeciwnie, zwrócili uwagę na tych, od których jedynie mogli się spodziewać pomocy; z wielkimi naczelnikami Zachodu, książętami frankońskimi, zawarli związek, który co rok stawał się ściślejszym, przynosił wielką korzyść obu stronom i nakoniec rozwinął wielkie historyczne znaczenie.

Kiedy Pepin młodszy, nie zadowolony istotą władzy królewskiej, chciał jeszcze posiadać jej imię, potrzebował, jak to czuł dobrze, wyższej sankcyi; papież udzielił mu ją. Za to nowy król wziął potem w obronę przeciwko Lombardom papieża, „kościół święty i Bożą rzeczpospolitą.“ Ale sama obrona nie wystarczała jeszcze jego gorliwości. Nie długo potem zmusił Lombardów do zwrócenia nawet państwu Wschodnio-rzymskiemu we Włoszech zabranego terytorium — Exarchatu. Sprawiedliwość wymagała, aby zwrócone było cesarzowi, do którego należało, i zrobiono Pepinowi propozycję. Odpowiedział, „że nie dla korzyści ludzkiej rozpoczął walkę, ale jedynie przez cześć dla św. Piotra, aby otrzymać odpuszczenie grzechów“ <sup>1)</sup>. Na ołtarzu św. Piotra kazał złożyć

<sup>1)</sup> Anastasius: affirmans etiam sub juramento, quod per nullius hominis favorem sese certamini saepius dedisset, nisi pro amore Petri et venia delictorum.

klucze zdobytych miast. Jest to podstawa całego świeckiego panowania papieża.

Wśród tak żywego obustronnego poparcia wykształcał się dalej ten związek. Nakoniec uwolnił Karol Wielki papieża od uciążliwego sąsiedztwa książąt lombardzkich, które tak długo trwały. Sam wykazał najgłębszą uległość: przybył do Rzymu, całując stopnie św. Piotra, wszedł do vestibulum, gdzie go papież oczekiwał, potwierdził mu dary Pepina. Ze swej strony papież był także jego wiernym przyjacielem; stosunki głowy duchowieństwa do biskupów włoskich pomogły Karolowi zaważnąć Lombardami, zająć dla siebie ich państwo.

A niedługo ten bieg rzeczy miał poprowadzić do jeszcze większego powodzenia.

W swoim własnem mieście, w którem przeciwnie stronnictwa walczyły z sobą z nadzwyczajną zajadłością, nie mógł już Papież pozostawać bez pomocy zagranicznej. Jeszcze raz udał się Karol do Rzymu, aby mu jej dostarczyć. Stary książę był syty sławy i zwycięstw. W długich walkach pokonał powoli wszystkich swoich sąsiadów i połączył prawie zupełnie narody chrześcijańskie romańsko-germańskiego pochodzenia; poprowadził je do zwycięstwa przeciwko ich wspólnym nieprzyjaciołom; zauważono, że zajmował wszystkie stolice imperatorów zachodnich we Włoszech, Gallii i Niemczech, jak nie mniej, że piastował ich wła-

dzę <sup>1)</sup>. Wprawdzie kraje te stały się od tego czasu zupełnie innym światem, ale miałyż wyłączać tę godność? Pepin otrzymał koronę królewską, gdyż temu, kto posiada władzę, należy się nie mniej i cześć. I tym razem zdecydował się papież. Przejęty wdzięcznością i—jak to wiedział dobrze, potrzebując ciągłej ochrony, koronował Karola, w święto Bożego Narodzenia r. 800, na cesarza państwa zachodniego.

Takim sposobem dokonały się wypadki, jakie zaczęły się rozwijać przy pierwszych napadach Germanów na państwo Rzymskie.

Na miejsce imperatorów zachodnio-rzymskich występuje książę frankoński i wykonywa wszystkie ich prawa. W krajach oddanych św. Piotrowi widzimy Karola Wielkiego spełniającego akta absolutnej władzy. Nie mniej ustanawia tam wnuk jego Lotaryusz swoich sędziów i unieważnia konfiskacye, jakie zadekretował papież. Papież, głowa hierarchii na rzymskim Zachodzie, staje się członkiem państwa Franków. Odłącza się od Wschodu i powoli przestaje tam znajdować dalsze uznanie. Patryarchalnej jego dziedziny na

<sup>1)</sup> Tak rozumiem *Annales Laureshammenses*: ad annum 801. *Visum est et ipsi apostolico Leoni — ut ipsum Carolum regem Francorum imperatorem nominare debuisset, qui ipsam Romam tenebat, ubi semper Caesares sedere soliti erant et reliquas sedes, quas ipse per Italiam seu Galliam nec non et Germaniam tenebat (chciał może powiedzieć: ipsi tenebant): quia deus omnipotens has omnes sedes in potestatem ejus concessit, ideo justum eis esse videbatur, ut ipse cum dei adjutorio — ipsum nomen haberet.*

Wschodzie pozbawili go już dawno cesarze greccy <sup>1)</sup>. Za to dostarczyły mu kościoły zachodnie, — nie wyłączając i lombardzkiego, na który przeniesione zostały instytucje frankońskiego — posłuszeństwo, jakiego dawniej nigdy nie znajdował. Przyjmując do Rzymu szkoły Fryzów, Saksionów, Franków, przez co miasto to zaczęło się germanizować, ułatwiał połączenie elementu germańskiego i romańskiego, które odtąd stanowiło charakter Zachodu. W najcięższej chwili władza jego poczęła się rozwijać na świeżym gruncie; kiedy zdawała się być przeznaczoną na zagładę, podniosła się i ustaliła na długi przeciąg czasu. Hierarchia utworzona w państwie Rzymskiem rozlała się na narody germańskie; tu znajduje nieograniczone pole do coraz rozleglejszego działania, do coraz większego postępu, w biegu którego sama dopiero rozwija się dokładnie.

*Stosunek do cesarzów niemieckich. Niezależność hierarchii.*

Posuwamy się o nowe wieki naprzód, aby tem wyraźniej uprzytomnić sobie punkt rozwoju, do którego doprowadziły.

<sup>1)</sup> Mikołaj I, uskarża się na stratę patryarchalnej władzy Stolicy Rzymskiej „per Epirum veterem Epirumque novam atque Illyricum, Macedoniam, Thessaliam, Achaïam, Daciam ripensem Daciamque mediterraneam, Moesiam, Dardanium, Praevalim,“ i straty ojcowizny w Kalabryi i Sycylii. Pagi (Critica in Annales Baronii III, p. 216) zestawia to pismo z innem Adryana do Karola W., z którego widać, że straty te poniesione zostały w sporach ikonoklastów.

Państwo Frankońskie rozpadło się, Niemieckie wystąpiło na widownię świata.

Nigdy imię niemieckie nie miało tyle w Europie znaczenia, co w X i XI wieku, pod saskimi i pierwszymi salickimi cesarzami. Od granic wschodnich, gdzie król polski zezwolił na osobistą zależność i podział swego kraju, gdzie książe czeski skazany został na więzienie, widzimy Konrada II posuwającego się ku zachodowi, aby utrzymać Burgundję w obec pretensyj magnatów francuzkich. Na równinach Szampanii pokonywa ich; przez górę św. Bernarda przychodzą mu na pomoc jego włoscy wazale; każe się koronować w Genewie i zwołuje sejm do Solothurn. Nie długo potem spotykamy go w Dolnych Włoszech. „Na granicy swego państwa, powiada jego historyk Vippon, w Kapui i Benewencie, powagą swojego słowa rozstrzygał spory.“ Nie mniej energicznie panował Henryk III. Już to znajdujemy go nad rzekami Skaldą i Lys, pokonywającego z powodzeniem hrabiego Flandryi, już w Węgrzech, które przynajmniej na pewien czas zmusił do lenności z tamtej strony rzeki Raab, i tylko żywioły stawiają mu tamę. Król duński szuka go w Merseburgu; jednego z najpotężniejszych książąt Francyi, hrabiego Tours, przyjmuje za wazala. Historycy hiszpańscy opowiadają, że od Ferdynanda I w Kastylii, jakkolwiek ten był zwycięzki i potężny, zażądał uznania go za zwierzchnika wszystkich królów chrześcijańskich.

Jeżeli teraz zapytamy, na czem opierała się istotnie ta tak daleko sięgająca władza, roszcząca pretensyę do europejskiej supremacyi, to znajdziemy, że obejmowała w sobie bardzo ważny element religijny. Niemcy podbijali narody, nawracając je na wiarę Chrystusa. Wraz z kościołem posuwały się naprzód ich granice przez Elbę ku Odrze i wzdłuż Dunaju; zakonnicy i świeccy księża poprzedzali legiony niemieckie w Czechach i na Węgrzech. Wszędzie tedy udzielaną była duchowieństwu wielka władza. W Niemczech biskupi i niższe duchowieństwo nie tylko w swoich posiadłościach, ale nawet zewnątrz tychże, hrabio-wskie, a niekiedy i książęce otrzymywali prawa i dobra duchowne nie oznaczały się już jako położone w hrabstwach, ale hrabstwa w biskupstwach. W Górnych Włoszech wszystkie prawie miasta przeszły pod panowanie vice-hrabiów — swych biskupów. Myliliibyśmy się, gdybyśmy chcieli sądzić, że przez to władze duchowne otrzymały już właściwą niezależność. Ponieważ obsadzanie urzędów duchownych należało do królów, — fundatorowie zwykle odsyłali do stolicy insignia zmarłych administratorów, gdzie następnie rozdawane były na nowo, — to było w ogóle z korzyścią dla księcia obdarzać władzą świecką człowieka, na którego uległość mógł liczyć. Na przekór krnąbrnej szlachcie, osadził Henryk III oddanego sobie plebejusza na stolicy Ambrozyańskiej w Medyolanie; tej polityce winien był po większej części posłuszeństwo, jakie później znalazł w Górnych Włoszech.

Łatwo więc wytłómaczyć sobie, jakim sposobem Henryk II mógł okazać się między wszystkimi cesarzami niemieckimi najliberalniejszym względem kościoła, a jednocześnie najwięcej upartym w roszczeniu sobie prawa do mianowania biskupów<sup>1)</sup>. Starano się również o to, aby uposażenie nie uszczuplało w niczem władzy państwa. Dobra duchowne nie były wyjęte ani od ciężarów świeckich, ani nawet od obowiązków lennych; widzimy często biskupów wyruszających na pole bitwy na czele swoich wazalów. Przeciwnie, co za korzyść była z możliwości mianowania biskupów, którzy, jak arcybiskup Bremeński, piastowali najwyższą władzę duchowną w państwach Skandynewskich i nad wielu pokoleniami wendyjskimi!

Jeżeli w instytucjach państwa Niemieckiego element duchowny miał takie znaczenie, to rozumie się samo przez się, ile zależało na tem, w jakim stosunku pozostawali cesarze do głowy całego duchowieństwa — papieża rzymskiego.

Papieżstwo było w najściślejszych stosunkach tak z imperatorami rzymskimi i z następcami Karola W., jak i z cesarzami niemieckimi. Ale jego zależność polityczna nie ulegała wątpliwości. Wprawdzie papież, wprzód nim cesarstwo stanowczo dostało się Niemcom, kiedy jeszcze było w słabych i chwiejnych rękach, spełniali nad niem akta najwyższej władzy. Kiedy wszakże po-

<sup>1)</sup> Przykłady tego rygoru u Planck'a: *Geschichte der christlich-kirchlichen Gesellschaftsverfassung*, v. III, 437.

teżni książęta niemieccy zdobyli tę godność, byli oni nie mniej jak Karolingowie władcami papieżstwa. Otton W. protegował silnie papieża, którego osadził na tronie <sup>1)</sup>; synowie poszli za jego przykładem. Konieczność tej wysokiej interwencji dała się wielce uczuć w obec stronnictw rzymskich, które się podniosły na nowo, przyjmowały, składały, kupowały i sprzedawały z kolei godność papieżką, stosownie do swych interesów familijnych. Wiadomo, z jaką energią dokonał tej interwencji Henryk III. Synod zebrany w Sutri detronizował anty-papieży; włożywszy na palec pierścień patryarchalny i otrzymawszy koronę cesarską, Henryk wskazywał według swego upodobania tego, kto miał wstąpić na Stolicę Apostolską. Czterech papieży niemieckich, przez niego mianowanych, wstępowało z kolei na tron papieżki; w razie zawakowania najwyższej duchownej godności, zjawiali się deputowani rzymscy nie inaczej, jak w charakterze posłów innych biskupstw przy dworze cesarskim, aby wyjednać naznaczenie następcy.

Przy takim położeniu rzeczy było bardzo pożądanem dla cesarza, aby władza papieżka używała wielkiego poważania. Henryk III sprzyjał

---

<sup>1)</sup> U Goldast'a, *Constitut. Imperiales*, I, p. 221, znajduje się akt (z objaśnieniami Dietricha z Niem.), mocą którego prawo Karola W. mianowania po sobie następcy, a w przyszłości papieży rzymskich, przeniesione zostaje na Ottona i cesarzy niemieckich. Wszakże akt ten musi być podrobiony.



reformom, jakie przedsiębrali osadzeni przez niego papieże; wzrost ich władzy nie budził w nim wcale obawy. Kiedy Leon X, wbrew woli króla francuzkiego, utrzymywał synod w Rheims, osadzał biskupów francuzkich, składał ich z urzędu i przyjął uroczyste oświadczenie, że papież jest jedynym prymasem kościoła powszechnego, mogło to być bardzo cesarzowi na rękę, dopóki utrzymywał papieża w zależności od siebie, gdyż powiększało wpływ jego, do jakiego rościł pretensye w Europie. W podobny stosunek, jak przez biskupa bremeńskiego do północy, wszedł przez papieża do pozostałych mocarstw świata chrześcijańskiego.

Ale położenie to groziło wielkiem niebezpieczeństwem.

Zupełnie inną instytucją stał się stan duchowny w germańskich i zgermanizowanych krajach, aniżeli w państwie Rzymskiem. Znaczna część władzy politycznej została nań przelaną; posiadał moc książęcą. Widzieliśmy, że zależał jeszcze od cesarza — od najwyższej władzy świeckiej; ale jakim sposobem, kiedy ta popadła znowu w słabe ręce, kiedy naczelnik duchowieństwa, trzykroć silny, swoją godnością, której oddawano powszechną cześć, posłuszeństwem swoich poddanych oraz wpływem na inne państwa, uchwycił przyjazną chwilę, aby oprzeć się władzy królewskiej, — jakim sposobem wtedy nie miał się uwolnić od tej zależności?

W rzeczy samej było wiele do tego powodów. Kościół posiadał w sobie pierwiastek, który go pobudzał do opierania się tak wielkiemu wpływowi świeckiemu, który występował na jaw, jak tylko był dosyć silnym. Zdaje mi się, że była wielka sprzeczność między tą najwyższą duchowną władzą papieża a posłuszeństwem, jakiego domagał się cesarz. Byłoby zupełnie co innego, gdyby Henryk III sam podniósł się do godności naczelnika całego świata chrześcijańskiego. Ponieważ mu się to nie powiodło, to papież, przy pewnem powikłaniu stosunków politycznych, w swojej zależności od cesarza mógł widzieć przeszkodę do swobodnego pełnienia obowiązków powszechnego ojca wiernych, jak tego wymagał jego urząd.

Wśród tych okoliczności wstąpił na tron papieżki Grzegorz VII. Grzegorz miał umysł bystry, śmiały, ale jednostronny, możnaby powiedzieć, jak system scholastyczny; logiczny w przeprowadzaniu swoich planów, biegły w unikaniu przeszkód poważnych. Widział, dokąd prowadzi bieg wypadków, jak wielkie następstwa wywołać mogą drobne sprzeczki; postanowił wyswobodzić władzę papieżką z pod cesarskiej. Powziąwszy ten zamiar, chwycił się stanowczego środka, nie zwlekając ani chwili. Dekret, do wydania którego skłonił jeden z soborów kościelnych, aby w przyszłości nigdy już duchowne miejsca nie były udzielane przez władzę świecką, musiał naruzać podstawę konstytucyi państwa. Ta ostatnia

opierała się, jakżeśmy to zauważyli, na połączeniu instytucyj duchownych i świeckich; węzłem pomiędzy obiema była inwestytura. Chcieć wydrzeć cesarzowi to dawne prawo, znaczyło dokonywać rewolucyę.

Widocznem jest, że Grzegorz VII nie byłby w stanie ani pomyśleć, a tem mniej przeprowadzić tego projektu, gdyby mu nie przyszła w pomoc anarchia w państwie Niemieckiem podczas małoletniości Henryka IV, oraz bunt książąt niemieckich przeciwko temu monarsze. W wielkich wazalach znalazł naturalnych sprzymierzeńców. I ci czuli się uciśnieni przewagą władzy cesarskiej i ci chcieli się wyswobodzić. W pewnym względzie był przecież i papież magnatem państwa. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że ogłosił Niemcy za państwo elekcyjne i książęta nie mieli nic przeciwko temu, aby się papież wyswobodził z pod władzy cesarskiej. Nawet w sporze o inwestyturę korzyść ich szła ręka w rękę; papież dalekim był jeszcze od chęci bezpośredniego mianowania biskupów; zostawił wybór kapitułom, na które największy wpływ wywierała wyższa szlachta niemiecka. Jednem słowem, papież miał po swojej stronie interesa arystokratyczne.

Ale nawet i z tymi sprzymierzeńcami ileż długich i krwawych wojen potrzeba było do przeprowadzenia tego przedsięwzięcia! Od Danii aż do Apulii, od Carlingen aż do Węgier, zwrócił kraj oręż przeciwko własnym wnętrzościom. Walka

duchowego i świeckiego pierwiastku, które wprzód szły ręką w rękę, utrzymywała świat chrześcijański w zupełnem rozdzieleniu. Często papieże sami musieli uciekać ze swojej stolicy i widzieć wstępujących na tron papieżki antypapieży.

Nakoniec powiodło im się przecie. Po wielu wiekach poddaństwa, po wielu z kolei wiekach wątpliwej nieraz walki, osiągniętą nakoniec została niezależność Stolicy rzymskiej i jej zasady. W samej rzeczy, mieli papieże podówczas wysoką pozycję. Duchowieństwo było zupełnie w ich rękach. Rzecz godna uwagi, że najenergiczniejsi papieże tej epoki, jak i sam Grzegorz VII, byli benedyktyni. Przez wprowadzenie celibatu zamieniali całe świeckie duchowieństwo na pewien rodzaj zakonników. Roszcząc pretensye do supremacyi powszechnej, papieże chcieli być jedynymi biskupami całego świata. Nie robili sobie z tego żadnego skrupułu, miészając się do administracyi wszystkich dyecezyj<sup>1)</sup>; porównywali przecież swoich legatów nawet z prokonsulami starożytnej Romy. Podczas gdy ten najwyższy zakon kościoła rzymskiego, którego członkowie byli tak ściśle z sobą zjednoczeni, rozszerzał się po wszystkich krajach,

<sup>1)</sup> Jeden z głównych punktów, o którym chcę przytoczyć ustęp z listu Henryka IV do Grzegorza (Mansi Concil. n. collectio, XX, 471): „Rectores sanctae ecclesiae videlicet archiepiscopus, episcopus, presbyteros, sicut servos pedibus tuis calcasti.“ Jak widzimy, miał papież w tem opinię publiczną na swojej stronie: „In quorum conculcatione tibi favore ab ore vulgi comparasti.“

potężny swojemi posiadłościami, panujący nad wszystkimi stosunkami życia, umacniający się w posłuszeństwie jednego naczelnika, władze świeckie, przeciwnie, chyliły się w około niego do upadku. Już na początku XII wieku śmiał powiedzieć ks. Gerohus: „przyjdzie jeszcze do tego, że złoty posąg królestwa zostanie zdruzgotany, a każde wielkie państwo rozłożone na cztery księztwa; wtedy dopiero będzie kościół wolny i nieuciśniony pod osłoną wielkiego koronowanego kapłana.“<sup>1)</sup> O mało co dosłownie nie przyszło do tego. Bo w samej rzeczy, kto był w XIII wieku potężniejszy w Anglii, Henryk III czy owi 24, w ręce których złożony został rząd na czas jakiś? W Kastylii, król czy altoshomes? Władza cesarska wydawała się zbyteczną, kiedy Fryderyk obdarzył książąt państwa istotnemi attrybutami wszechwładztwa. Włochy i Niemcy były pełne księstw niezależnych. Jeden tylko papież posiadał silnie skoncentrowaną władzę. Ztąd poszło, że niezależność pierwiastku duchowego zamieniła się wkrótce w nowy rodzaj wszechwładztwa. Duchowo-świecki charakter, jaki w ogóle przyjęło życie, bieg wypadków, musiały wytworzyć tę niezależność pierwiastku religijnego. Jeżeli tak dawno stracone kraje, jak Hiszpania, odebrane zostały mahometanizmowi, prowincye nigdy jeszcze nie zdobyte, jak Prusy, oczyszczone z po-

<sup>1)</sup> Schröckh przywodzi ten ustęp: Kirchengeschichte, XXVII, 117.

gaństwa i zaludnione chrześcianami; jeżeli nawet główne miasta greckie poddały się obrządkowi łacińskiemu i ciągnęły jeszcze miryadami, aby utrzymać chorągiew krzyża nad grobem świętym; to jakże nie miał używać wziętości najwyższy kapłan, który dawał impuls wszystkim tym przedsięwzięciom i którego słuchali wszyscy? Pod jego przewodnictwem, w jego imieniu, na jego głos, narody zachodnie rozlewają się, jak gdyby były jednym ludem, po niezliczonych koloniach i usiłują opanować świat cały. Nie dziw więc, że potem i wewnątrz sprawuje najwyższą władzę; król angielski przyjmuje od niego na lenność swoje państwo, król aragoński ustępuje swoje apostołowi Piotrowi, a Neapol oddany zostaje przez papieża obcemu domowi. Dziwna fizyonomia owych czasów, której nikt jeszcze nie przedstawił w całej pełni i prawdzie! Jest to nadzwyczajna kombinacya wewnętrznej niezgody i świetnego postępu na zewnątrz, autonomii i posłuszeństwa w sprawach duchownych i świeckich. Sama religijność jakże często zdaje się mieć tak sprzeczny charakter! Niekiedy usuwa się w dzikie góry, w samotne doliny leśne, aby w czystej pobożności poświęcać tam całe dnie kontemplacyi Boga; w oczekiwaniu śmierci, wyrzeka się już wszelkiej przyjemności, jakiej dostarcza życie; albo przebywając między ludźmi, usiłuje wypowiadać gorąco, z młodzieńczym zapałem, tajemnicę jaką przeczuwa, ideę, w jakiej żyje,—wypowiadać w formach radosnych, wielkich, głębokich; ale

tuż obok niej znajdujemy inną, którą wymyśliła inkwizycya, a która wymierza różnowiercom straszliwą sprawiedliwość miecza. „Ani płci,“ powiada dowódca wyprawy przeciwko Albigensom, „ani wieku, ani stanu nie oszczędzaliśmy, ale biliśmy każdego ostrzem miecza.“ Niekiedy zjawiają się obie jednocześnie. Na widok Jerozolimy, zsiadli krzyżowcy z koni, obnażyli nogi, aby jak prawdziwi pielgrzymi wstąpić na mury święte; w najzaciętszej bitwie sądzili, że doznają widocznie pomocy świętych i aniołów. Zaledwie jednak przebyli mury, rzucili się zaraz do rabunku i rzezi: na stopniach świątyni Salomona zamordowali wiele tysięcy saracenów; żydów spalili w synagodze; święte progi, na które wstąpili, aby się modlić, zbroczyli wprzód krwią. Przeciwięństwo, jakie doskonale maluje i charakteryzuje obyczaje religijne tych wieków.

#### *Przeciwięństwa XIV i XV wieku.*

W pewnych epokach czujemy szczególny pociąg, jeżeli mamy tak się wyrazić, do badania planów boskiego rządu światem, momentów, przez jakie przechodzi rozwój rodu ludzkiego.

Jakkolwiek niekompletny był rozwój socyalny, którego obraz przedstawiliśmy, był przecież konieczny, aby ustalić zupełnie chrześcianizm na Zachodzie, aby surowe, północne umysły, ludy całe

opanowane przez dawne, głęboko zakorzenione za-  
bobony, przeniknąć ideami chrześcijaństwa. Pier-  
wiastek duchowy musiał panować jakiś czas, aby  
w zupełności o władzę germanizmem. Przez to  
dopełniło się zarazem zjednoczenie elementów  
germańskich i romańskich, od którego zależy  
charakter późniejszej Europy. Jest pewna wspól-  
ność nowożytnego świata, która zawsze uważana  
była za główną podstawę całego jego wykształ-  
cenia w państwie i kościele, zwyczajach, życiu i li-  
teraturze. Aby wydać to życie wspólne, musiały  
narody zachodnie tworzyć kiedyś niejako jedno  
świecko-duchowe państwo.

Ale w wielkim ruchu postępowym ludzkości  
było i to tylko momentem. Kiedy przemiana so-  
cjalna została dokonana, zaszły nowe ewentual-  
ności, wynikające z tego następstwa i z tych wa-  
runków.

Już w tem objawiła się inna epoka, że języki  
narodowe prawie wszędzie powstały w tym sa-  
mym czasie. Powoli, ale niepowstrzymanie wci-  
skały się w rozliczne gałęzie czynności duchowej.  
Krok za krokiem ustępowało im narzecze kościo-  
ła. Powszechność cofnęła się; na jej podstawie  
wystąpił nowy rozdział w wyższem znaczeniu.  
Element kościelny pokonywał dotąd narodowo-  
ści; — zmienione, przekształcone, ale znowu wy-  
swobodzone z pod tej opieki, wstąpiły one na no-  
wą drogę.



Wszystkie ludzkie czyny podlegają powolnemu wprawdzie i częstokroć niedostrzegalnemu, ale niepowstrzymanemu prądowi. Władzy papieżkiej sprzyjały pierwsze chwile historyczne; rozwój nowy wystąpił przeciwko niej. Ponieważ narody nie potrzebowały już w takim stopniu, jak pierwszej, impulsu władzy kościelnej, przeto stawiły jej niebawem opór. Poczuly swoją samodzielność i niezależność.

Warto jest przywieść sobie na pamięć ważniejsze wypadki, w których wypowiada się ten fakt.

Jak wiadomo, francuzi pierwsi roszczeniom papieża stanowczy stawili opór. Za zgodą narodową wystąpili przeciwko bulli ekskomunikacyjnej Bonifacego VIII; w licznych dokumentach wypowiedziały wszystkie stany zgodę swoją na kroki króla Filipa Pięknego.

W ślad za nimi poszli Niemcy. Kiedy papież napadli jeszcze raz na cesarstwo z dawną namiętnością, chociaż to ostatnie nie miało już żadnego znaczenia: kiedy przytem ulegali obcym wpływom, — zebrali się elektorowie na brzegu Renu, przy swych kamiennych stolicach, na owem polu Rense, aby przedsięwziąć środki do podtrzymania „honoru i godności państwa.“ Zamiarem ich było ustalić niezależność państwa przeciwko roszczeniom papieży uroczystem postanowieniem. Nie długo potem nastąpiło to postanowienie w całej formie, przyjęte przez wszystkie władze, cesarza, książąt i elektorów jednocześnie; wystąpiono

powszechnie przeciwko zasadom prawa papieżkiego<sup>1)</sup>.

Nie długo dała na siebie czekać i Anglia. Nigdzie papież nie mieli większego wpływu, nigdzie nie rozporządzali dowolnie beneficjami; kiedy Edward III nie chciał więcej płacić daniny, do jakiej zobowiązali się dawniejsi królowie, połączył się z nim parlament i obiecał w tem poparcie. Król chwycił się środków, aby zapobiedz innym infrakcyom władzy papieżkiej.

Jak widzimy, jeden naród za drugim poczuwa się w swojej samodzielności i jedności; o żadnej wyższej władzy nie chce opinia publiczna nic wiedzieć; w średnich klasach nie znajdują już papieża żadnych sprzymierzeńców; wpływom ich stanowczo opierają się książęta i stany.

W tej samej epoce że papieżstwo samo popadło w osłabienie i zamieszanie, które władzom świeckim, starającym się dotąd tylko o własne bezpieczeństwo, pozwalało nawet zająć stanowisko zaczepne.

Schizma nastąpiła. Uważmy, jakie pociągnęła za sobą skutki. Długi czas zależało to od książąt, do którego papieża mieli się przyłączyć; w sobie samem nie znajdowało duchowieństwo żadnego środka do usunięcia rozdziału, tylko świecka władza była w stanie tego dokonać. Kiedy się na ten

---

<sup>1)</sup> Licet juris utriusque. Ohlenschläger Staatsgeschichte des römischen Kaiserthums in der ersten Hälfte des 14 Jahrhunderts. N-ro 63.

cel zgromadzono w Konstancyi, nie głosowano już jak dotąd, pogłównie, ale według czterech narodowości. Każdemu narodowi pozostawiono do woli, jakie miał dać votum przy obradowaniu na zgromadzeniach przygotowawczych, — wspólnie detronizowali papieża, nowo wybrany musiał z każdym pojedynczo umawiać się o konkordaty; podczas soboru Bazylejskiego i nowego rozdziału, trzymały się niektóre państwa na wet neutralnie, — tylko usilne starania książąt zdołały usunąć tę drugą schizmę <sup>1)</sup>. Nic nie mogło silniej popierać przewagi władzy świeckiej i niezależności pojedynczych państw.

Wprawdzie używał jeszcze papież wielkiej wziętości, słuchano go powszechnie: cesarz ciągle jeszcze prowadził mu wierzchowca, nie tylko węgierscy, ale i niemieccy biskupi pisali się nieraz z łaski Stolicy Apostolskiej <sup>2)</sup>; na północy zbierano ciągle świętopietrze; liczni pielgrzymi ze wszystkich krajów odwiedzali progi apostołów podczas jubileuszu 1450 r.; z rojami pszczoł, stadami ptaków przelotnych porównywa ich świadek naoczny. Pomimo to wszystko jednak dawne stosunki papieztwa ze światem chrześcijańskim nie miały już miejsca.

Gdyby się chciał kto o tem przekonać, dosyć byłoby tylko przywieść sobie na pamięć dawniej-

<sup>1)</sup> Oświadczenie papieża Feliksa. Georgius, Vita Nicolai V, p. 65.

<sup>2)</sup> Konstancya, Schwerin, Fünfkirchen. Schroeckh, Kirchengeschichte, vol XXXIII, p. 60.

szą gorliwość udawania się do grobu świętego i obojętność, z jaką przyjmowane było w XV wieku każde wezwanie do wspólnego oporu przeciwko Turkom. O ileż ważniejszą było rzeczą w obec ciągle grożącego niebezpieczeństwa, mieć staranie o własnym kraju, niż utrzymywać grób święty w rękach chrześcijańskich. Największej wymowy używali Eneasz Sylwiusz na sejmie, oraz minoryt Kapistran na rynkach miejskich u ludu, i jak opowiadają historycy, wywarli wrażenie na umysłach; ale nie znajdujemy, aby kto z tego powodu wziął się do oręża. Ileż trudów nie zadawali sobie papieżom! Jeden uzbroidł flotę; inny, Pius II, właśnie ów Eneasz Sylwiusz, jakkolwiek słabowity i chory, udał się sam do portu, gdzie przynajmniej głównie biorący udział w wyprawie mieli się zebrać; chciał być obecny, aby jak Mojżesz wzniesć ręce do Boga podczas walki; ale ani napomnienie, ani prośba, ani przykład nie wywierały żadnego skutku na współczesnych. Przeszło już owo młodzieńcze poczucie rycerskiego chrześcijaństwa; żaden papież nie był w stanie go już obudzić.

Inne interesa kierowały światem ówczesnym. Był to peryod, w którym państwa europejskie, po długich domowych walkach, ukonstytuowały się nakoniec. Władzom centralnym udało się pokonać stronnictwa, które dotąd wystawiały na niebezpieczeństwo trony, i zebrać około siebie wszystkich swych poddanych we wznowionem posłuszeństwie. Niedługo potem i na papieżstwo, które wszyskciem chciało owoładnać, mięszało się

we wszystko, ze stanowiska władzy państwa zaczęto patrzeć.

Wyobrażają sobie częstokroć papieństwo aż do reformacyi prawie za nieograniczone; ale w ciągu XV i na początku XVI wieku zdobyły już państwa nie mało praw i atrybucyj kościelnych.

We Francyi żądania Stolicy Rzymskiej po większej części ograniczone były przez sankcyę pragmatyczną, którą przez pół wieku uważano za palladium państwa. Wprawdzie Ludwik XI przez fałszywą pobożność, — której tem więcej hołdował, im więcej zbywało mu na prawdziwej, — dał się skłonić do pobłażania w tym względzie; ale jego następcy powrócili tem energiczniej do tego zasadniczego prawa. Kiedy potem Franciszek I zawarł konkordat z Leonem X, utrzymywano, że dwór rzymski przez to powrócił znowu do dawnej powagi. Prawdą jest, że papież odzyskał znowu annaty. Ale musiał za to stracić wiele innych dochodów, a głównie oddał królowi prawo rozdawania biskupstw i innych wyższych beneficjów. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że kościół gallikański utracił swoje prawa, ale daleko mniej dla papieża niż dla króla. Zasad, dla których Grzegorz VII poruszał świat, zrzekł się Leon X bez trudności.

Tak daleko wszakże nie mogło zajść w Niemczech. Postanowienia bazylejskie, które we Francyi przekształciły się w sankcyę pragmatyczną<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Poznajemy ten stosunek z następnych słów Eneasza Sylwiusza. Propter decreta Basiliensis concilii inter sedem

w Niemczech gdzie je również przyjęto z początku, złagodzone zostały nadzwyczaj przez konkordaty wiedeńskie. Ale nawet to złagodzenie zostało osiągnięte nie bez ofiary ze strony Stolicy Świętej. W Niemczech porozumienie się z głową państwa nie było rzeczą dostateczną, potrzeba było zyskać pojedyncze stany. Arcybiskup Moguncki i Trewirski otrzymali prawo rozdawania wakujących beneficjów nawet w miesiącach rezerwowanych papieżom; elektor brandenburgski otrzymał attybucyę obsadzania trzech biskupstw w swoim kraju; nawet mniej ważne stolice Strasburg, Salzburg, Metz, otrzymały koncessye<sup>1)</sup>. Wszakże nie została przez to uśmierzona opozycja ogólna. W r. 1487 całe państwo oparło się dziesięcinie, jaką papież chciał nałożyć i przeszkodziło takowej<sup>2)</sup>. W r. 1500 rząd państwa przyznał legatom papieżkim tylko trzecią część dochodu z kazań indulgencyjnych; dwie trzecie chciał sam zabrać i użyć na wojnę turecką.

---

apostolicam et nationem vestram dissidium coepit, cum vos illa prorsus tenenda diceretis, apostolica vero sedes omnia rejiceret. Itaque fuit denique compositio facta, — per quam aliqua ex decretis concilii praedicti recepta videntur, aliqua rejecta. Aeneae Sylvii Epistola ad Martinum Maierum contra murmur gravanimis Germanicae nationis, 1457. W Müller'a Reichstagstheatrum unter Friedrich III, Vorst. III, p. 604.

1) Schröckh, Kirchengeschichte, vol. 32, p. 173. Eichhorn, Stats und Rechtsgeschichte, vol. III, § 473, n. c.

2) Müller, Reichstagstheatrum, Vorst. VI, p. 130.

W Anglii bez nowego konkordatu, bez sankcyi pragmatycznej, przekroczone znacznie te umowy konstancyeńskie. Prawo mianowania kandydata na stolicę biskupią, posiadał bezspornie Henryk VII. Nie był zadowolony z trzymania w swoim ręku awansów duchownych, zabrał także połowę annatów. Kiedy potem Wolsey, w pierwszych latach panowania Henryka VIII, do innych swoich urzędów przyjął także godność legata, władza duchowna i świecka były niejako zjednoczone; jeszcze wprzód, nim pomyślano o protestantyzmie, przystąpiono do bardzo energicznej konfiskacyi wielkiej liczby klasztorów.

Tymczasem południowe kraje i państwa nie dały się wyprzedzić. Nawet król hiszpański posiadał władzę mianowania na stolicę biskupie. Korona, z jaką połączone były godności wielkich mistrzów zakonów duchownych, jaką ustanowiła i jaką władała inkwizycya, używała wielu duchownych atrybutów i przywilejów. Urzędnikom papieżkim sprzeciwiał się nieraz Ferdynand Kato-licki.

Nie mniej jak hiszpańskie, były także portugal-  
skie zakony rycerskie, św. Jakóba Avis, Zakon krzyżacki, któremu dostały się dobra Templary-  
uszów, patronatami korony <sup>1)</sup>. Król Emanuel

<sup>1)</sup> Instruttione piena delle cose di Portogallo al Coadju-  
tor di Bergamo, nuntio destinato in Portogallo. Informatio-  
ni politiche w królewskiej Bibliotece Berlińskiej, vol. XII.  
Leon X gwarantował ten patronat zakonów; contentandosi  
il re di pagare grandissima compositione di detto patronato.

otrzymał od Leona X nie tylko trzecią część krucyaty, ale nawet dziesięcinę z dóbr duchownych, z prawem rozdzielania jej według uznania i zasługi.

Słowem zewsząd, po całym świecie chrześcijańskim, tak na południu jak i na północy, starano się ograniczać prawa papieża. Szczególniej do dochodów duchownych, jak również do rozdawania posad i beneficyów duchownych, rościła pretensyę władza państwa. Papieże nie stawiali wcale energicznego oporu. Starali się utrzymać wszystko co mogli; w innych rzeczach robili ustępstwa. O Ferdynandzie, królu neapolitańskim, powiada Lorenzo Medici, z powodu jego sporu ze Stolicą Rzymską, że nie będzie robił żadnych trudności w obiecywaniu; przy wykonaniu jego obietnic przebaczymy mu później, jak się to dzieje ze strony wszystkich papieży, względem wszystkich królów <sup>1)</sup>. Gdyż nawet do Włoch dotarł ten opozycyjny duch. O Lorenzo Medici samym dowiadujemy się, że szedł w tem za przykładem większych książąt i tyle tylko nadawał znaczenia rozkazom papieżkim, ile sam miał chęci <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Lorenzo do Jana de Lanfridinis. Fabroni, Vita Laurentii Medici, II, p. 362.

<sup>2)</sup> Antonius Gallus (de rebus Genuensibus; Muratori scriptt. R. it., XIII p. 281) powiada o Lorenzo: regum majorumque principum contumacem licentiam adversus romanam ecclesiam sequebatur, de juribus pontificis nisi quod ei videretur nihil permittens.



Byłoby to błędem widzieć w tych usiłowaniach tylko czyny dowolności. Władza duchowna przestała wywierać taki wpływ na życie narodów europejskich, jak dawniej; rozwój narodowości, wykształcenie się państw wystąpiły silniej. Koniecznym było, aby stosownie do tego i stosunek między władzą duchowną i świecką doznał stanowczego przekształcenia; można było zauważyć wielką zmianę w samych nawet papieżach!

## ROZDZIAŁ II.

### Kościół i Państwo Kościelne na początku XVI wieku.

---

#### *Rozszerzenie granic Państwa Kościelnego.*

Cokolwiekbyśmy sądzili o papieżach czasów dawniejszych, mieli oni zawsze na względzie wielkie interesa kościoła: pielęgnowanie uciśnionej religii, walkę z pogaństwem, rozszerzanie chrześcjanizmu na narody północne, ustanowienie niezależnej władzy hierarchicznej. Jest to w naturze każdego szlachtetnego człowieka iż chce wykonać rzeczy wielkie; te dążności posiadali papieże w wysokim stopniu. Ale w czasach, do których doszliśmy, okoliczności powstrzymały te szlachtetne popędy; schizma została usunięta; trzeba się było zgodzić na to, że niepodobna skłonić świat chrześcijański do powszechnej wyprawy przeciwko Turkom. Takim sposobem naczelnik duchowieństwa przedewszystkiem i bardziej stanowczo

niż kiedykolwiek mógł popierać cele władzy świeckiej, poświęcając jej całą swoją działalność.

Już długi czas było to w dążeniach wieku. „Przedtem, powiada mówca soboru Bazylejskiego, byłem zdania, że byłoby bardzo dobrze oddzielić zupełnie władzę świecką od duchownej. Teraz zaś poznałem, że cnota bez władzy jest śmieszną, że papież rzymski bez dziedzictwa kościoła przedstawia tylko sługę królów i książąt.“ Mówca ten, który przecież na zgromadzenie miał tyle wpływu, aby zdecydować wybór papieża Feliksa, oświadcza, że to nie jest tak źle, iż papież ma synów, którzyby go wspierali przeciwko tyranom <sup>1)</sup>).

Z innej strony zapatrywano się na tę rzecz cokolwiek później we Włoszech. Znajdowano to w porządku, że papież rodzinę swoją wspiera i podtrzymuje; zganionoby go gdyby tego nie robił. „Inni,“ pisze Lorenzo Medici do Innocentego VIII, „nie czekali tak długo, aby włożyć koronę papieżką, i mało się troszczyli o skromność i oględność, na które W. Świętobliwość zwracała uwagę przez tak długi czas. Teraz W. Świętobliwość nie tylko jest uniewinnioną przed Bogiem i ludźmi, ale możnaby chyba ganić to skromne postępowanie i przypisać je innej przyczynie. Gorliwość i obowiązek zmuszają moje sumienie do przypomnienia W. Świętobliwości, że żaden człowiek

<sup>1)</sup> Wyciąg z tej mowy u Schröckh'a, v. 32, p. 90.

nie jest nieśmiertelnym, że papież znaczy tyle, ile chce znaczyć, że nie może uczynić dziedziczną swoją godności; tylko honory i dobrodziejstwa, jakie świadczy swoim, można nazwać jego własnością“<sup>1)</sup>). Takie rady dawał ten, który był uważany za najmędrszego męża we Włoszech. Był wszakże w tem i sam interesowany; wydał córkę swoją za syna papieża; nigdy jednak nie mógłby się wyrażać tak swobodnie i bezwzględnie, gdyby pogląd ten nie znajdował poparcia na wielkim świecie włoskim i nie był tam rozszerzony.

Jest to w ścisłym związku, że w tym samym czasie państwa europejskie wydarły z rąk papieża część jego atrybucyj który i sam zaczął się zajmować tylko świeckimi sprawami, uważając się głównie za księcia włoskiego.

Nie tak jeszcze dawno Florentczycy pokonywali swoich sąsiadów, a dom Medici nad obydwoma ugruntował swoją władzę; potęga domu Sforza w Medyolanie, Aragońskiego w Neapolu, Weneccyan w Lombardyi, za pamięci ludzkiej została nabytą i ustaloną; nie miały i papież oddawać się nadziei, że na terytoryach, które uważane były za dziedzictwo kościoła, ale pozostawały pod pewną liczbą niezależnych panujących, utrwali własne panowanie?

---

<sup>1)</sup> Pismo Lorenza — bez daty, prawdopodobnie jednak z r. 1489, ponieważ jest w niem mowa o piątym roku Innocentego VIII; u Fabroni'ego, Vita Laurentii, II, 390.

Najprzód z świadomym zamiarem i z powodzeniem, którego skutki okazały się później, wybrał papież Sykstus IV ten kierunek; najenergiczniej i z niepospolitem powodzeniem rozwijał go Aleksander VI; Juliusz II dał mu niespodziewany, stały obrót.

Sykstus IV (1471 — 1484) powziął projekt ustanowienia księstwa w pięknych i bogatych równinach Romanii dla swego siostrzeńca Girolamo Riario. Spierały się już wprawdzie inne włoskie mocarstwa o przewagę w tych krajach, o ich posiadanie, i jeżeli już mówić o prawie, to papież miał oczywiście większe od innych. Tylko o wiele nie dorównywał im w siłach i środkach wojennych. Nie robił sobie z tego żadnego skrupułu, oddając na usługi świeckich swoich celów władzę duchowną, z natury i przeznaczenia swego wyższą nad wszystko ziemskie, i mieszając się w zawikłania ówczesne, w jakie go takowe wplątały. Ponieważ szczególnie Medyceuszowie stali mu na drodze, wdał się w spory florenckie i ściągnął na siebie, jak wiadomo, podejrzenie że wiedział o sprzysiężeniu Pazzihc, o morderstwie, jakie ci ostatni popełnili przed ołtarzem katedry, że wiedział o czemś podobnem, on ojciec wiernych. Kiedy weneccyanie przestali popierać plany siostrzeńca, jak to czynili przez pewien czas, nie dosyć było papieżowi opuścić ich w wojnie, do której ich sam skłonił; posunął się aż do ekskomunikowania ich,

kiedy ją dalej prowadzili <sup>1)</sup>. Nie mniej gwałtownie postępował w Rzymie. Przeciwników Riario, Kolonnów, prześladował z dziką zaciekłością; wydarł im Marino; protonotaryusza Kolonnę kazał w jego własnym domu otoczyć, pojmać i zamordować. Matka tego ostatniego przybyła do San Celso w Banchi, gdzie leżało ciało; podniosła za włosy odrąbaną głowę i zawołała: „to jest głowa mojego syna; oto słowo papieża! Obiecał, że uwolni mojego syna, jeżeli mu oddamy Marino; obecnie posiada Marino; w naszych rękach jest także mój syn, ale nieżywy! Tak dotrzymuje słowa papież“ <sup>2)</sup>.

Takich ofiar było potrzeba, aby Sykstus IV odniósł zwycięstwo nad swoimi nieprzyjaciołmi wewnątrz i zewnątrz kraju. W samej rzeczy udało mu się uczynić swego siostrzeńca panem Imola i Forli; jednak nie ma wątpliwości, że jeżeli jego świeckie znaczenie zyskało wiele na tem, władza duchowna traciła nieskończenie więcej. Zrobiono próbę zebrania przeciwko niemu soboru.

Tym czasem Sykstusa IV miał we wszystkim przewyższyć kto inny. Wkrótce po nim (1492 r.) zajął Aleksander VI tron papieżki.

<sup>1)</sup> O wojnie Ferrarskiej drukowane były w r. 1829 w Wenecyi, *Commentarii di Marino Sanuto*; na stronie 26 dotyka on odstępstwa papieża. Powołuje się na mowy posła weneckiego: *Tutti vedranno, aver voi cominciato questa guerra di volontà del papa; egli però si mosse a rompere la lega.*

<sup>2)</sup> *Allegretto Allegretti: diari Sanesi, p. 819.*

Aleksander przez całe życie swoje starał się tylko używać świata, rokosznie żyć, dogadzać swoim żądom i ambicyi. Wydało mu się to szczytem szczęśliwości, że nakoniec posiadał najwyższą godność duchowną. Tem uczuciem zdawał się odmładniać z każdym dniem, chociaż był stary. Żadna nieprzyjemna myśl nie trapiła go przez noc. Myślał tylko o tem, co mu może przynieść korzyść, jakim sposobem synom swoim dostarczyć dostojenstw i państw; nigdy nic innego nie zajmowało go mocno <sup>1)</sup>).

Jego stosunków politycznych, które tak wielki wpływ miały na losy świata, ten jedyny wzgląd był wyłączną podstawą. Jak papież chciał kojarzyć małżeństwa swoich dzieci, wyposażyć je, i urządzać, było to ważnym momentem we wszelkich stosunkach politycznych Europy.

Cezar Bordzia, syn Aleksandra, wstępował w ślady Riario. Pierwszem jego dziełem było właśnie wydalenie wdowy Riario z Imola i Forli. Bez żadnej względności szedł dalej; czego tamten tylko próbował, co tylko rozpoczynał, ten wprowadzał w wykonanie.

Uważmy jaką drogę do tego wybrał; da się ona skreślić w paru słowach. Państwo Kościelne było dotąd utrzymywane w rozdzieleniu przez dwa stronnictwa: Gwelfów i Gibellinów, Orsinich i Kolonnów. Podobnie innym papieżom, jak Syks-

<sup>1)</sup> Relazione di Polo Capello, 1500 Ms.

tus IV, połączyli się Aleksander i jego syn z początku z jedną z obudwóch, — z Orsińsko-gwelfską. W skutek tego przymierza udało się im wkrótce pokonać wszystkich swoich nieprzyjaciół. Wypędzili dom Sforza z Pesaro, Malatesta z Rimini, Manfredi z Faenza i zajęli te silne, ufortyfikowane miasta; i tu założyli swoje panowanie. Ale zaledwie tego dokonali, zaledwie usunęli swoich nieprzyjaciół, wnet zwrócili się przeciwko przyjaciołom. Tem odróżniała się władza Borgiańska od dawniejszych, które zawsze były opanowywane przez stronnictwo, do którego się przyłączały. Cezar bez namysłu zaatakował niezwłocznie swoich sprzymierzonych. Księcia Urbino, który mu dotąd niósł pomoc, otoczył niejako siecią intryg wprzód, nim tenże mógł przeczuć coś podobnego; zaledwie wymknął mu się tenże, w swoim własnym kraju ścigany jak zbieg <sup>1)</sup>). Vitelli, Baglioni, naczelnicy Orsinich, chcieli mu przynajmniej pokazać, iż mogliby mu stawić opór. Powiedział: dobrze jest szukać tych, którzy są mistrzami w zdradach; z rozmyślnem, naprzód obrachowanem okrucieństwem, wywabił ich w zasadzkę i bez litości pozbył się ich. Pokonawszy tym sposobem oba stronnictwa, wstąpił na ich

---

<sup>1)</sup> W wielkiej kronice Sanuta znajduje się w całym 4 tomie jeszcze wiele ciekawych wiadomości o Cezarze Bordzia; także kilka jego listów: z Wenecyi z grudnia 1502, do papieża, w ostatnim podpisuje się V-rae S-tis humilissimus servus et devotissima factura.



miejsce; ich zwolenników, szlachtę niższą, przyciągnął do siebie i wziął na swój żołąd; kraje, jakie zdobył, utrzymywał w posłuszeństwie postrachem i surowością.

Tak więc ujrzał Aleksander spełnione najgorętsze swoje życzenia, baronów krajowych wytępionych, dom zaś swój na drodze ustanowienia we Włoszech wielkiego dziedzicznego państwa. Ale już on sam poczuł, co mogą wzburzone namiętności. Z żadnym krewnym, ani ulubieńcem, nie chciał Cezar dzielić tej władzy. Brata swego, który mu stał na drodze, kazał zamordować i wrzucić do Tybru; na schodach pałacowych kazał napaść na swego szwagra <sup>1)</sup>. Ranionego pielęgnowała żona i siostra; ta ostatnia gotowała mu pokarmy, aby go zabezpieczyć przeciw truciznie. Papież kazał pilnować domu, aby zasłaniać synowca przed synem. Z rozporządzeń tych szydził Cezar, mówiąc: „co się nie stało w południe, da się zrobić wieczór.“ Kiedy księżę był już zdrowszy, wpadł do jego pokoju, wypędził żonę i siostrę, zawołał kata i kazał go zamordować. Na osobę swego ojca, w którego istnieniu i pozycyi widział

---

<sup>1)</sup> Diario de Sebastiano di Branca de Telini: Ms. bibl. Barb. n. 1103 wylicza haniebne czyny Cezara w następujący sposób: Il primo, lo fratello che si chiamava lo duca di Gandia, lo fece buttar in fiume: fece ammazzare lo cognato, che era figlio del duca di Calabria, era lo piu bello giovane che mai si vedesse in Roma: ancora fece ammazzare Vitellozzo della città di castello et era lo piu valenthuomo che fusse in quel tempo. Pana Faenza nazywa lo piu bello figlio del mondo.

jedynie środek stania się potężnym i wielkim, nie myślał zresztą najmniejszej zwracać uwagi. Zabił ulubieńca Aleksandra, Peroto, kiedy tenże przysunął się do papieża, kryjąc się pod płaszcz pontyfikalny; krew bryzgnęła papieżowi w twarz.

Przez chwilę Cezar miał w swojej mocy Rzym i państwo Kościelne. Był to bardzo przystojny mężczyzna; tak silny, że w walce byków jednym uderzeniem ścinał głowę zwierzęciu; hojny, nie bez cech wielkości, namiętny, splamiony krwią. Jakże drżał Rzym na samo jego imię! Kiedy Cezar potrzebował pieniędzy, udawał się do swoich nieprzyjaciół; co noc znajdowano zabitych. Każdy siedział cicho, nie było nikogo, coby nie obawiał się, że i na niego przyjdzie kolej. Kogo przemoc dosięgnąć nie mogła, był truty <sup>1)</sup>.

Było tylko jedno miejsce na ziemi, gdzie coś podobnego zdarzyć się mogło, gdzie miano całą pełnię świeckiej władzy, a zarazem najwyższy sąd duchowny. Miejsce to zajął Cezar. I wyrodzenie ma swój koniec. Wielu siostrzeńców papieżkich próbowało podobnych rzeczy; tak daleko wszakże żaden inny nie zaszedł. Cezar jest mistrzem zbrodni.

<sup>1)</sup> Do różnaitości istniejących o tem szczegółów dołączylem niektóre z Polo Capello. Z powodu licznych wypadków śmierci myślano nieraz o otruciach przez papieża. List u Sanuta o śmierci kardynała werońskiego: *Si iudica, sia stato attoscato per tuorli le facultà, perchè avanti el spirasse, el papa mandò guardie attorno la caxa.*

Nie byłoby to od początku jedną z najgłówniejszych dążeń chrześcijaństwa uczynić niemożliwemi podobne nadużycia? Tymczasem pozycja naczelnika kościoła musiała do tego służyć, aby je wywoływać.

Nie potrzeba było, w samej rzeczy, aby dopiero przyszedł Luter i wykazał, o ile to postępowanie było niezgodne z istotą całego chrześcijaństwa. Już wtedy uskarżano się, że papież toruje drogę Antychrystowi, że dba więcej o królestwo szatana, niż o królestwo niebieskie <sup>1)</sup>.

Historyi Aleksandra nie będziemy tu szczegółowo rozbierać. Zamierzył on raz uprzętnąć z drogi za pomocą trucizny jednego z najbogatszych kardynałów; ale ten umiał zmiękczyć kuchmistrza papieżkiego podarunkami, obietnicami i prośbami; ciastko przygotowane dla kardynała zostało podane papieżowi; on sam umarł z trucizny, którą innego chciał zgładzić <sup>2)</sup>. Po jego śmierci zupełnie inny rezultat wydały jego plany, aniżeli się spodziewał.

Rodzina papieżka miała nadzieję nabycia sobie na zawsze posiadłości; ale z życiem papieża kończyła się regularnie władza siostrzeńców; upadali tak prędko, jak się wywyższyli. Jeżeli Wenecyanie patrzyli spokojnie na plany Cezara Bordzia, miało to jeszcze i inne przyczyny, z których

<sup>1)</sup> Pamflet, Ms. z Kroniki Sanuta. W Dodatku.

<sup>2)</sup> Successo de la morte di Papa Alessandro. Ms. Tamże.

najgłówniejsza zawierała się w uważaniu tego biegu rzeczy. Sądziłi, „że to ogień zasilany słomą; po śmierci Aleksandra dawny stan sam przez się powróci“<sup>1)</sup>).

Tym razem jednak zawiedli się w swoim oczekiwaniu. Nastąpił papież, który wprawdzie zwrócił na siebie uwagę tem, iż wykazywał przeciwieństwo w postępowaniu z familią Bordzia, ale pomimo to prowadził dalej jej plany; czynił to tylko w innym duchu. Papieżowi Juliuszowi II (1503—1513) było to bardzo na rękę, iż znalazł sposobność zadosyć uczynienia pretensyom swojej familii drogą pokojową; zyskał dla niej dziedzictwo Urbino. Pozostawiony w spokoju od swoich krewnych, mógł potem oddać się namiętności, do której duch czasu i uczucie godności własnej zapalały wrodzoną jego skłonność, — namiętności prowadzenia wojny, zdobywania, ale na korzyść kościoła, samego tronu papieżkiego. Inni papieże starali się o księztwa dla swoich synów i krewnych; on całą swoją dumę oparł na tem, aby rozszerzyć państwo Kościelne. Musi więc być uważany jako jego założyciel.

Zastał całe państwo Kościelne w największym nieładzie. Powrócili wszyscy, którzy uciekli byli przed Cezarem: Orsini i Colonna, Vitelli i Baglioni, Barani, Malatesta i Montefeltri; we wszystkich

---

<sup>1)</sup> Priuli Cronaca di Venezia. Ms. Del resto poco stimavano, conoscendo che questo acquisto, che all' hora faceva il duca Valentinois, sarebbe foco di paglia, che poco dura.

częściach kraju podniosły głowę stronnictwa; od Rzymu aż do Borgo wypowiadały sobie wojnę. Porównywano Juliusza z Neptunem Wirgiliuszowskim, który z uspokajającym obliczem występuje z nurtów i łagodzi ich wściekłość<sup>1)</sup>. Był on dosyć zręczny, aby się pozbyć Cezara Bordzia i zabrać jego zamki; zajął jego księstwo. Mniej potężnych baronów umiał trzymać na wodzy, bo mu ten ostatni drogę do tego utorował; strzegł się bardzo, aby im nie dać przewódców między kardynałami, których duma mogłaby obudzić dawny opór<sup>2)</sup>; na silniejszych, którzy mu wymówili posłuszeństwo, napadł bez zwłoki. Samo jego przybycie dostatecznem było do przyprowadzenia do uległości Baglione, który opanował był znowu Perugię; nie mogąc stawić oporu, musiał Jan Bentivoglio w późnym wieku ustąpić z okazałego pałacu, jaki wystawił sobie w Bologna, a z którego za wcześniej się chwalił; dwa tak potężne miasta uznały władzę Stolicy Apostolskiej.

Wszakże długo jeszcze Juliusz nie był u celu, do którego dążył. Bardzo znaczną część brzegów państwa Kościelnego zajmowali Wenecyanie; nie

---

<sup>1)</sup> Tommaso Inghirami u Fea, Notizie intorno Rafaele Sanzio da Urbino p. 57.

<sup>2)</sup> Machiavelli, Principe, c. XI, nie tylko o tem robi uwagę. Także u Jowiusza Vita Pompei Columnae p. 140, uskarżają się rzymscy baronowie pod Juliuszem II: principes urbis familias solito purpurei galeri honore pertinaci pontificum livore privari.

myśleli wcale oddać jej dobrowolnie, a siły ich były zbyt przeważne w porównaniu z papieżkami. Nie mógł ukrywać przed sobą, że wywoła wielką agitację w Europie, napadając na nich. Miałże się na to odważyć?

Jakkolwiek Juliusz był w wieku, jakkolwiek mogła go opuścić fortuna, jakiej doznawał w ciągu długiego swego życia, zwłaszcza jeżeli zważymy na trudy wojny i ciągłe wygnanie, nie znał przecież, co to jest bojaźń i skrupuły; w tak późnym wieku, posiadał ów wielki przymiot mężki — niewymuszoną odwagę. Nie wiele sobie robił z książąt swojego czasu, sądził, że nie trzeba na nich wszystkich zwracać uwagi; w zamęcie wojny powszechnej spodziewał się wygranej; starał się tylko o to, aby był zawsze przy pieniądzach, aby mógł uchwycić przyjazną chwilę z całą siłą; chciał, jak się trafnie wyraża jeden Wenecyanin, być panem gry świata <sup>1)</sup>; z niecierpliwością oczekiwał spełnienia swoich życzeń, które utrzymywał w wielkiej tajemnicy. Rozważając to, co mu dawała jego pozycja, znajduje: że przedewszystkiem winien był wygłosić swoją dążność, przyznać się do niej, chlubić się nią. Chęć ustanowienia państwa Kościelnego uważał świat ówczesny

<sup>1)</sup> *Sommario de la relation di Domenico Trivixan. Ms. Istnieje także druga relacja Pola Capello z 1510 r., z której wyjęte tu są niektóre szczegóły. Francesco Vettori (Sommario dell' istoria d' Italia, Ms.) powiada o nim: Julio piu fortunato che prudente, e piu animoso che forte, ma ambizioso e desideroso di grandezza oltra a modo.*

za chlubne przedsięwzięcie, nawet za religijne; wszystkie kroki papieża miały na względzie ten jeden cel; tą ideą ożywione były wszystkie jego myśli, były, że tak powiem, w niej utwierdzone. Ponieważ przedsiębrał najśmielsze kombinacye, nie wahając się wszystko stawiać na kartę — (wystąpił sam na pole działania, a do Miranduli, którą zdobył, wszedł szturmem przez zamarzły rów — ponieważ chwilowe niepowodzenie nie skłaniało go nigdy do cofania się, ale zdawało się odkrywać w nim nowe źródła pomocy, to nic dziwnego, że szczęście mu sprzyjało; wydarł nie tylko swoje prowincye Wenecyanom, ale w zaciętej walce, jaka się potem zapaliła, zabrał Parmę, Piacenzę, nawet Reggio, i dał początek potędze, jakiej nigdy nie posiadał żaden papież. Od Piacenzy do Terraciny podległy mu był najpiękniejszy kraj. Chciał uchodzić za wyswobodziciela; z nowymi poddanymi obchodził się łagodnie i mądrze, jedną sobie ich przychylność i uległość. Nie bez obawy patrzyła reszta świata na tyle wojowniczo usposobionych ludów, pozostających w posłuszeństwie papieżowi. „Dawniej,“ powiada Machiavelli, „żaden baron nie był dosyć słaby, aby nie gardzić władzą papieżką; teraz król francuzki ma dla niej uszanowanie.“

### *Upadek moralny.*

Łatwo jest pojąć, że cała instytucya kościelna musiała przyjąć udział w tym kierunku, jaki wybrał jej naczelnik, i uleść jego prądowi.

Nie tylko najwyższa duchowna godność, ale i wszystkie inne uważane były za posiadłość świecką. Kardynałów mianował papież z osobistej łaski, albo aby się przypodobać jakiemuś księciu, albo też, co nieraz się zdarzało, za pieniądze. Czyż można było słusznie spodziewać się, że zadosyć uczynią duchownym swoim obowiązkom? Sykstus IV oddał jeden z najważniejszych urzędów, t. j. Penitencyaryę, gdzie ześrodkowana była znaczna część władzy dyspensacyjnej, jednemu ze swoich siostrzeńców. Rozszerzył przytem jej atrybucye i w osobnej bulli je udzielił; wszystkich, którzyby wątpili o prawości tych postanowień, nazywał ludźmi upartymi, synami nieprawości <sup>1)</sup>. Wynikło ztąd, że siostrzeniec uważał urząd swój za beneficyum, którego dochód podnosić należało o ile tylko można.

W tych czasach, jakieśmy widzieli, biskupstwa rozdawane były w większej części krajów nie bez wielkiego udziału władzy świeckiej; według względów familii, łaski dworu, rozdzielano je jako synekury. Kurya rzymska starała się tylko przy zawakowaniu i obsadzaniu ich ciągnąć największą możliwą korzyść. Aleksander pobierał podwójne annaty; wyrabiał sobie dwie, trzy dziesięciny; nie

---

<sup>1)</sup> Bulla z 9 maja 1484. Quoniam nonnulli iniquitatis filii, elationis et pertinaciae suae spiritu assumpto, potestatem majoris poenitentiarii nostri in dubium revocare praesument, decet nos adversus tales adhibere remedia etc. Bullarium Romanum, ed. Cocquelines III, 184.



wiele brakowało do zupełnej sprzedaży. Taksy kancelaryi papieżkiej podnosiły się z dnia na dzień; regens ich winien był rozpatrywać skargi, ale zwykle oddawał rewizję tym, którzy ustanowili taksy<sup>1)</sup>. Za każdą wyświadczoną łaskę potrzeba było płacić z góry oznaczoną sumę pieniędzy. Spór między książętami i kuryą rzymską odnosił się w ogóle do tych podatków. Kurya chciała je jak można najdalej rozszerzyć; w każdym kraju chciano je jak najwięcej ograniczyć.

Zasada ta panowała w całej hierarchii aż do najniższych stopni. Zrzekano się biskupstwa, zastrzegając sobie dochody przynajmniej w znacznej części, a prócz tego i rozdawanie (Collation) zależnych od niego beneficyów. Nawet zdołano obejść prawa, że nigdy syn duchownego nie powinien otrzymać urzędu swego ojca, że nikt nie może posady swej przekazywać testamentem; ponieważ każdy mógł, jeżeli tylko nie szczędził pieniędzy, dostać za koadjutora kogo chciał, to nastąpiła, w samej rzeczy, pewnego rodzaju dziedziczność.

Wynikało to samo z siebie, że przy tem spełnianie obowiązków duchownych było po większej

---

<sup>2)</sup> Reformationes Cancellariae apostolicae S-mi D-ni N-ri Pauli III 1840. Ms. Bibl. Barberini w Rzymie N. 2275 wylicza wszystkie nadużycia, jakie się wkradły od czasów Sykstusa i Aleksandra. Gravamina narodu niemieckiego dotyczą szczególnie tych „nowych praw“ i urzędów kancelaryi rzymskiej. §§ 14, 48.

części zaniedbywane. Trzymam się w tym krótkim szkicu uwag, jakie podali dobrze myślący prałaci dworu rzymskiego. „Co za widok, wołają, dla chrześcianina, przebiegającego świat chrześciański; to opustoszenie kościoła; wszyscy pasterze odbiegli od swoich trzód, powierzone są one wszystkie najemnikom.”<sup>1)</sup>

Zewsząd przybywali ludzie niezdolni, bez powołania, bez egzaminu, bez wyboru do pełnienia obowiązków duchownych. Ponieważ posiadacze beneficyów myśleli tylko o znalezieniu najtańszych administratorów, to uważali głównie za najdogodniejszych zakonników zebrzących. Pod nieznanym dotąd tytułem suffraganów posiadali ci ostatni biskupstwa, jak wikaryusze zajmowali probostwa.

Już same przez się posiadały zakony zebrzące nadzwyczajne przywileje. Sykstus IV, sam franciszkanin, powiększył im jeszcze takowe. Prawo słuchania spowiedzi, udzielania Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej i ostatniego namaszczenia, grzebania na miejscu, nawet w habicie zakonu — prawa przynoszące znaczenie i korzyść — nadał im w całej pełni, a nieposłusznym proboszczom, któ-

1) Consilium delectorum cardinalium et aliorum praelatorum de emendanda ecclesia S-mo D-no Paulo III ipso jubente conscriptum anno 1538, zaraz podówczas często drukowane, i dla tego ważne, gdyż wykazuje gruntownie złe, o ile to ostatnie mieściło się w administracyi. W Rzymie, nawet kiedy już dawno zostało wydrukowane, wcielano je jeszcze zawsze do zbiorów rękopismów kuryi.

rzyby niepokoiłi zakony pod względem następstwa, zagroził utratą urzędów. <sup>1)</sup>

Ponieważ jednocześnie dostawali w administracyę biskupstwa, nawet probostwa, to łatwo pojąć, jak ogromny wpływ wywierali. Wszystkie wyższe urzędy oraz znaczne dostojenstwa i dochody były w rękach wielkich familij i ich stronników, faworytów dworów i kuryi; cała administracya była w ręku zakonów żebrzących. Papieże protegowali ich pod tym względem. Oni to właśnie udzielali między innemi indulgencye, którym w tych czasach (Aleksander VI ogłosił urzędownie, że wybawia z czysea) dawano tak niezwykły rozmiar. Ale i oni popadli w zupełną światowość. Co za upędzanie się w zakonach o wyższe miejsca! Z jaką gorliwością podczas wyborów pozbywano się nieprzychylnych, przeciwników! Pierwszych starano się wysyłać jako kaznodziejów, jako administratorów probostw; przeciwko ostatnim nie lękano się nawet używać sztyletu i miecza; często napadano na nich z trucizną! <sup>2)</sup> Tymczasem sprze-

<sup>1)</sup> *Amplissimae gratiae et privilegia fratrum minorum conventualium ordinis S. Francisçi, quae propterea mare magnum nuncupantur*, 31 sierpnia 1474. *Bullarium Rom.* III, 3,139. Dla dominikanów wydana była podobna bulla. Na Soborze Laterańskim, 1512 r., zajmowano się wiele owem mare magnum; wszakże przywileje, przynajmniej podówczas, łatwiej były rozdawane niż odbierane.

<sup>2)</sup> W wielkiej informacyi Caraffa do Klemensa, jaka tylko w skróceniu napotyka się u Bromata *Vita di Paolo IV*, jest mowa w rękopiśmie o klasztorach: *Si viene ad homici-*

dawano łaski duchowne. Najmowani za małe wynagrodzenie, chciwi byli zakonnicy żebrzący przypadkowego zysku.

„Biada”, woła jeden z owych prałatów, „któż da mojemu oku źródło łez! Nawet i milczący odpadli, winnica pańska opustoszona. Gdyby tylko sami zginęli, byłoby to złem; ale ponieważ przebiegają cały świat chrześcijański, jak żyły ciało, to ich upadek pociąga koniecznie za sobą rozstrój świata.”

### *Kierunek duchowy.*

Gdybyśmy mogli otworzyć księgi historii i śledzić bacznie jej rozwój, gdybyśmy mogli zdawać sobie sprawę z czynów ludzkich, jak z aktów naturalnych, jakże często dostrzeglibyśmy nowy zarodek wśród opłakanego stanu, jaki robieramy, jakże często widzielibyśmy życie, kiełkujące na gruzach śmierci!

Jakkolwiek mocno ubolewamy nad tym upadkiem instytucji religijnej, przecież bez tego ducha ludzki z trudnością mógłby wybrać najwłaściwszy i najobfitszy w następstwa kierunek.

Nie możemy zaprzeczyć, że jakkolwiek dzieła wieków średnich są genialne, rozliczne i głębokie, przecież mają za podstawę fantastyczny pogląd na

---

di non solo col veneno, ma apertamente col coltello e con la spada, per non dire con schiopetti.

świat, nie odpowiadający rzeczywistości rzeczy. Gdyby kościół pozostawał był w pełnej świadomości swej siły, byłby ją niezawodnie utrzymał. Ale taki jak był, pozostawiał umysłowi wolność nowego, w zupełnie inną stronę skierowanego rozwoju.

Nie można powiedzieć, że ścieśniony zbyt horyzont utrzymywał z konieczności umysł w tym zakresie w ciągu owych wieków: odnowiona znajomość starożytnego świata spowodowała, że został rozszerzony, że otworzył się wyższy, obszerniejszy pogląd.

Nie idzie zatem, żeby wieki średnie miały nie znać starożytnych. Żądza, z jaką Arabowie, od których tyle naukowych prac przeszło na Zachód, zbierali dzieła starożytnych i przyswajali je sobie, nie ustępuje gorliwości, z jaką brali się do podobnego dzieła Włosi XV wieku, i Kalif Mamun może w tym względzie być porównanym z Cosimo Medici. Zauważmy wszakże różnicę, która jakkolwiekby się wydała nieznaczną, jest przecież, jak mi się zdaje, decydującą. Arabowie tłumaczyli, niszcząc często oryginały; ponieważ te przekłady napajali własnymi swymi pojęciami, to zdarzało się, że Arystotelesa równali nieraz z Bogiem, że astronomię stosowali do astrologii, tę ostatnią do medycyny, że tem samem bardzo przyczynili się do wytworzenia fantastycznego poglądu na świat. Włosi, przeciwnie, czytali i uczyli się. Od Rzymian przeszli do Greków: w niezliczonych egzemplarzach rozszerzała po świecie oryginały sztu-

ka drukarska. Prawdziwy Arystoteles wyparł arabskiego. Z niezmiennych pism starożytnych uczono się nauk: jeografii wprost z Ptolemeusza, botaniki z Dioskorydesa, nauki medycyny z Galena i Hipokratesa. Jakże szybko otrząśniono się z mrzonek, które dotąd świat zalegały, z przesądów, które opanowały umysły!

Zbyt wiele musielibyśmy mówić, gdybyśmy chcieli śledzić rozwój samodzielnego naukowego ducha, odkrycie nowych prawd, wytworzenie nowych myśli; starano się tylko rozumieć starożytnych, nie wychodząc po za tę granicę.

W tem naśladowaniu zawiera się jeden z najważniejszych momentów dla kultury owego czasu.

Ubiegano się ze starożytnymi o czystość języka. Szczególnym protektorem tych prób był papież Leon X. Dobrze napisany wstęp do historii Jowiusza czytał raz sam swojemu towarzystwu: sądził, że od czasów Liwiusza nie podobnego nie było napisane. Skoro protegował nawet imпровизatorów łacińskich, to łatwo pojąć, jak bardzo go zachwycał talent Widy, który podobne rzeczy, jak grę w szachy, umiał przedstawić w pełnych tonach wybornych heksametrów łacińskich. Matematyka, którego chwalono, że wykłada naukę swoją elegancką łaciną, wezwał do siebie aż z Portugalii; życzył sobie, aby tak nauczano prawa i teologii, aby w tym języku nawet pisano historię kościelną.

Wszakże nie można się było na tem zatrzymać. Jakkolwiek daleko posunięto to naśladowanie

starożytnych w ich języku, nie można było przecież objąć tem całej dziedziny ducha. Miało to w sobie coś niedostatecznego. Powstała nowa myśl naśladowania starożytnych w języku ojczystym: uważano się względem nich jak Rzymianie względem Greków; już nie o czystość języka ubiegano się z nimi; chciano naśladować ich geniusz; z młodzieńczą śmiałością rzucono się na to nowe pole.

Na szczęście doszedł właśnie podówczas język do dostatecznego wykształcenia. Zasluga Bembo polega nie tyle na jego poprawnej łacinie, albo na próbach poezji włoskiej, ile na szczęśliwie pomyślanem i przeprowadzonym usiłowaniu nadania językowi ojczystemu poprawności i wagi, oparcia go na stałych podstawach. To właśnie chwali w nim Ariosto; wybrał odpowiedni czas, a jego próby służyły tylko za przykład jego naukom.

Kiedy rozważamy zakres prac, do jakich, według wzoru starożytnych, stosowano ten nieporównany w plastyczności i dźwięku, a obecnie z takim przeświadczeniem rozszerzony materiał, nastęrcza się nam następująca uwaga.

Nie tam było powodzenie, gdzie się bardzo ściśle wzorów starożytnych trzymano. Tragedye, jak Rosmunda Ruccellai'ego, która, jak powiadają wydawcy, opracowana była według modeli starożytnych, poemata dydaktyczne, jak Pszczoły tegoż, w których zaraz z początku autor powołuje się na Wirgiliusza i korzysta z tego ostatniego potem w tysiączny sposób, nie miały prawdziwe-

go powodzenia. Swobodniej już poruszają się komedye; z natury rzeczy muszą one przyjmować barwę i ducha czasu; ale prawie zawsze dawano im za osnowę jakąś bajkę z czasów starożytnych, jakąś sztukę Plauta; nawet genialni ludzie, jak Bibbiena i Machiavelli, nie mogli zapewnić swoim utworom komicznym zupełnego uznania czasów późniejszych. W dziełach innego gatunku znajdujemy niekiedy pewną mieszaninę składowych elementów. Jakże dziwną się wydaje w *Arkadyi* Sannazar'a rozciąglą, łacińska peryodologia prozy obok prostoty, żywości i muzyki wierszy.

Jeżeli tu, mimo niezaprzeczzonego postępu, nie zupełnie się powiodło, nie można się dziwić. Zawsze dany był przykład, zrobiona próba, która stała się nadzwyczaj płodną w następstwa: ale w formach klasycznych poruszał się nowożytny żywioł nie z zupełną swobodą. Umysł opanowa-

---

<sup>1)</sup> Marco Minio między wielu innymi godnymi uwagi rzeczami mówi o jednym z pierwszych przedstawień komedyi w Rzymie. Pisze 13 marca 1519. *Finita dita festa* (mowa o karnawale), *se andò ad una comedia, che fece el reverendissimo Cibo, dove è stato bellissima cosa lo apparato tanto superbo, che non si potria dire. La comedia fu questa, che fu fenta una Ferrara e in dita sala fu fata Ferrara preciso come la è. Dicono che monsignor Rev. Cibo, venendo per Ferrara e volendo una comedia li fu data questa comedia. E sta tratta parte de li Suppositi di Plauto e dal Eunucho di Terenzio molto bellissima. Ma tu na myśli bez wątpienia Suppositi Ariosta—wszakże widać, że nie wspomina o imieniu autora, ani tytule sztuki, ale tylko zkąd wzięta.*



ny był przez prawo, które nie stało się prawem jego natury własnej.

I jakim sposobem naśladownictwo mogłoby w ogóle wyrównać rozwojowi geniuszu? Przyznajemy wpływ wzorów, wielkich dzieł, ale to wpływ ducha na ducha. Dziś zgadzają się na to wszyscy, że piękna forma powinna rozwijać, kształcić, pobudzać; podbijać jej nie wolno.

Musiał być godny uwagi utwór, skoro geniusz biorący udział w dążeniach owego czasu, przejął się w dziele, gdzie materya i forma odstąpiły od wzorów starożytnych, i tylko wewnętrzny jej wpływ mógł się wykazać.

Poezya romantyczno-epiczna miała właściwie taki charakter. Przedmiotem jej była legenda chrześcijańska duchowo-heroicznej treści: najznakomitsze postacie, z niewielkimi ale silnymi ogólnymi charakterami były dane; ważne sytuacje, jakkolwiek mało rozwinięte, można było znaleźć; była i forma poetyczna, pochodząca bezpośrednio z tradycyi ludu. Do tego dołączyła się dążność wieku trzymania się sztuki starożytnej. Wystąpiła ona, kształtując, budując, przedstawiając pod formą ludzką. Jakże różny jest Rinaldo Bojarda, szlachetny, skromny, pełen żądz odznaczenia się wielkimi czynami, od straszliwego syna Haymona dawnego podania! Jakże przekształcone zostało to, co gwałtowne, bajeczne, olbrzymie, a dające się pojąć, powabne, zachwycające! Nawet dawne opowiadania mają w swojej prostocie coś pociągającego, miłego; jakże odmienną

jest przyjemność upajania się harmonią strof Aryostowskich i przechodzenia od szybko przemijających i rozkosznych marzeń do poglądów społeczeństwa ukształconego! Co było brzydkie i bezkształtne, przyjęło formy piękne i harmonijne.

Nie każda epoka jest zdolna do czystej piękności formy; wydają ją tylko bardzo przyjazne, szczęśliwe peryody, jakim był koniec XV i początek XVI wieku. Mógłżebym zaznaczyć nawet w zarysie cuda geniuszów, utwory sztuk, jakie wydał? Można śmiało powiedzieć, że najpiękniejsze dzieła architektury, malarstwa i rzeźbiarstwa w czasach nowożytnych przypadają na tę krótką epokę. Dążność jej polegała nie na rozumowaniu, ale na praktyce i wykonaniu. W niej było życie i ruch. Twierdza, jaką zbudował książę przeciwko nieprzyjacielowi, nota napisana przez filologa na marginesie autora, mają coś wspólnego; stylem pięknym a jednocześnie poważnym cechują się utwory tego czasu.

Ale nie należy zapominać, że sztuka i poezya, opanowawszy pierwiastek religijny, zmieniały jego treść. Romantyczny epos, jaki przedstawia tradycja kościelna, staje z nią w ogóle w opozycji. Ariosto uważał za konieczne usuwać z tych opowiadań treść, która zawierała ich pierwotne znaczenie.

Dawniej we wszystkich dziełach malarzy i rzeźbiarzy religia i sztuka równy brały udział. Od czasu jak sztuka przyszła w zetknięcie ze światem starożytnym, uwolniła się od więzów religii.

Łatwo jest dostrzedz, jak charakter ten każdego roku przedstawia się coraz wybitniej nawet w Rafaelu. Możemy ganić, jeżeli chcemy, ale zdaje się, że element świecki konieczny był do wydania tego pięknego kwiatu poezyi i sztuki.

I nie byłoby to symptomatem bardzo znaczącym, że papież zamierzył zburzyć starą bazylikę Ś. Piotra, stolicę chrześcijańskiego świata, w której każde miejsce poświęcone, w której pomniki czei tyłu wieków zebrane były, a na jej miejscu wznieść świątynię w stylu starożytnym? Było to czysto artystyczne dążenie. Oba stronnictwa, które wówczas dzieliły świat artystyczny, tak łatwo dający się pobudzić do zazdrości i sporów, połączyły się razem, aby skłonić do tego Juliusza II. Michał Anioł życzył mieć odpowiedniejsze miejsce na nagrobek papieża, który zamierzał wykonać według daleko rozleglejszego planu, w całej wielkości, jak rzeczywiście wykończył Mojżesza. Jeszcze natarczywszym był Bramante. Chciał on wprowadzić w wykonanie śmiałą myśl, rzucić w powietrze na kolosalnych słupach obraz panteonu w całej jego wielkości. Wielu kardynałów, sprzeciwiało się temu: zdaje się nawet, że objawiło się jeszcze ogólniejsze niezadowolenie; taką sympatyę przywiązywano do każdego dawnego kościoła, a cóż dopiero do tej najwspanialszej świątyni całego chrześcijańskiego świata. <sup>1)</sup> Ale Juliusz II

<sup>1)</sup> Z niedrukowanego dzieła Panwiniusza de rebus antiquis memorabilibus et de praestantia basilicae S. Petri apo-

niezwykły był zważać na sprzeczność. Bez żadnych względów kazał rozebrać połowę starego kościoła i położył sam fundamenta do nowego.

Takim sposobem zmartwychwstały w środkowym punkcie chrześcijańskiego świata formy, w których objawił się duch starożytnych obrządków. Przy San Pietro in Montorio, na miejscu, gdzie płynęła krew męczennika, budował Bramante kaplicę w wesołej i lekkiej formie peripteros.

Sprzeczność ta przedstawiała się zarazem w całym życiu.

Uczęszczano do Watykanu nie tyle aby się modlić na progach apostołów, ile raczej, aby podziwiać w domu papieża wielkie dzieła starożytnej sztuki, Apollina Belwederskiego, Laokoona.

Wprawdzie tak jak poprzednio żądano od papieża wojny przeciwko niewiernym; znajdują ten fakt np. w przedmowie Navagero<sup>1)</sup>; wszakże o interesie chrześcijańskim, o zdobyciu świętego grobu, nie wspomina wcale przy tem; nadzieją jego

stolorum principis etc. przytacza Fea w Notizia intorno Raffaele, p. 41, następujący ustęp: Qua in re (w zamiarze nowej budowy) adversos pene habuit cunctorum ordinum homines et praesertim cardinales, non quod novam non cuperent basilicam magnificentissimam extrui, sed quia antiquam toto terrarum orbe venerabilem, tot sancto:rum sepulcris augustissimam, tot celeberrimis in ea gestis insignem funditus deleri ingemiscant.

<sup>1)</sup> Naugerii praefatio in Ciceronis orationes, T. I.

jest, że papież odszuka zaginione pisma Greków, a może nawet i Rzymian.

Wśród tego zamięłowania do nauk, dzieł, literatury i sztuki, papież Leon X używał całej pełni władzy świeckiej przywiązanej do tej najwyższej godności duchownej. Chciano mu odmówić honoru nadania nazwy temu wiekowi; być może, że jego zasługa nie jest tak wielką. Wszakże posiadał on wszystkie dary fortuny. Wśród żywiołów, które tworzyły ten świat, wzrósł; posiadał dosyć swobody i zdolności, aby rozwijać ten piękny kwiat i używać go w całej pełni. Jeżeli już znajdował zadowolenie w imitacjach łacińskich, to nie mógł odmówić sympatyi swej oryginalnym utworom swoich współczesnych. W jego obecności przedstawiono pierwszą tragedję w języku włoskim (jakkolwiek było to powodem zgorzelenia przy podejrzanej Plautowskiej treści) i pierwsze komedye. Nie ma prawie żadnej, którejby przedtem nie widział. Ariosto należał do znajomych jego młodości; Machiavelli napisał dla niego wiele utworów; jego apartamenta, galeryę i kaplicę wypełniał Rafael ideałami piękna. Namiętnie kochał muzykę, w artystycznym ćwiczeniu rozszerzającą się właśnie podówczas we Włoszech; codziennie słyszeć można było muzykę rozlegającą się po pałacu; nucąc, naśladował papież jej melodyę. Być może, że to jest pewien rodzaj duchowego upojenia; ale jest przynajmniej jedyny, jaki przystoi człowiekowi. Zresztą Leon X był pełen dobroci i życzliwości; prawie zawsze zaspakajał

życzenia innych, a jeżeli kiedy odmawiał czego, czynił to zwykle w najdelikatniejszy sposób, bo zresztą niepodobna było zadość czynić wszystkiemu. „Jest to dobry człowiek”, powiada jeden z uważnych posłów, „bardzo hojny, łagodnej natury; gdyby jego krewni nie doprowadzali go do tego, uniknąłby wszelkich sporów.”<sup>1)</sup> „Jest uczonym”, powiada inny, „przyjacielem uczonych, wprowadzie religijny, ale chce żyć.”<sup>2)</sup> Wprawdzie nie zawsze przestrzegał papieżkiej przyzwoitości. Niekiedy opuszczał Rzym, ku niemałemu zmartwieniu mistrza ceremoniału, nie tylko bez alby, ale, jak tenże zauważył w swoim dzienniku „co jest najgorsze, w butach na nogach.” Przepędzał jesień na przyjemnościach wiejskich; polował na ptaki przy Viterbo, na jelenia przy Corneto; jezioro Bolsena dostarczało przyjemności rybołówstwa; pewien czas bawił w Malliana, swojej ulubionej rezydencji. Lekkie, żywe talenta, zdolne rozwelelić każdą godzinę, improwizatorowie, towarzyszyli mu i tutaj. Za zbliżeniem się zimy powracano do wiecznego miasta, które doszło do wielkiej pomyślności. Liczba jego mieszkańców w ciągu kilku lat wzrosła o  $\frac{1}{3}$ . Rzemieślnik znalazł tu korzyść, artysta cześć i uznanie, a wszyscy bezpieczeństwo. Nigdy dwór nie był więcej ożywio-

<sup>1)</sup> Zorzi. Per il papa, non voria ni guerre ni fatiche ma questi soi lo intriga.

<sup>2)</sup> Marco Minio: Relazione. E docto e amador di docti' ben religioso, ma vol vivere. Nazywa go bona persona.

ny, powabniejszy, dowcipniejszy; żaden wydatek na świeckie i duchowne uroczystości, grę i teatr, podarki i łaski, nie był za wielki; niczego nie szczędzono. Z radością usłyszano, że Juliano Medici z młodą swoją małżonką zamierza obrać mieszkanie w Rzymie. „Niech będzie Bóg pochwalony”, pisze mu kardynał Bibbiena, „gdyż tu nie brakuje nam nic, prócz dam.”

Potworne żądze Aleksandra VI trzeba wiecznie mieć w obrzydzeniu; dworu Leona nie możnaby bezwzględnie ganić. Wszakże nikt temu nie zaprzeczy, że nie odpowiadał wysokiemu stanowisku naczelnika kościoła.

Łatwo życie pokrywa przeciwieństwa, ale skoro przygotowywano się i rozważano je, musiały wystąpić.

O chrześcijańskich uczuciach i przekonaniach nie mogło być mowy wśród tych okoliczności. Przeciwnie powstała bezzwłocznie silna opozycja.

Szkoły filozofów rozpoczęły spór, czy dusza jest niematerialna i nieśmiertelna we wszystkich ludziach, czy też jest śmiertelna. Na to ostatnie twierdzenie zdecydował się najznakomitszy z ówczesnych filozofów, Piotr Pomponazzo. Porównywał się z Prometeuszem, którego serce pożera sęp za to, że chciał zabrać Jowiszowi ogień. Ale przy całym tem bolesnem usiłowaniu, przy całym tym dowcipie, doszedł jedynie do tego rezultatu, „że jeżeli prawodawca ustanowił, iż dusza jest nie-

śmiertelna, uczynił to, nie troszcząc się o prawdę." <sup>1)</sup>

Nie należy sądzić, że ta opinia właściwa była tylko niektórym, albo że została usunięta. Erazm zdumiewa się nad tem, jakie bluźnierstwa zdarzało mu się słyszeć; starano mu się cudzoziemcowi, dowodzić z Pliniusza, że nie ma żadnej różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą <sup>2)</sup>.

Podczas gdy lud prosty popadł prawie w pogański zabobon, klasy wyższe wybrały antyreli-gijny kierunek.

Jakże się zdumiał młody Luter, przybywszy do Włoch! W chwili spełniania ofiary mszy, wymawiali księża bluźniercze słowa, któremi ją zaprzeczali.

<sup>1)</sup> Pomponazzo miał o tem bardzo żywe dysputy, jak się to wykazuje między innymi z wyciągu z listów papieżkich Contelori'ego. Petrus de Mantua, powiedziano tam, asseruit quod anima rationalis secundum propria philosophiae et mentem Aristotelis sit seu videatur mortalis, contra determinationem concilii Lateranensis: papa mandat, ut dictus Petrus revocet: alias contra ipsum procedatur. 13 Junii 1518.

<sup>2)</sup> Burigny: Życie Erazma, I, 139. Przytoczę tu jeszcze następujący ustęp Pawła Canensius'a w Vita Pauli II. Pari quoque diligentia et medio romanae curiae nefandam nonnullorum juvenum sectam scelestamque opinionem substulit, qui depravatis moribus asserebant nostram fidem orthodoxam potius quibusdam sanctorum astutiis quam veris rerum testimoniis subsistere. Bardzo rozwiniętym materyalizmem technie „Tryumf Karola W.,” poemat Ludovici, jak to widać z cytatem Daru w 40-ej księdze „Histoire de Venise.“



W Rzymie należało to do dobrego tonu towarzysztwa, przeczyć podstawom chrześcijaństwa. Nie uchodziło się już, powiada P. Ant. Bandino <sup>1)</sup>, za wykształconego człowieka, nie mając fałszywych opinij o chrześcijaństwie. Na dworze mówiono jeszcze żartobliwie o instytucjach kościoła katolickiego, o ustępach pisma świętego; tajemnice wiary były pogardzane.

Widzimy, jak wszystko się uwarunkowuje, jedno wywołuje drugie: kościelne pretensye książąt, świeckie papieży; upadek instytucyj kościelnych, rozwój nowego duchowego kierunku; aż nakoniec zostaje wstrząśnioną w opinii publicznej podstawa wiary!

### *Opozycja w Niemczech.*

Nadzwyczaj ciekawym znajduję stosunek, w jaki mianowicie weszły Niemcy do tego duchowego rozwoju. Przyjęły w nim udział, ale w sposób zupełnie odmienny.

Jeżeli we Włoszech byli poeci, jak Boccaccio i Petrarca, którzy w swoim czasie posuwali to studyum i nadawali popęd narodowy, w Niemczech rozpoczęto z duchownego bractwa, hieronimitów zwykłego życia,—bractwa, które łączyło pracowitość i życie na ustroniu. W szkole jednego z jego

<sup>1)</sup> W Caraccoli'a Vita Ms. Pawła IV. In quel tempo non pareva fosse galantuomo e buon cortegiano colui che de' dogmi della chiesa non avea qualche opinion erronea ed heretica.

członków, głęboko myślącego i nieskazitelnego Tomasza a Kempis, pobierali wykształcenie wszyscy dostojni mężowie, którzy najprzód zwabieni do Włoch przez wschodzące światło dawnej literatury, powrócili je rozszerzać i w Niemczech <sup>1)</sup>.

Jak początek tak samo różni się i przebieg.

We Włoszech studyowano dzieła starożytnych dla uczenia się z nich nauk; w Niemczech robiono to w celu zakładania szkół. Tam próbowano rozwiązania najwyższych zagadnień ducha ludzkiego, jeżeli nie w sposób samodzielny, to przynajmniej za przewodnictwem starożytnych; tu poświęcano najlepsze książki nauczaniu młodzieży.

We Włoszech zachwycano się pięknnością formy i zaczęto naśladować starożytnych; przeniesiono ją, jak zauważyliśmy, do literatury narodowej. W Niemczech studia te przybrały duchowy kierunek. Znamy sławę Reuchlina i Erazma. Jeżeli się zapytamy, na czem zależy najgłówniejsza zasługa pierwszego, odpowiedź na to będzie, że napisał pierwszą gramatykę hebrajską, — pomnik, o którym się spodziewa, podobnie jak poeci włoscy, „że będzie trwalszy od spiżu.“ Jeżeli Reuchlin uczynił dopiero możliwym studyowanie starego testamentu, Erazm poświęcił swoje staranie nowemu; wydrukował go

<sup>1)</sup> Meiners ma zasługę, że najprzód wy dostał tę genealogię z Revius'a *Daventria illustrata. Lebensbeschreibungen berühmter Männer aus den Zeiten der Wiederherstellung der Wissenschaften*, II, 308.

najprzód po grecku; jego objaśnienia, jego uwagi miały skutek, który znacznie przewyższył wszelkie jego zamiary.

Kiedy we Włoszech kierunek, jakiego się chwyciono, oddzielił się od kościoła, przeciwstawił się temu ostatniemu, w Niemczech zdarzyło się również coś podobnego. Tam sceptycyzm, który nigdy nie może być przytłumiony, dołączył się do elementów literackich i rozwinął się poniekąd w zupełną niewiarę. Ta nowa teologia, pochodząca z nieznanых źródeł, mogła być usunięta od kościoła, ale nigdy przytłumiona. Dołączyła się do literackiego ruchu w Niemczech. Pod tym względem znajduję godnem uwagi, że bracia czescy już w r. 1513 zbliżyli się do Erazma, który przecież miał zupełnie inny kierunek filozoficzny <sup>1)</sup>.

A takim sposobem rozwój pojęć tego wieku z tej i z tamtej strony Alp poprowadził do opozycji przeciwko kościołowi. Z tamtej strony łączyła się ona z nauką i literaturą, z tej strony wynikała z religijnych studyów i głębszej teologii. Tam była przeczącą i sceptyczną; tu pozytywną i wierzącą. We Włoszech burzyła fundamenta kościoła; w Niemczech przywracała je znowu. Tam była szyderczą i satyryczną, i poddawała się władzy; tu pełną powagi, namiętności, i podniosła się do najśmielszego ataku, jaki kiedykolwiek miał miejsce przeciwko kościołowi rzymskiemu.

1) Füzslin: Kirchen - und Ketzergeschichte, II, 82.

Utrzymywano z początku, że nie nadużycie indulgencji było przyczyną tej opozycji. Wszakże sprzedawanie tego, co stanowi najistotniejszą wartość indulgencji, posiłkowanie się religią dla popierania interesów świeckich, przedstawia właśnie najwybitniejsze przeciwieństwo z poglądami podtrzymywanymi przez najznakomitszych teologów niemieckich. Człowieka takiego jak Luter, z młodzieńczym zapałem studyjującego religię, zajętego kwestyą odpuszczenia grzechów, którą przedstawił w napisanej przez siebie teologii, utwierdzonego w tem przez Pismo święte, którem karmił swoje spragnione serce, nic nie mogło bardziej zgorszyć nad indulgencye. Odpuszczaniem grzechów za pieniądze musiał najmocniej być obrażony ten, kto właśnie z tego punktu zapatrywał się na wieczny stosunek między Bogiem i człowiekiem.

Sprzeciwił się pojedynczemu nadużyciu; ale nieuzasadniona i jednostronna sprzeczność, jaką wykrył, prowadziła go krok za krokiem dalej; nie długo ukrywał się przed nim związek, w jakim zostawał ten bezład z ogólnym upadkiem kościoła; był on natury, która się nie cofa przed żadną ostatecznością. Samego naczelnika chrześcijańskiego świata zaatakował z nieustraszoną śmiałością. Ze środka najbardziej oddanych zwolenników i obrońców papieżstwa, z zakonników zebrzących, powstał najsmielszy, najpotężniejszy przeciwnik. Ponieważ Luter oponował w tem właśnie władzy, która tak daleko zboczyła od swojej zasady,

z wielką ścisłością i jasnością; ponieważ wypowiadał to, o czem wszyscy już byli przekonani; ponieważ jego opozycja, która jeszcze nie rozwinęła całych swoich pozytywnych momentów, dobrą była i dla niewierzących, a jednak, mieszcząc w sobie tych ostatnich, czyniła zadość gorliwości wiernych, — przeto pisma jego miały wpływ niezmierny. W jednej chwili napełniły Niemcy i świat cały.

## ROZDZIAŁ III.

### Zawikłania polityczne. Związek ich z reformacją.

Ze świeckimi dążeniami papieżstwa podniósł się tym sposobem podwójny ruch: jeden w łonie kościoła, gdzie poczynało się odszczepieństwo, obejmujące w sobie zaród wielkiej przyszłości; drugi natury politycznej; wprowadzone przez papieży do walki żywioły były jeszcze we wzburzeniu, które kazało się spodziewać nowych zawikłań w sprawach ogólnych. Oba te ruchy, ich wzajemne działanie na siebie, przeciwieństwa jakie wywoływały, opanowały następnie historię papieżstwa na całe wieki.

Nigdy panujący tej epoki nie chcieli wystawiać sobie że im to nie wyjdzie na dobre, czego sobie samym nie zawdzięczają, czego własnymi siłami nie zdobyli!

Mocarstwa włoskie, usiłując pokonać się nawzajem z pomocą obcych narodów, zniszczyły sa-

me niezależność, jaką posiadały w ciągu XV wieku, a kraj swój oddały innym jako ogólne wynagrodzenie walki. Papieżom przypisać należy wielki w tem udział. Nabyli wtedy takiej potęgi, jakiej nie posiadała nigdy Stolica Rzymska; ale nie przez siebie samych doszli do tego, — zawdzięczali ją Francuzom, Hiszpanom, Niemcom, Szwajcarom. Bez przymierza z Ludwikiem XII trudno by było Cezarowi Bordzia wiele dokazać. Wielkie były zamysły Juliusza II, heroiczne jego usiłowania, jednak musiałyby on uleść bez pomocy Hiszpanów i Szwajcarów. Bo i jakże mogło być inaczej? czy podobna, aby ci, co odnieśli zwycięstwo, nie starali się także używać przewagi, jaka im się dostała skutkiem tego?

Już Juliusz II widział, że chwila ta się zbliża; powziął on zamiar utrzymywać innych w pewnej równowadze, używając tylko mniej silnych Szwajcarów, którymi spodziewał się kierować; ale zupełnie inaczej rzeczy poszły, niż sądził.

Utworzyły się dwa wielkie mocarstwa, które jeżeli nie o panowanie nad światem walczyły z sobą, to przynajmniej o przewagę w Europie, a którym papież nie mógł już wyrównać; na ziemi włoskiej prowadziły walkę.

Najprzód wystąpili Francuzi. Nie długo po wstąpieniu na tron Leona X okazali się potężniejsi, aniżeli kiedy przeszli Alpy, aby odzyskać Medyolan; na ich czele dzielnej odwagi młodzieńczej

Franciszek I. Szło o to, czy Szwajcarowie im stawią opór. Bitwa pod Marignano jest dla tego tak ważną, że Szwajcarowie zostali w niej zupełnie pobici i od tej porażki nie wywierali już nigdy we Włoszech samodzielnego wpływu.

Pierwszego dnia bitwa była niestanowcza, i już na pogłoskę o zwycięztwie Szwajcarów palono w Rzymie ognie radośne. Najwcześniejszą wiadomość o rezultacie drugiego dnia i prawdziwym biegu rzeczy otrzymał poseł Wenecyan, którzy sprzymierzeni byli z królem i sami niemało się przyczynili do takiego rozwiązania. Z największym pośpiechem udał się do Watykanu, aby ją udzielić papieżowi. Jeszcze niezupełnie ubrany, wyszedł tenże na posłuchanie. „Wasza Świątobliwość,“ powiedział poseł, „dał mi wczoraj złą a zarazem mylną nowinę; dziś przynoszę za to dobrą i prawdziwą; Szwajcarowie pobici.“ Przeczytał mu listy, które o tem do niego przyszły od ludzi znanych papieżowi, a które nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości <sup>1)</sup>. Papież nie ukrywał swego głębokiego przerażenia. „Co się z nami, powiedział, co się z wami stanie?“ „Spodziewamy się dla obudwóch wszystkiego dobrego.“ „Panie

---

<sup>1)</sup> Summario de la relatione di Zorzi. E cussi desmissiato venne fuori non eompito di vestir. L' orato disse: pater sancte, eri vostra S-tà mi dette una cattiva nuova e falsa, io la darò ozi una bona e vera, zoe Sguizari é rotti. Listy były od Pasqualigo, Dandolo i innych.



pośle," odparł papież, „musimy się rzucić w objęcia króla i prosić miłosierdzia“<sup>1)</sup>).

W samej rzeczy przez to zwycięstwo otrzymali Francuzi stanowczą przewagę we Włoszech. Gdyby je byli energicznie popierali, nie stawiłyby im wiele oporu ani Toskania, ani Państwo Kościelne, które łatwo można było zrewoltować i Hiszpanom trudnoby się było utrzymać w Neapolu. „Król," powiada Franciszek Vettori, „mógł się stać panem Włoch.“ Jakże wiele w tej chwili zależało od Leona!

Lorenzo Medici mówił o swoich trzech synach, Julianie, Piotrze i Janie: pierwszy jest dobry, drugi głupi, trzeci, Jan, jest mądry. Ten trzeci, to papież Leon X; odpowiedział i teraz ciężkiemu położeniu, w jakie popadł.

Wbrew rady swoich kardynałów udał się do Bononii, aby się rozmówić z królem<sup>2)</sup>. Tu zawarli konkordat, mocą którego podzielili między siebie prawa kościoła gallikańskiego. Musiał także Leon oddać Parmę i Piacenzę; ale wreszcie udało mu się burzę zażegnać, króla skłonić do cofnięcia

1) Domine orator, vederemo quel farà il re christianissimo e ci metteremo in le so man dimandando misericordia. Lui, orator disse; pater sante, vostra Santità non avrà mal alcuno.

2) Zorzi. Questo papa è savio e patricho di stato e si pensò con li suoi consulatori di venir abocharsi a Bologna con vergogna di la sede (ap.); molti cardinali, tra i qual il cardinal Hadriano, lo disconsejava: pur vi volse andar.

się, i pozostać nietykalnym w posiadaniu swoich krajów.

Co to za szczęście było dla niego, widać to z następstw, jakie bezpośrednio pociągnęło za sobą samo zbliżenie się Francuzów. Zasluguje to na wszelkie uznanie, że Leon, kiedy jego sprzymierzeńcy zostali pobici, a część ziemi musiała być odstąpiona, zdołał utrzymać dwie tylko co nabyte prowincye, przyzwyczajone do niezależności, napelnione tysiącem burzliwych żywiołów.

Zarzucano mu zawsze jego napad na Urbino, na dom książęcy, w którym jego własna familia podczas wygnania znalazła schronienie i przyjęcie. Przyczyna była ta: księżę Urbino pobierał pensję od papieża, a potem, w chwili stanowczej, porzucił jego stronnictwo. Leon mówił: „że jeżeli go za to nie ukarze, nie będzie w Państwie Kościelnem tak słabego barona, któryby mu nie stawiał oporu; że zastał pontyfikat w znaczeniu i chce go przy niem utrzymać“<sup>1)</sup>. Ponieważ jednak księżę przynajmniej potajemnie miał poparcie u Francuzów, ponieważ znajdował sprzymierzeńców w całym państwie, a nawet w kollegium kardynałów, to walka była jeszcze zawsze niebezpieczna. Nie tak łatwo było wyprzec wojowniczego księ-

<sup>1)</sup> Francesco Vettori (Sommario della storia d'Italia), w ścisłych zostający stosunkach z familią Medici, daje to objaśnienie: Obróńca Franciszka Maria, Giovan. Batt. Leoni (Vita di Francesco Maria), opowiada fakta, — p. 166, — które dotyczą tego bardzo blisko.

cia; niekiedy przy złych wiadomościach, papież drżał cały i nie posiadał się z gniewu; powstał w skutek tego spisek, aby go otruć w czasie opatrywania defektu, na który cierpiał <sup>1)</sup>). Udało się papieżowi obronić się od tych nieprzyjaciół; ale widać z tego, jak trudne było jego położenie. Że jego stronnictwo zostało pobite przez Francuzów, oddziaływało to później aż na jego stolicę i pałac.

Tym czasem ukonstytuowało się drugie wielkie mocarstwo. Jakże dziwnem się wydawało, aby jeden i ten sam książę miał panować w Wiedniu, Brukselli, Valladolidzie, Saragossie i Neapolu, a nadto i na drugim kontynencie, a jednak przyszło do tego przez lekkie zaledwie dostrzegalne połączenie interesów familijnych. To wywyższenie domu austriackiego, które łączyło tak rozmaite narody, było jedną z największych i najobfitszych w następstwa zmian, jakie w ogóle dotknęły Europę. W chwili, w której narody oddzieliły się od swojej władzy centralnej, przez swoje polityczne sprawy zostały wciągnięte w nowe kombinacye, w nowy system. Potęga Austrii oparła się natychmiast przewadze Francyi. Przez godność cesarską nabył Karol V prawnych pretensyj do hegemonii przynajmniej w Lombardyi.

---

1) Fea — w Notizie intorno Raffaele p. 35 — zakomunikował zdanie przeciwko trzem kardynałom z akt konsysteryalnych, które wyraźnie wykazuje ich porozumienie z Francesco Maria.

Skutkiem tych spraw włoskich rozpoczęła się bezzwłocznie wojna.

Jak powiedziało się, papież sędzili, że przez rozszerzenie swego państwa dojdą do zupełnej niezależności. Tymczasem ujrzeni się wziętymi we dwa ognie przez dwa tak potężne mocarstwa. Papież nie był tak mało znaczącym, aby miał pozostać neutralnym w tej walce; również nie był dosyć potężnym, aby stanowczo zaważyć na szali; musiał tedy szukać swego ocalenia w zręcznym korzystaniu z położenia rzeczy. Leon miał oświadczyć, że zawarłszy umowę z jedną partją, nie trzeba przestawać negocjować z drugą<sup>1)</sup>. Taką dwulicową polityką wynikała z położenia, w jakim się znajdował.

Wprawdzie z trudnością mógł wątpić sam Leon, do jakiej partyi ma się przyłączyć. Gdyby mu nawet bardzo wiele na tem nie zależało, aby odzyskać Parmę i Piacenzę, gdyby go nawet nie zdołała skłonić do tego korzystna dla niego obietnica Karola V osadzenia w Medyolanie Włocha, — to była jeszcze inna, jak mi się zdaje, decydująca przyczyna, t. j. stosunki religijne.

W całym peryodzie, jaki rozważamy, nie było nic tak pożądanego dla książąt w ich zawikła-

<sup>1)</sup> Suriano, Relatione di 1533. Dicesi del papa Leone, che quando l'avea fatto lega con alcuno prima, soleva dir, che pero non si dovea restar de trattar cum lo altro principe opposto.

niach ze Stolicą Rzymską, jak przygotowywanie jej religijnej opozycji. Przeciwko Aleksandrowi VI nie miał Karol VIII, król francuzki, pewniejszego sprzymierzeńca nad dominikanina Hieronima Savonarolę we Florencyi. Kiedy Ludwik XII stracił wszelką nadzieję pojednania się z Juliuszem II, zwołał sobór do Pizy; jakkolwiek sobór ten mało miał powodzenia, jednak uchodził w Rzymie za rzecz bardzo niebezpieczną. Ale kiedyż powstał przeciwko papieżowi śmielszy, szczęśliwszy nieprzyjaciel nad Lutra? Samo jego zjawienie się, jego istnienie, nadały mu ważne znaczenie polityczne. Z tej strony uważał Maksymilian rzecz; nie ścierpiałby, aby mnichowi krzywdę wyrządzano, kazał go szczególnie zalecić elektorowi saskiemu z uwagą: że „może być kiedyś potrzebny.“ I odtąd wpływ Lutra wzrastał z każdym dniem. Papież nie zdołał go ani przekonać, ani zastraszyć, ani dostać w swoje ręce. Nie należy sądzić, że Leon nie znał niebezpieczeństwa. Ileż razy starał się wprowadzić na plac boju talenta, jakimi był otoczony w Rzymie. Ale był jeszcze jeden środek. Jakkolwiek, oświadczając się przeciwko cesarzowi, winien był obawiać się, że tak niebezpieczna opozycja znajdzie ochronę i poparcie, jednak mógł się spodziewać, iż łącząc się z nim, przytłumi z jego pomocą religijną innowację.

Na sejmie w Worms w r. 1521 rozbierano stosunki religijne i polityczne. Leon zawarł z Karolem V przymierze w celu powtórnego zajęcia Me-

dyolanu. Tego samego dnia, z którego jest to przymierze, datowano także proskrypcję, która wyszła o Lutrze. Może być, że jeszcze i inne powody przyczyniły się do niej; jednak nikt się nie da przekonać, że nie zostawała w ścisłym związku z traktatem politycznym.

I nie długo dał na siebie czekać obustronny skutek tego przymierza.

Luter został uwięziony i trzymany skrycie w Wartburgu<sup>1)</sup>. Włosi nie chcieli zrazu wierzyć, że Karol kazał go usunąć przez skrupuł sumienia, aby nie złamać listu bezpieczeństwa; „ponieważ zauważył,“ powiadali, „że papież obawia się nauki Lutra, chciał go przez nią trzymać na wodzy“<sup>2)</sup>. Cokolwiek bądź, zniknął Luter na pewien czas ze sceny świata; był poniekąd wyjęty z pod opieki prawa, i papież użył przeciwko niemu stanowczego środka.

Tymczasem i cesarsko-papieżkiemu orężowi szczęście sprzyjało we Włoszech. Jeden z bardzo blizkich krewnych papieża, syn brata jego ojca, kardynał Juliusz Medici, był sam na polu bitwy

<sup>1)</sup> Uważano Lutra za umarłego; opowiadano, jak przez stronnictwo papieżkie został zamordowany. Pallavicini (Istoria del concilio di Trento, I, c. 28) przywodzi z listów Aleksandra, że nuncjusze z tego powodu byli w niebezpieczeństwie życia.

<sup>2)</sup> Vettori: Carlo si excusò di non poter procedere più oltre rispetto al salvocondotto, ma la verità fu che conoscendo che il papa temeva molto di questa doctrina di Luthero, lo volle tenere con questo freno.

i wszedł razem do zdobytego Medyolanu. Utrzymywano w Rzymie, że papież przeznacza mu to księstwo. Nie znajduję na to żadnego pewnego dowodu, i cesarz nie tak łatwo mógłby się na to zgodzić. Ale i bez tego korzyści były ogromne, nieobliczone: Parma i Piacenza znowu zdobyte, Francuzi wyparci; na nowego księcia w Medyolanie musiał koniecznie papież zyskać wielki wpływ.

Była to jedna z najważniejszych chwil. Nowy rozwój polityczny zaczął się; wielki religijny ruch nastąpił. Papież mógł sobie pochlebiać, że pierwszym kieruje, a drugi powstrzymał. Był jeszcze dosyć młody i mógł się spodziewać, że go zupełnie zużytkuje.

Dziwny, zwodniczy losie człowieka! Leon był w swojej Villa Malliana, kiedy otrzymał wiadomość o wkroczeniu wojsk do Medyolanu. Oddał się uczuciu, jakie zwykle obudza doprowadzone do końca przedsięwzięcie. Z zadowoleniem przypatrywał się uroczystościom, urządzanym z tego powodu; do późna w noc przechadzał się od okna do kominka, na którym — było to w listopadzie — palił się ogień <sup>1)</sup>. Cokolwiek znużo-

<sup>1)</sup> Copia di una lettera di Roma alli Signori Bolognesi a di 3 Decbr. 1521, scritta per Bartholomeo Argilelli. U Sanuta w 32 tomie. Wiadomość doszła papieża 24 listopada podczas Benedicite. Wziął to za dobrą wróżbę. Powiedział: Questa è una buona nuova che havete portato. Szwajcarowie zaczęli natychmiast strzelać z radości. Papież kazał ich prosić, aby byli cicho, ale napróżno.

ny, ale nadzwyczaj zadowolony powrócił do Rzymu. Jeszcze nie skończyły się uroczystości zwycięskie, kiedy dotknięty został śmiertelną chorobą. „Módlcie się za mnie,“ mówił do sług swoich, „ja was wszystkich jeszcze uszczęśliwię.“ Kochał życie, jak widzimy, jednak jego godzina nadeszła. Nie miał czasu przyjąć Sakramentów. Tak nagle, w tak wczesnych latach, wśród wielkich nadziei, „zwiądł jak mak“<sup>1)</sup>.

Lud rzymski nie mógł mu darować, że bez Sakramentów skonał, że tyle pieniędzy wydał, a jednak zostawił wiele długów. Towarzyszył jego zwłokom ze złorzeczeniem. „Jak lis,“ mówiono, „wślizgnąłeś się, jak lew rządziłeś, jak pies schodzisz ze świata“<sup>2)</sup>. Potomność jednak, sprawiedliwsza od współczesnych, oznaczyła jego imieniem ten wiek i wielki rozwój ludzkości.

Nazwaliśmy go szczęśliwym. Kiedy przeniósł pierwsze nieszczęście, które spotkało nie tylko jego, ale i innych członków jego domu, prowadził go los od przyjemności do przyjemności, od

---

<sup>1)</sup> Mówiono o truciznie. Lettera di Hieronimo Bon al suo barba a di 5 Dec. u Sanuta. Non si sa certo se 'l pontefice sia morto di veneno. Fo aperto. Maistro Ferando judica, sia stato venenato: alcuno de li altri no: è di questa opinione Mastro Severino, che lo vide aprire, dice che non è venenato.

<sup>2)</sup> Capitoli di una lettera scritta a Roma 21 Dec. 1521. „Concludo che non è morto mai papa cum peggior fama dapoi è la chiesa di Dio.“



powodzenia do powodzenia. Właśnie przeciwności służyły do jego wywyższenia. W pewnym rodzaju duchowego upojenia i ciągłego zadowolenia wpływało mu życie. Dodajmy do tego, że był łagodny i hojny, zdolny i pełen uznania. Właśnie te przymioty są najpiękniejszymi darami natury, — dobrami fortuny, których rzadko nabywamy, a które przecież są podstawą wszelkiej przyjemności życia. Interesa mało mu w tem przeszkadzały. Ponieważ nie troszczył się o szczegóły, na które tylko w wielkich rzeczach zwracał uwagę, to nie bardzo go obciążały interesa, zajmując mu tylko najszlachetniejsze zdolności ducha. Właśnie dla tego, że nie poświęcał wiele czasu, prowadził je z większą swobodą i starannością, i we wszystkich panujących zawikłaniach miał na uwadze tak cel, do którego dążył, jak i drogę, którą postępował. Najgłówniejszy kierunek zawsze sam nadawał. W ostatniej chwili uwieńczone zostały rzadką pomyślnością wszystkie plany jego polityki. Możemy to nawet za szczęście uważać, że wtedy umarł. Nastąpiły inne czasy, i niepodobna przypuścić, aby wśród nieprzychylnych okoliczności mógł stawiać szczęśliwy opór. Jego następcy poczuli cały ich ciężar.

Conclave przeciągało się bardzo długo. „Panowie,” wyrzekł jednego razu kardynał Medici, którego powrót nieprzyjaciół jego domu do Urbino i Perugia przejmował przestachem tak, że nawet obawiał się o Florencję, „Panowie,” powie-

dział, „widzę że z nas, którzy tu zebrani jesteśmy, żaden nie może być papieżem. Przedstawiłem wam dwóch czy trzech kandydatów, a przecież wszystkich odrzuciliście. Tych, których wy proponujecie, ja znowu przyjąć nie mogę. Musimy się udać do takiego, który tu nie jest obecny.“ Jednogłośnie zapytano go, kogo ma na myśli. „Weźcie,“ zawołał, „Kardynała Tortosa, szanownego starca, którego powszechnie uważają za świętego“ <sup>1)</sup>. Był to Adryan z Utrechtu <sup>2)</sup>, dawniej profesor w Louvain, nauczyciel Karola V, przez którego osobistą przychylność został gubernatorem w Hiszpanii, a następnie podniesiony był do godności kardynała. Kardynał Kajetan, który nie należał do partii Medyceuszów, podniósł się, aby chwalić kandydata. Któżby mógł sądzić, że kardynałowie, przyzwyczajeni oddawna przy wyborze papieża osobiste korzyści mieć na względzie, zgodzą się na oddalonego, na Niderlandczyka, którego niewiele znało, od którego

<sup>1)</sup> Lettera di Roma a di 19 Zener u Sanuta. Medici, dubitando de li casi suoi, se la cosa fosse troppo ita in lungo, deliberò mettere conclusione, et havendo in animo questo card-le Dertusense per esser imperialissimo disse: X, c.

<sup>2)</sup> Tak nazywa się w liście z 1514 r. który znajdujemy u Kaspra Burmanna w jego „Adrianus VI sive analecta historica de Adriano VI, p. 443. W krajowych dokumentach nazywa się Meyster Aryän Florisse van Utrecht. Nowsi nazywali go niekiedy Boyens, ponieważ ojciec pisał się Floris Boyens, ale znaczy to także syn Bodewina i nie jest wcale nazwiskiem. Ob. Burmann w uwagach do „Moringi vita Adriani, p. 2.“

żaden nie mógł sobie zastrzedz korzyści. Dali się do tego skłonić niespodziewanym atakiem, jakiego doznali. Kiedy się już stało, nie wiedzieli sami na pewno, jakim sposobem do tego przyszło. Byli śmiertelnie przerażeni, mówi jeden z naszych sprawozdawców. Utrzymują, że byli przekonania przez chwilę, iż nie przyjmie. Pasquin żartował z nich; przedstawił wybranego jako nauczyciela, kardynałów jako uczniów, których tenże karci.

Na godniejszego człowieka wybór długo nie padł. Adryan był w zupełności nieskazitelnego imienia: uczciwy, pobożny, czynny; bardzo poważny, nie widziano go inaczej jak z lekka uśmiechającego się; ale pełen życzliwych, czystych zamiarów; prawdziwy duchowny <sup>1)</sup>. Co za przeciwieństwo było, kiedy wszedł tam, gdzie Leon utrzymywał tak okazały i rozrzutny dwór! Jest jeden list jego, w którym powiada: *że wolałby służyć Bogu na swoim probostwie w Louvain, jak być*

---

1) Literae ex Victorial directivae ad Cardinalem de Flisco, w 33 tomie Sanuta, malują go w następujący sposób: Vir est sui tenax: in concedendo parcissimus; in recipiendo nullus aut rarissimus. In sacrificio quotidianus et matutinus est. Quem amet aut si quem amet, nulli exploratum. Ira non agitur, jocos non ducitur. Neque ob pontificatum visus est exultasse: quin constat graviter illum ad ejus famam nuntii ingemuisse. W zbiorze Burmanna jest Itinerarium Adriani Ortiz'a, który papieżowi towarzyszył i dokładnie go znał. Zapewnia, p. 223, że nigdy nie spostrzegł w nim nic godnego nagany. Miał on być zwierciadłem wszystkich cnót.

*papieżem* <sup>1)</sup>. W Watykanie prowadził dalej swoje profesorskie życie. Faktem charakterystycznym jest, niech nam to wolno będzie przytoczyć, że zabrał nawet z sobą swoją starą służącą, która jak poprzednio pamiętała o jego domowych potrzebach. Nawet w sposobie życia nie zmienił nic. Wstawał bardzo rano; odprawiał mszę, i szedł następnie w zwykłym porządku do swoich interesów, swoich studyów, które przerywał tylko skromnym obiadem. Nie można powiedzieć, żeby oświata jego wieku była mu obca; kochał sztukę niderlandzką i cenił w uczoneści polot elegancji. Erazm zeznaje, że nieraz był broniony przez niego przeciwko napadom fanatycznych scholastyków <sup>2)</sup>. Tylko ten pogański kierunek, jaki wówczas w Rzymie panował, zwykł był ganić; a o sekcie poetów nie chciał nic wiedzieć.

Nikt goręcej nie pragnął od Adryana VI — zatrzymał on swoje imię — uleczenia złego, jakie zastał w świecie chrześcijańskim.

Powodzenie tureckiego oręza, upadek Belgradu i Rhodos dodały mu szczególnego bodźca, aby pomyśleć o przywróceniu pokoju między chrze-

<sup>1)</sup> Do Florencyusza Oem Wyngaerden; Vittoria, 15 lut. 1522, u Burmanna p. 398.

<sup>2)</sup> Erazm powiada w jednym ze swoich listów: libet scholasticis disciplinis faveret, satis tamen aequos in bonas litteras. Burm. p. 15. Jovius opowiada z zadowoleniem, o ile sobie pomógł u Adryana jako „Scriptor annalium valde elegans,” nie będąc zwłaszcza poetą.

ściańskimi mocarstwami. Jakkolwiek był nauczycielem cesarza, przybrał wszakże natychmiast postawę neutralną. Poseł cesarski, który przy wybuchającej na nowo wojnie spodziewał się skłonić go do stanowczego oświadczenia się na korzyść swego wychowanka, musiał opuścić Rzym, nie dokonawszy <sup>1)</sup>. Kiedy czytano papieżowi wiadomość o zdobyciu Rhodos, patrzył w ziemię, nie powiedział ani słowa, wydawał głębokie westchnienia <sup>2)</sup>. Niebezpieczeństwo Węgier było widoczne. Obawiał się nawet o Włochy i Rzym. Jego całym staraniem było, jeżeli już nie pokój, to przynajmniej zawieszenie broni zawrzeć na trzy lata, aby tymczasem przygotować ogólną wyprawę przeciwko Turkom.

Niemniej był stanowczy w uprzedzaniu żądań Niemców. O nadużyciach, jakie się wślizgnęły do kościoła, nie można się wyrazić bardziej decydująco nad niego. „Wiemy,“ powiada w instrukcyi dla nuncjusza Chierгато, którego posyłał na sejm, „że przez znaczny przeciąg czasu wiele niegodziwych rzeczy miało miejsce przy Stolicy Świętej: nadużycia w rzeczach duchownych, przekroczenia atrybucyj, wszystko przekrecono na złe. Od głowy rozeszło się zepsucie po członkach,

<sup>1)</sup> Gradenigo, Relatione, wymienia vice-króla Neapolu. Girolamo Negro, od którego znajduje się w Lettere di principe, T. 1, kilka bardzo zajmujących listów o tych czasach, powiada p. 106, o Janie Manuelu: se parti mezo disperato.

<sup>2)</sup> Negro z opowiadania sekretarza weneckiego, p. 110.

od papieża po prałatach; wszyscyśmy zboczyli; nie ma nikogo, coby dobrze czynił, nawet ani jednego.“ Obiecywał wszystko, co należy do dobrego papieża: popierać enotliwych i uczonych, znosić nadużycia jeżeli nie od razu, to przynajmniej stopniowo; reformacyi w głowie i członkach, jakiej tak często żądano, kazał się spodziewać.<sup>1)</sup>

Ale nie tak łatwo przyprowadzić świat do porządku. Dobra wola pojedynczego człowieka, jakkolwiekby stał wysoko, do tego nie wystarcza. Zbyt głębokie korzenie zwykło puszczać nadużycie; z życiem samem się zrasta. Upadek Rhodos nie skłonił wcale Francuzów do pokoju; widzieli, przeciwnie, że ta strata da cesarzowi nowe zajęcie, i powzięli ze swej strony tem większe zamiary przeciwko niemu. Nie bez wiedzy tego kardynała, któremu Adryan najwięcej jeszcze ufał, zawiazali stosunki w Sycylii i powzięli projekt zabrania tej wyspy. Papież znalazł się zmuszonym zawrzeć nakoniec przymierze z cesarzem, które rzeczywiście skierowane było przeciwko Francyi.

I Niemcom nie można już było pomódz tem, co kiedyś nazywano reformacją w głowie i członkach (eine Reformation an Haupt und Gliedern). A nawet ta ostatnia jakże trudną, prawie niewykonalną była!

---

<sup>1)</sup> Instructio pro te Francisco Cherepato, etc., między innymi u Rainalda, tom XI, p. 363.

Gdy papież chciał znieść dotychczasowe dochody kuryi, w których dostrzegał pozór przedajności, nie mógł tego uczynić, nie naruszając nabytych praw tych, których urzędy opierały się na tych dochodach, — urzędy, które zazwyczaj kupowali.

Gdy zamierzał przeprowadzić zmianę w dyspensach małżeńskich i znieść niektóre dotychczasowe zakazy, przedstawiano mu, że karność kościelna zostanie przez to naruszona i osłabiona.

Aby usunąć nieład indulgencyj, przywróciłby był chętnie dawne pokuty; ale Penitencyarya zrobiła uwagę, że wtedy, starając się utrzymać Niemcy, naraża się na niebezpieczeństwo utraty Włoch <sup>1)</sup>.

Słowem na każdym kroku widział się otoczonym trudnościami.

Doszło do tego, że w Rzymie znajdował się w obcym elemencie, którym już dla tego nie mógł ować, że go nie znał, że nie rozumiał jego wewnętrznych popędów życia. Przyjęto go z radością; opowiadano sobie, że ma do rozdania około 5,000 wakujących beneficyów, i każdy robił sobie nadzieję. Ale żaden papież nie okazał się w tem oględniejszym. Adryan chciał wiedzieć, kogo za-

<sup>1)</sup> W pierwszej księdze dzieła P. Sarpi'ego „Historia del concilio Tridentino,” wyd. z 1629 r., p. 23, znajduje się dobry wykład tego położenia rzeczy, wyjęty z Diario di Chierigato.

opatruje, komu urząd powierza; ze skrupulatną sumiennością przystępował w tem do dzieła <sup>1)</sup>; zawiódł niezliczone oczekiwania. Pierwszem postanowieniem jego pontyfikatu było zniesienie prawa oczekiwania na godności duchowne, jakie dotąd udzielano; nawet te, które zostały rozdane, odebrał napowrót. Kiedy ogłosił w Rzymie to postanowienie, musiał sobie koniecznie narobić bardzo wielu nieprzyjaciół. Dotąd na dworze papieżkim używano pewnego rodzaju swobody w mówieniu i pisaniu; nie chciał na to dłużej pozwalać <sup>2)</sup>. Widząc wyczerpanie kas papieżkich i wzrastające ciągle potrzeby, nałożył niektóre nowe podatki, co uważano za nieznośne, ponieważ tak mało wydawał.

Niezadowolenie było powszechne. Czuł to dobrze, i nastąpiła reakcja w jego umyśle. Włochom wierzył jeszcze mniej, niż dotąd; dwaj Niderlandczycy, którym dał znaczną władzę, Enkefort jego dataryusz (naczelnik kancelaryi) i Hezius sekretarz, nie znali ani interesów, ani dworu; jemu samemu nie podobna było myśleć o wszystkim; a chciał jeszcze ciągle prowadzić swoje studia, nie tylko czytać, ale nawet pisać; przystępnym

<sup>1)</sup> Ortiz, Itinerarium c. 28, c. 39, szczególnie wiarogodny, kiedy mówi, „cum provisiones et allia hujusmodi testis oculatus inspexerim.“

<sup>2)</sup> Lettere di Negro. Capitolo del Berni:  
E quando un segue il libero costume  
Di sfogarsi scrivendo e di cantare,  
Lo minaccia di far buttare in fiume.



był nie bardzo; sprawy bywały odraczane, albo też załatwiane w sposób niewłaściwy.

Przyszło do tego, że najważniejsze sprawy ogólne zalegały. Wojna rozpoczęła się znowu w Górnych Włoszech. W Niemczech Luter wystąpił na nowo. W Rzymie, który nawiedzony został morową zarazą, powszechne niezadowolenie opanowało umysły.

Adryan powiedział jednego razu: „Jakże to wiele znaczy, w jakich czasach żyje nawet najlepszy człowiek!“ Całe poczucie jego pozycji zawiera się w tem bolesnem wyrzeczeniu. Słusznie położono mu go na jego pomniku w kościele niemieckim w Rzymie.

Pomimo to jednak nie należy czynić odpowiedzialnym Adryana VI za to, że jego panowanie nie wydało żadnych praktycznych rezultatów. Papieżstwo otoczone było trudnemi okolicznościami, jakie owładnęły światem i mogły również nadzwyczaj zaniepokoić człowieka bieglejszego w załatwianiu interesów, lepiej znającego ludzi i środki.

Pomiędzy kardynałami nie było ani jednego, któryby był zdolniejszy do rządów, któryby temu ciężarowi prędeej dał radę, jak Juliusz Medici. Pod Leonem miał już on większą część interesów w swoich rękach. Nawet pod Adryanem utrzymał pewien wpływ<sup>1)</sup>. Tym razem nie ominęła go najwyż-

<sup>1)</sup> *Relatione di Marco Foscarei 1526* mówi o nim co się tyczy tych czasów: *Stava con grandissima reputation e governava il papato et havia piu zente a la sua audientia che il papa.*

sza godność. Wstąpił na tron pod imieniem Klemensa VII.

Z wielką oględnością unikał nowy papież zawikłań, jakie wystąpiły były pod obydwoma jego poprzednikami: niepewności, rozrzutności i nieprzyzwoitych nawyknień Leona, jak również sporu, w jaki się wdał Adryan ze swoim dworem; wszystko odbywało się rozsądnie, przynajmniej na nim samym nie dostrzeżono nic więcej nad nieskazitelność i umiarkowanie <sup>1)</sup>; ceremonie pontyfikalne odbywały się z wielką okazałością, audyencye udzielane były niez mordowanie od rana do nocy, nauki i sztuki rozwijane i pielęgnowane. Klemens VII był bardzo uczony. Z taką samą znajomością rzeczy jak o kwestyach filozoficznych i teologicznych, umiał rozmawiać o przedmiotach z dziedziny mechaniki i hydrauliki. We wszystkim okazywał nadzwyczajną bystrość umysłu: poznawał na wskroś najtrudniejsze, najzawikłańsze sprawy; nie było nikogo, coby z większą nad niego rozprawił biegłością. Pod Leonem wykazał się nieprześcignionym w mądrej radzie i oględnem prowadzeniu interesów.

Ale dopiero podczas burzy daje się poznać sternik. Objął władzę papieżką, jeżeli ją już nawet

---

<sup>1)</sup> Vettori powiada, że od 100 lat nie było tak dobrego papieża: non superbo, non simoniaco, non avaro, non libidinoto, sobrio nel victo, parco nel vessire, religioso, devoto.

tylko jako księstwo włoskie mamy uważać, w nadzwyczaj niebezpiecznem położeniu.

Hiszpanie najwięcej przyczynili się do rozszerzenia i utrzymania Państwa Kościelnego: przywrócili Medyceuszów do Florencyi. Dzięki temu przymierzu z papieżami, z domem Medici, rozszerzyli zabory swoje we Włoszech. Aleksander VI utworzył im Dolne Włochy; Juliusz poprowadził ich do Środkowych; przez przedsięwzięty wspólnie z Leonem napad na Medyolan stali się panami Włoch Górnych. Klemens nawet wspierał ich w tem nieraz. Istnieje jego instrukcya dla jednego z jego posłów przy dworze hiszpańskim, w której wylicza usługi, jakie wyświadczył Karolowi V i jego domowi. On szczególnie wpłynął na to, że Franciszek I, przy pierwszym swoim przybyciu do Włoch, nie dotarł do Neapolu; przez niego się stało, że Leon nie sprzeciwił się wyborowi Karola V na cesarza i zniósł starą konstytucyę, na mocy której król neapolitański nie może być jednocześnie cesarzem; pomimo wszelkich obietnic Francuzów, popierał związek Leona z Karolem do odzyskania Medyolanu, nie szczędząc do tego przedsięwzięcia [ani majątku swojej ojczyzny i swoich przyjaciół, ani swojej własnej osoby; on osadził Adryana na tronie papieżkim, a wtedy nie było, zdaje się, żadnej różnicy, czy Adryan, czy cesarz papieżem będzie <sup>1)</sup>. Nie chcę tu rozbierać, ile z po-

<sup>1)</sup> Instruttione al Card. reverend-mo di Farnese che fu poi Paulo III, quando andò legato all'Imperatore Carlo V doppo sacco di Roma. W dodatku.

lityki Leona X należy do doradcy, a ile do księcia: pewnem jest, że kardynał Medici był zawsze po stronie cesarza. Nawet kiedy został papieżem, pomagał zawsze wojskom cesarskim pieniędzmi, żywnością i udzielaniem dochodów duchownych; jeszcze raz zawdzięczały zwycięstwo po części jego poparciu.

Tak ściśle był połączony Klemens z Hiszpanami; jednak, jak się to częstokroć zdarza, w miarę rozwoju tego przymierza, wystąpiły niezwykle zawikłania.

Papieże spowodowali postęp potęgi hiszpańskiej, właściwie jednak nigdy nie mieli podobnego zamiaru. Wydarli Medyolan Francuzom, ale nie chcieli go odstąpić Hiszpanom. Przeciwnie, była o to więcej niż jedna wojna prowadzona, aby Medyolan i Neapol nie dostały się temu samemu władcy <sup>1)</sup>. Że Hiszpanie, już od tak dawna panowie Włoch Dolnych, z każdym dniem stalej urządzali się w Lombardyi, że zwłóczyli z inwestyturą Sforzy, patrzano na to w Rzymie z niecierpliwością i oburzeniem.

Klemens był także osobiście niezadowolony; z tej instrukcyi widzimy, że już jako kardynał często nie według zasługi widział się nagradzanym; zawsze jeszcze mało na niego zwracano

---

<sup>1)</sup> Powiedziano w tej instrukcyi wyraźnie: Papież okazał się gotowym nawet do tego, co mu było nieprzyjemne: *purché lo-stato di Milano restasse al duca, al quale effetto si erano fatte tutte le guerre d'Italia.*

uwagi, i wyraźnie wbrew jego rady, przedsięwzięto napad na Marsylię w r. 1524. Jego ministrowie — powiadają to sami — spodziewali się ciągle coraz większego nieposzanowania dla Stolicy Apostolskiej: nie dostrzegali w Hiszpanach nic, nad żądzą panowania i dumę <sup>1)</sup>

Zdawało się Klemensowi, że przez dotychczasowy bieg rzeczy i swoją osobistą pozycję połączony jest tak silnie z Hiszpanami węzłami konieczności i woli! Obecnie przedstawiły mu się tysiące powodów złorzeczyć mocarstwu, do wzmocnienia którego pomagał, sprzeciwiać się właśnie tym, którym dotąd sprzyjał i których popierał.

Ze wszystkich przedsięwzięć politycznych jest może najtrudniej porzucić drogę naszego postępowania, zrzec się korzyści, jakieśmy sami zamierzeli zbierać.

A jakże wiele tym razem na tem zależało! Włosi czuli to dobrze, że tu chodziło o postanowienie, które miało być decydującem dla ich przyszłości. Objawił się w narodzie wielki entuzjazm. Sądzę, że najwięcej przyczynił się do tego ruch literacko-artystyczny, tak znacznie wyższy nad wszystko to, co wydały inne narody. Również okazała się nadzwyczaj nieznośną duma i chciwość Hiszpanów, tak dowódców jak i prostych

---

<sup>1)</sup> M. Giberto datario a don Michele di Silva. Lettere di principi I, 197 b.

szeregowców. Z pogardą i niechęcią, patrzano w kraju na tych obcych, na pół barbarzyńskich władców. Jeszcze tak stały rzeczy, że można się ich było pozbyć. Ale nie można było się ważyć: gdyby nie popierali tego wszystkiemi siłami narodowemi, gdyby ulegli, byliby na zawsze zgubieni.

Pragnąłbym przedstawić rozwój tego peryodu w jego pełni, odmalować całą walkę wzburzonych żywiołów. Tu możemy tylko zlekka dotknąć niektórych głównych jego momentów.

Zaczęto od tego, i zdawało się to być dobrze obmyślanem, że w r. 1525 starano się przeciągnąć na swoją stronę najlepszego generała cesarskiego, który w samej rzeczy był nadzwyczaj niezadowolony. Czegóż więcej potrzeba, jeżeli, jak się spodziewano, razem z generałem cesarz straci armię, przez którą panował nad Włochami? Nie szczędzono obietnic: nawet koronę przyrzekano. Ale jakże mylny był rachunek! jakże rozbiła się świadoma swojej subtelności mądrość o surowy ten subjekt, w który uderzyła! Ten generał, Pescara, był wprawdzie urodzony we Włoszech, ale z krwi hiszpańskiej: mówił tylko po hiszpańsku, chciał być tylko Hiszpanem; w kulturze włoskiej nie brał żadnego udziału; wykształcenie swoje zawdzięczał romansom hiszpańskim, które tchną jedynie lojalnością i wiernością. Narodowo-włoskiej wyprawie był z natury prze-

ciwnym<sup>1)</sup>. Zaledwie zrobiono mu propozycję, a już odkrył ją swoim kolegom, a nawet cesarzowi: użył jej jedynie w celu wybadania Włochów i pokrzyżowania wszystkich ich planów.

Ale właśnie dla tego—gdyż jakże nie miało teraz zniknąć zupełnie wzajemne zaufanie—stanowcza walka z cesarzem była nieunikniona.

W lecie 1526 r., widzimy nakoniec Włochów, o własnych siłach przystępujących do dzieła. Medyolańczycy są już w powstaniu przeciwko cesarskim. Wojska weneckie i papieżkie zbliżają się, aby im podać rękę. Jest i obietnica szwajcarskiej pomocy; przymierze z Francją i Anglią. „Tym razem“, powiada najzaufańszy minister Klemensa VII, Giberto, „nie idzie o jakąś zemstę, o punkt honoru, o pojedyncze miasto: ta wojna rozstrzyga wyswobodzenie, albo wieczną niewolę Włoch“. Nie wątpi o szczęśliwym rezultacie. „Potomność zazdrościć będzie, że nie przypadła na nasze czasy, aby dożyć tak wielkiego szczęścia, jakim jest

---

<sup>1)</sup> Vet ori wyraża się o nim jak najgorzej. Era superbo oltre modo, invidioso, ingrato, avaro, venenoso e crudele, senza religione, senza humanità; nato proprio per distruggere l'Italia. Takoz Morone powiedział kiedyś do Guicciardini, że niema wiarołomniejszego i złośliwszego człowieka nad Pescarę (Hist. d'Italia, XVI, 476), a jednak zrobił mu propozycję. Przywodzę te opinie nie dla tego, jakoby były prawdziwe: pokazują one że Pescara okazał dla Włochów tylko nieprzychylność i nienawiść.

uczestniczenie w tem dziele.“ Spodziewa się, że nie będzie potrzeba cudzoziemców. „Naszą jedynie będzie sława, a owoc ztąd tem słodszy.“<sup>1)</sup>

Wśród tych myśli i nadziei, przedsięwziął Klemens wojnę przeciwko Hiszpanom. Było to jego najśmielsze i największe, ale zarazem najniebezpieczniejsze i najgubniejsze postanowienie.

Jak najściślej spojone są z sobą interesa państwa i kościoła. Papież zdawał się zostawiać na stronie ruchy niemieckie. Tu okazała się pierwsza reakcja.

W chwili kiedy wojska Klemensa VII posuwały się naprzód w Górnych Włoszech, w lipcu 1526 r., zebrał się sejm w Spirze, aby wydać ostateczne postanowienie w przedmiocie sporów kościelnych. Że stronnictwo cesarskie, że Ferdynand Austriacki, zastępujący miejsce cesarza, w chwili kiedy zaatakowani byli silnie przez papieża z tamtej strony Alp, Ferdynand nawet żywił nadzieję co do Medyolanu, mieli się bardzo starać o utrzymanie władzy papieżkiej z tej strony Alp, jest to przeciwko naturze rzeczy. Jak dawniej zamierzano

---

<sup>1)</sup> G. M. Giberto al vescovo di Veruli. Lettere di principi I, p. 192a.

<sup>2)</sup> Także Foscari mówi: Quello fa a presente di voler far lega con Francia, fa per ben suo e d'Italia, non perchè ama Francesi.



i zapowiadano <sup>1)</sup>, przez otwartą wojnę do jakiej przyszło z papieżem, ustały wszelkie względy, jakie dla niego mieć mogli. Nigdy nie wypowiedziały miasta swobodniej swych żądań; nigdy żwawiej nie nalegali książęta o załatwienie ich skarg; zrobiono propozycję, aby spalić bez ceremonii książki, w których zawierały się nowsze prawa i trzymać się tylko Pisma Świętego; chociaż dawała się czuć pewna opozycja, nigdy przecież nie wydano niezależniejszego postanowienia. Ferdynand podpisał rezolucję sejmową, mocą której zostawiono do woli stanom tak się zachowywać w rzeczach religii, jak każdy uważa się za obowiązane względem Boga i cesarza, t. j. postępować według swego zdania. Jest to postanowienie, w którym nie ma nawet wzmianki o papieżu, które uważane być może jako początek właściwej reformacji, ustanowienia nowego kościoła w Niemczech. W Saksonii, Hessyi i krajach sąsiednich przystąpiono bez dłuższej zwłoki do tej organizacyi. Prawne istnienie partyi protestanckiej w państwie, opiera się przedewszystkiem na postanowieniu Spirskiem z r. 1526.

Śmiemy powiedzieć, że to postanowienie Niemiec było także decydujące dla Włoch. Wiele nie

---

<sup>1)</sup> Instrukcye cesarza, które natchnęły protestantów pewną bojaźnią, są z marca 1526, z czasu, w którym papież jeszcze się nie sprzymierzył z Francją.

dostawało, aby Włosi byli przygotowani wszyscy do tego wielkiego przedsięwzięcia, aby ci, którzy w niem uczestniczyli, zgadzali się między sobą. Papież, jakkolwiek bystrego umysłu i dobrze usposobiony dla Włoch, nie był przecież człowiekiem, jakiego wymagały podówczas losy. Bystry jego umysł zdawał mu się niekiedy szkodzić. Bardzo dobrze zdawał się wiedzieć, iż był słabszym; wszelkie ewentualności niebezpieczeństwa ze wszystkich stron przedstawiły mu się naraz i wprawiły go w zamieszanie. Praktycznego zmysłu, który we wszystkich sprawach dostrzega co proste, chwyta na pewno to, co się daje wykonać, co pożyteczne, nie posiadał Klemens VII <sup>1)</sup>. W najważniejszych chwilach widziano go drżącego, wahającego się, myślącego o oszczędzaniu pieniędzy. Ponieważ jego sprzymierzeńcy nie dotrzymywali mu słowa, to wcale nie przyszło do rezultatów, jakich się spodziewano, i ciągle jeszcze trzymali się cesarscy w Lombardyi, kiedy w listopadzie 1526 r. Jerzy Frundsberg ze znacznem wojskiem, złożonem z włościan, przeszedł Alpy, aby walkę doprowadzić do końca. Byli wszyscy, on i jego ludzie, ze stronnictwa Lutra. Przychodzili, aby pomścić cesarza na papieżu. Złamanie przymierza przez

<sup>1)</sup> Suriano Rel. di 1533 znajduje w nim „Core frigidissimo: el quale fa la Beat. S. esser dotata di non vulgar timidità, non dirò pusillanimità. Il che pero parmi avere trovato communemente in la natura fiorentina. Questa timidità causa che Sua S-tà è molto irresoluta.“

tego ostatniego przedstawiano im jako przyczynę wszelkiego złego, ciągłych wojen w świecie chrześcijańskim i szczęścia Osmanów, którzy wtedy właśnie pokonali Węgry. „Kiedy przyjdę do Rzymu, mówił Frundsberg, powieszę papieża.“

Z przestrachem patrzano na wzmagającą się burzę i groźne chmury na horyzoncie politycznym. Ten Rzym, wprawdzie występny, ale niemniej pełny szlachetnego usiłowania ducha i oświaty, twórczy, ozdobiony nie dającymi się przewyższyć dziełami sztuki, jakich świat jeszcze nie stworzył, bogactwem, uszlachetniony charakterem ducha i postępem umysłowego rozwoju, zagrożony jest zupełną ruiną. Kiedy się zgromadziły masy wojsk cesarskich, rozproszyły się przed nimi oddziały włoskie: jedyna armia, jaka jeszcze jest, postępuje za nimi zdaleka. Cesarz, który wojsku swemu długi czas nie mógł wypłacić żołdu, nie jest w stanie, gdyby nawet chciał, nadać mu innego kierunku. Ciągnie ono pod cesarskimi chorągwiami, ale idzie za swoim własnym burzliwym popędem. Papież ma jeszcze nadzieję, umawia się, wchodzi w układy, decyduje się: ale jedynego środka, który go zbawić jest w stanie, zaspokojenia wojska pieniędzmi, których to ostatnie się domaga, nie chce czy też nie może użyć. Czyż przynajmniej później z bronią, której nie brak, stawia śmiało nieprzyjaciółom czoło? Cztery tysiące ludzi wystarczyłoby do zamknięcia wązów Toskańskich, wszakże nie próbują nawet tego. Rzym liczył około 30000 ludzi zdolnych do

noszenia broni; wielu z nich widziało wojnę; chodzili z mieczem przy boku, bili się między sobą, mając pretensję do wielkich rzeczy. Ale do stawienia oporu nieprzyjacielowi, który niósł spustoszenie, nigdy nie wyprowadzono z miasta więcej nad 500 ludzi. Pierwszy atak pokonał papieża i jego władzę. Dnia 6 maja, 1527 r., na dwie godziny przed zachodem słońca, weszli cesarscy do Rzymu. Starego Frundsberga nie było już z nimi: raz podczas zbiegowiska, nie znalazłszy zwykłego posłuszeństwa, tknięty został apopleksją i skończył życie. Bourbon, który tak daleko doprowadził wojsko, zginął wśród szturmów za pierwszym przystawieniem drabin; nie powściągane przez żadnego dowódcę, rozlało się po mieście chciwe krwi, przez ciągły niedostatek wyędzniałe, przez swoje rzemiosło odziczałe żołdactwo. Nigdy bogatszy łup nie wpadł w ręce rozpasańszego wojska; nigdy nie było dłuższego, zgubniejszego rabunku <sup>1)</sup>. Świetność Rzymu wypełnia początek XVI wieku, oznacza godny podziwienia peryod rozwoju ducha ludzkiego: z tym dniem nastąpił jej koniec.

---

<sup>1)</sup> Vettori: la uccisione non fu molta, perche rari si uccidono quelli che non si vogliono difendere, ma la preda fu inestimabile in danari contanti, di gioie, d'oro e d'argento lavorato, di vestiti, d'arazzi, paramenti di casa, mercanzie d'ogni sorte e di taglie. Nie papieża winą jest to nieszczęście; mieszkańcy byli tego powodem: superbi, avari, homicidi, invidiosi, libidinosi e simulatori, tak ich nazywa: podobna ludność nie może się utrzymać.

A tak ujrzał się papież, który chciał wyswobodzić Włochy, oblężonym w zamku Św. Anioła i niejako uwięzionym. Możemy powiedzieć: przez to wielkie zwycięstwo, ustaloną została nieodwołalnie przewaga Hiszpanów we Włoszech.

Nowy atak Francuzów, wiele obiecujący w początku, nie udał się w końcu zupełnie: przystali na zrzeczenie się wszystkich swoich włoskich pretensyj.

Niemniej ważnym był inny wypadek. Jeszcze nim Rzym został zdobyty, jak tylko ujrzano, że Bourbon obrał ku niemu drogę, nieprzyjaciele Medyceuszów skorzystali z chwilowych zawikłań we Florencyi, i wypędzili na nowo dom papieżki. Prawie jeszcze boleśniej uczuł Klemens stratę swego rodzinnego miasta, aniżeli zajęcie Rzymu. Z zadziwieniem spostrzeżono, że po tak ciężkich obrazach, jeszcze zawiązał stosunki z cesarskimi. Szło więc, ponieważ w pomocy Hiszpanów widział jedyny środek, o przywrócenie do Florencyi swoich krewnych, swojego stronnictwa. Zdawało mu się, że lepiej znosić przewagę cesarza, aniżeli nieposłuszeństwo buntowników. Im gorzej się wiodło Francuzom, tem więcej zbliżał się do Hiszpanów. Kiedy nakoniec pierwsi zostali zupełnie pobici, zawarł z ostatnimi umowę w Barcelonii: tak dalece zmienił politykę, że tej samej armii, która Rzym w jego oczach zdobyła i jego trzymała tak długo w oblężeniu, że tej samej armii, która tylko została odnowiona i ukompleto-

wana, teraz sam używał, aby znowu odebrać rodzinne swoje miasto.

Odtąd był Karol potężniejszym we Włoszech, niż którykolwiek inny cesarz od wielu wieków. Korona, którą otrzymał w Bolonii, miała jak kiedyś znowu pełne swoje znaczenie. Medyolan był mu posłuszny niemniej od Neapolu: na Toskanię miał w ciągu całego swego życia bezpośredni wpływ właśnie dla tego, że przywrócił Medyceuszów do Florencyi. Inne kraje przyłączyły się do tej polityki; jednocześnie z siłami Hiszpanii i Niemiec, od morza południowego i Alp, zwyciężkim orężem i prawami cesarstwa utrzymywał Włochy w posłuszeństwie.

---

Taki był rezultat wojen włoskich. Od tego czasu nie przestały narody obce rządzić we Włoszech. Przypatrzmy się jeszcze, jak rozwijały się spory religijne, które się tak ściśle wiążą z politycznymi.

Jeżeli papież zgadzał się na potęgę Hiszpanów około siebie, miał przynajmniej nadzieję, że z pomocą tego potężnego cesarza, którego mu przedstawiono za dobrego katolika, przywróci swoją powagę w Niemczech. Właśnie zawierał to jeden z artykułów pokoju barcelońskiego. Cesarz obiecywał starać się wszelkimi siłami o zmniejszenie liczby protestantów. Nawet zdawał się być na to zdecydowany. Posłom protestanckim, którzy go

szukali we Włoszech, dał bardzo niełaskawą odpowiedź. Z jego podróżą do Niemiec, w r. 1530, łączyli niektórzy członkowie kuryi, szczególnie towarzyszący mu legat, kardynał Campeggi, śmiało i dla Niemiec nadzwyczaj niebezpieczne plany.

Istnieje jego nota do cesarza, z czasów sejmu augsburskiego, w której tenże się wynurza. Z oburzeniem i niechęcią, ale dla oddania hołdu prawdzie, musimy powiedzieć o niej słówko.

Kardynał Campeggi nie poprzestał na skarżeniu się na zawikłania polityczne, zwrócił szczególnie uwagę na ich następstwa: jak nisko spadła szlachta w miastach cesarstwa przez reformację, jak ani duchowny, ani świecki panujący nie znajduje prawdziwego posłuszeństwa; nawet na cesarza nie mają już względu. Następnie podaje środki, przy pomocy których możnaby złemu zaradzić.

Niezbyt tajemne są jego środki. Potrzeba tylko, sądzi on, aby zawarte zostało przymierze pomiędzy cesarzem i dobrze usposobionymi książętami; następnie próbuje się nieprzychylnych skłonić do zmiany zdania obietnicami i groźbami: ale co zrobić, gdyby pozostawali upartymi? Mamy prawo „tę zjadliwą roślinę wytępić ogniem i mieczem.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Se alcuni ve ne fossero, che dio nol voglia, i quali obstinatamente perseverassero in questa diabolica via, quella (S. M.) potrà mettere la mano al ferro et al foco et radicitus extirpare questa mala venenosa pianta.

Główna rzecz, aby skonfiskować ich dobra, świeckie i duchowne, tak w Niemczech, jak również w Węgrzech i Czechach. Gdyż względem kacerzów jest to słusznem. Zapanowawszy raz nad nimi, ustanawia się świętych inkwizytorów, którzyby wysłedzili ich zakątki, którzyby z nimi tak postępowali, jak postępowano w Hiszpanii przeciwko Maurom. Nadto należy ekskomunikować uniwersytet Witenbergski, a tych, którzy tam odbywali swoje studia, ogłosić za niegodnych łask cesarskich i papieżkich; książki kacerzy będą spalone, wydaleniu zakonnicy powróceni do klasztorów, na żadnym dworze nie będzie tolerowany różnowierca. Przedewszystkiem jednak potrzeba przykładowej egzekucyi. „Nawet gdy W. C. Mość, powiada legat, ograniczy się tylko na przywódcach, można będzie wziąć od nich wielką sumę pieniędzy, która i bez tego potrzebna jest na wojnę przeciwko Turkom.“

Tak brzmi ten plan <sup>1)</sup>, to są jego zasady. Jakże tam każde słowo tchnie uciskiem, krwią, rabunkiem! Nie można się dziwić, że w Niemczech spodziewano się wszystkiego od cesarza, który z podobnym projektem przybywał; i protestanci przeszli po za stopień koniecznej obrony, jaki im się z prawa należał.

---

1) Podobny projekt ośmielono się nazwać instrukcją: *Instructio data Caesari a reverendmo Campeggio in dieta Augustiana 1530*. Znalazłem ten dokument w bibliotece rzymskiej w oryginale, co usuwa wszelką wątpliwość pod tym względem.



Na szczęście rzeczy stały inaczej, i nie potrzeba się było obawiać próby podobnego przedsięwzięcia.

Tak potężnym nie był wcale cesarz, aby to mógł wykonać. Erazm wyjaśnił to zaraz wtedy w sposób przekonujący.

Ale gdyby nawet i był, to trudno by przyszło mieć do tego wolę.

Był z natury więcej łagodny, oględny, zastanawiający się, powolny. Im bliżej przypatrywał się tym sporom, tem więcej uderzały one w żyłkę jego własnego ducha. Mowa jego otwierająca sejm wyrażała, że będzie słuchać rozmaitych opinij, rozważać je i starać się sprowadzać do jednej prawdy chrześcijańskiej; dalekim był od owych gwałtownych zamiarów.

Wreszcie kto nawet zwykł wątpić o czystości zamiarów ludzkich, nie może nie zgodzić się na to: że nie byłoby to z korzyścią Karola używać siły.

Miałże on, cesarz, stać się egzekutorem dekretów papieżkich? miałże papieżowi i to nietylko ówczesnemu, ale każdemu przyszłemu, przywozić do uległości nieprzyjaciół, którzy właśnie temu ostatniemu najwięcej dawali do czynienia? Do tego nie był jeszcze dosyć pewny przyjaźni władzy papieżkiej.

Owszem, była w tych stosunkach dla niego korzyść niewyszukana, naturalna, po którą tylko

potrzebował sięgnąć, aby dojść do jeszcze absolutniejszej przewagi, aniżeli ją dotąd posiadał.

Czy słusznie czy niesłusznie, nie chcę tego rozbiierać; dosyć, że powszechnie sądzono, iż tylko sobór kościelny będzie w stanie zagodzić tak wielkie spory. Nawet dla tego utrzymały sobory popularność, że papieże okazywali przeciwko nim naturalną niechęć; wszystkie opozycye zaczęły się go domagać. W r. 1530 jał się cesarz gorliwie tej myśli. Zapowiedział sobór w krótkim przeciągu czasu.

Gdyby książęta, pozostający już długo w sporach ze stolicą papieżką, niczego tak bardzo nie życzyli sobie jak duchowego poparcia, otrzymałby Karol w soborze zgromadzonym wśród tych okoliczności najpotężniejszego sprzymierzeńca. Za jego staraniem zebrałby się, pod jego wpływem obradował, on byłby egzekutorem jego postanowień. W dwóch kierunkach poszłyby takowe: dotknęłyby tak papieża jak i jego przeciwników; dawną myśl reformacyi w głowie i członkach wprowadzonoby w wykonanie; co za przewagę musiałoby to dać świeckiej władzy, a przede-wszystkiem samemu cesarzowi!

Postępowanie takie było rozsądne, konieczne, a zarazem sprzyjało jego interesom.

Przeciwnie, papieża i jego dworu nie niebezpieczniejszego nie mogło spotkać. Na pierwsze poważne wspomnienie o soborze, spadła znacznie cena

wszystkich sprzedawanych urzędów dworskich <sup>1)</sup>. Widzimy, co za niebezpieczeństwo zdawało się mieścić w tem dla całego ówczesnego stanu rzeczy.

Ale oprócz tego miał Klemens VII i osobiste względy: że nie był prawego urodzenia, że nie zupełnie prostą drogą doszedł do najwyższej godności i przez osobiste cele dał się skłonić do prowadzenia przeciwko swojej ojczyźnie, siłami kościoła, kosztownej wojny, — wszystko rzeczy, które papieżowi musiały być wysoko porachowane i przejmowały go słuszną trwogą; już samego wspomnienia soboru, powiada Soriano, starał się jak najwięcej unikać.

Chociaż nie odrzucił wprost propozycyi, — przez samą cześć dla stolicy papieżkiej nie mógł tego zrobić, — nie należy przecież wątpić, z jakim sercem na nią przystał.

Tak jest, ustępuje, zgadza się, ale jak najgorliwiej przywodzi dowody ze swej strony; przedstawia wszelkie trudności i niebezpieczeństwa, które połączone są z soborem; powodzenie uważa więcej niż za wątpliwe <sup>2)</sup>. Następnie podaje wa-

<sup>1)</sup> Lettera anonima al arcivescovo Pimpinello (Lettere di principi III, 5): Gli ufficii solo con la fama del concilio sono inviliti tanto che non se ne trovano danari. Widzę, że i Pallavicini przytacza ten list, III, 7, 1; nie wiem jakim sposobem przypisuje go Sandze.

<sup>2)</sup> Np. All'imperatore: di man propria di papa Clemente. Lettere di principi, II, 197. Al contrario nessun (rimedio) è piu pericoloso e per partorir maggiori mali (del concilio) quando non concorrono le debite circonstanze.

runki wspólnego działania wszystkich innych książąt, uprzedniego poddania się protestantów, co wprawdzie leżało w systemie nauki papieżkiej, ale przy obecnem położeniu stosunków było niewykonalne. Czyż można się było spodziewać, że w naznaczonym przez cesarza terminie, nie pozornie i z demonstracyami, ale gorliwie i stanowczo przystąpi do dzieła? Często zarzucał mu Karol, że to jego zwlekanie powoduje wszelkie dalsze niepowodzenie. Bez wątpienia spodziewał się uniknąć ewentualności, jaka się zbliżała.

Wszakże opanowała go mocno. Kiedy Karol w r. 1533 przybył znowu do Włoch, przepełniony jeszcze tem, co widział i projektował w Niemczech, nalegał ustnie, — miał z papieżem zjazd w Bolonii — i z podwojoną żywością na zwołanie soboru, którego tak często żądał piśmiennie. Rozmaite opinie starły się znowu z sobą: papież obstawał przy swoich warunkach; cesarz przedstawiał mu niepodobieństwo ich spełnienia. Nie mogli się porozumieć. W bullach, które zostały wydane o tej sprawie, dostrzega się nawet pewna różnica zdań. W jednej zbliżał się papież więcej do zdania cesarza, niż w drugiej<sup>1)</sup>. Ale cokolwiek-

---

<sup>1)</sup> O układach w Bolonii znajdujemy w jednym z rozdziałów Pallavicini'ego, lib. III, c. XII, dobrą wiadomość wyjętą z archiwum Watykańskiego. Dotyka on owej różnicy zdań i powiada, że ona opiera się na wyraźnym układzie. W samej rzeczy znajdujemy w piśmie do stanów katolickich u Rainalda XX, 659, Hortleder, I, XV, powtórzony warunek ogólnego udziału: Papież obiecuje zawiadamiać o po-

bądź, musiał ponowić obietnicę zwołania. Nie chcąc się zupełnie ludzić, nie powinien był wątpić, że z powrotem cesarza, który się udał do Hiszpanii, nie skończy się już na samych słowach; że to niebezpieczeństwo, którego się obawiał i które sprowadzało za sobą koncylium wśród tych okoliczności, spadnie na niego samego.

Było to położenie, w którym posiadający władzę, jakakolwiekby ona była, może być zupełnie uniewinniony, jeżeli nawet chwyci się śmiałego postanowienia, aby się tylko zabezpieczyć. Już cesarz był tak potężny politycznie. Jeżeli się nawet papież natychmiast na to zdecydował, to musiał przecież czuć, dokąd doszedł. Że Karol V dawne spory kościoła z Ferrarą rozstrzygnął na korzyść tego ostatniego, obrażało go to głęboko; przyjął to, ale skarżył się przed swymi przyjaciółmi. Ale o ileż cięższem było, kiedy ten książę, od którego spodziewano się bezzwłocznego uśmierzenia protestantów, zamiast tego, na podstawie wybuchłych sporów, podniósł się przeciwnie do takiej przewagi kościelnej, jakiej już od wieków nieznano, kiedy nawet wystawił na niebezpieczeństwo duchowną władzę Stolicy Rzym-

---

stępie swoich usiłowań; w punktach zaś podanych przez protestantów powiedziano wyraźnie (art. 7): *quod si forsan aliqui principes velint tam pio negotio deesse, nihilominus summus Ds. nr. procedet cum saniori parte consentiente.* Zdaje się wszakże, że to ta jest różnica, którą ma na myśli Pallavicini, chociaż wypowiada jeszcze inną.

skiej! Miałże Klemens doczekać się tego, aby popadł zupełnie w jego ręce i zdał się na jego łaskę i niełaskę?

Jeszcze w Bolonii powziął postanowienie. Już dawniej proponował papieżowi Franciszek I przy mierze i związek krwi. Klemens zawsze je odrzucał. W trudnem położeniu, w jakim się teraz widział, pomyślał o tem. Zapewniają nas wyraźnie, że właściwym powodem, dla którego Klemens porozumiał się znowu z królem Fracuzów, było żądanie soboru <sup>1)</sup>.

Czego papież, dla celów czysto politycznych, nigdyby był może nie spróbował, jak przywrócenia równowagi dwóch wielkich mocarstw i okazywania im jednakowej przychylności, na to zdecydował się w obec niebezpieczeństw kościelnych, na jakie był wystawiony.

Nie długo potem miał Klemens zjazd z Franciszkiem I. Odbył się on w Marsylii, i najściślej

---

<sup>1)</sup> Soriano, Relatione 1535. Il papa andò a Bologna contra sua voglia e quasi sforzato, come di buon logo ho inteso e fu assai di cio evidente segno che sua S-tà consumò di giorni cento in tale viaggio il quale potea far in sei di. Considerando dunque Clemente questi tali casi suoi e per dire così la servitù nella quale egli si trovava per la materia del concilio, la quale Cesare non lasciava di stimolare, cominciò a rendersi piu facile al christianissimo. E quivi si trattò l'andata di Marsilia et insieme la pratica del matrimonio, essendo gia la nipote nobile et habile. Wprzód podawał papież za powód swoich wycieczek jej przybycie i jej wiek.

sze przymierze zostało zawarte. Jak przedtem papież w niebezpieczeństwach florenckich przez to wzmocnił przyjaźń swoją z cesarzem, że jego naturalną córkę wydał za jednego ze swoich siostrzeńców, tak również teraz, wśród kłopotów kościelnych, zapieczętował przymierze zawarte z Franciszkiem I przez poślubienie swojej młodej siostrzenicy Katarzyny Medici drugiemu synowi króla. Wtedy obawiał się Francuzów i ich bezpośredniego wpływu na Florencję, teraz — cesarza i jego zamiarów podczas soboru.

Nawet starał się nie ukrywać dalej swojego zamiaru. Posiadamy jego list do Ferdynanda I, w którym oświadcza, że usiłowaniam jego nie udało się przywieść do skutku uczestniczenia wszystkich książąt chrześcijańskich w soborze: król Franciszek I, z którym mówił, uważa czas obecny za niewłaściwy do podobnego zgromadzenia i nie zgadza się na takowe; on, papież, spodziewa się wszakże, że innym razem zmieni to nieprzychylnie usposobienie książąt chrześcijańskich<sup>1)</sup>. Nie wiem jakim sposobem można wątpić o zamiarach Klemensa VII. Jeszcze w swoim ostatnim liście do książąt katolickich w Niemczech powtórzył warunek powszechnego w nim udziału; że zaś teraz oświadcza, iż nie udało mu się tego przeprowadzić, zawiera to niedwuznaczną odmowę, której

1) 20 marca 1534. Pallavicini, III, XVI, 3.

nie stara się nawet ukrywać <sup>2)</sup>). W związku swoim z Francją znalazł do tego odwagę i pretekst. Nie mogę się przekonać, żeby sobór pod nim przyszedł kiedykolwiek do skutku.

Wszakże nie było to jedyne następstwo owego związku. Wkrótce rozwinęło się jeszcze inne, niespodziewane, które szczególnie dla nas Niemców jest bardzo wielkiej wagi.

Bardzo dziwną była również kombinacya, jaka powstała skutkiem powikłania interesów świeckich i kościelnych. Franciszek I był wtedy w najlepszem porozumieniu z protestantami; wchodząc zarazem w tak ścisłe przymierze z papieżem, połączył poniekąd protestantów i papieża w ten sam system polityczny.

I tu poznajemy, co znaczyła polityczna siła pozycyi, jaką zajęli protestanci. Cesarz nie mógł już myśleć o poddaniu ich na nowo papieżowi; przeciwnie, używał ich ruchu, aby go tym sposobem trzymać w szachu. Powoli wykazało się, że i papież nie życzył sobie, aby byli oddani na łaskę lub niełaskę cesarza; nie tak zupełnie nieznanym był nawet związek Klemensa VII z nimi; spodziewał się skorzystać z ich opozycyi przeciwko cesarzowi, aby temu ostatniemu ze swej strony krzyżować plany.

Zaraz wtedy zauważono, że król francuzki dał do zrozumienia papieżowi, iż znakomitsi książę-

1) Soriano. La Ser-ta V-ra dunque in materia del concilio può esser certissima che dal canto di Clemente fu fuggita con tutti li mezzi e con tutte le vie.



ta protestancy od niego zależą; robił mu nadzieję, że ich skłoni do zaniechania projektu soboru <sup>1)</sup>. Ale jeżeli się nie mylimy, stosunki te szły jeszcze dalej. Nie długo po zjeździe z papieżem, miał Franciszek I inny z landgrafem Filipem Heskim. Połączyli się dla przywrócenia księcia wirtemberskiego, który podówczas wydalony został przez dom austriacki. Franciszek I zgadzał się na zapłacenie subsydyów. W krótkiej wyprawie wojennej, z zadziwiającą szybkością wykonał następnie landgraf Filip to przedsięwzięcie. Pewną jest rzeczą, że mógł dotrzeć do posiadłości austriackich <sup>2)</sup>; w ogóle sądzono, że król chce zaatakować Medyolan także od strony niemieckiej <sup>3)</sup>. Dalszy jeszcze projekt odkrywa nam Marino Giustinian, ówczesny poseł wenecki we Francyi. Zapewnia on, że ten ruch niemiecki został postanowiony przez Klemensa i Franciszka w Marsylii; dodaje, że nie leżało to wcale po za

<sup>1)</sup> Sarpi: *Historia del concilio Tridentino*, lib. I, p. 68. Nie wszystko, co jest u Sarpi'ego, ale znaczną część tegoż potwierdza Soriano. Ten poseł powiada: avendo fatto credere a Clemente che da S. M. Chr-ma dipendessero quelli S-ri principalissimi e capi della fattione luterana, — si che almeno si fugisse il concilio. Tylko to ośmieliłem się utrzymywać.

<sup>2)</sup> W instrukcyi do swoich posłów do Francyi, sierp. 1532 r. (Rommel, *Urkundenbuch* 61) uniewinnia się, „że nie ściagał króla w jego dziedzicznych krajach.“

<sup>3)</sup> Jovius, *Historiae sui temporis*, lib. XXXII, p. 129, *Paruta Storia Venez.* p. 389.

planem posyłać te wojska do Włoch; tajemnie miał papież temu pomagać<sup>1)</sup>. Byłoby to cokolwiek za wiele, uważać to twierdzenie, jakkolwiek stanowczo wypowiedziane, za stwierdzony fakt; potrzeba było jeszcze innych dowodów; — ale jeżeli go nawet nie przyjmujemy, przedstawia się i tak bez wątpienia godne uwagi zjawisko. Któżby się tego spodziewał? W tej chwili kiedy papież i protestanci prześladują się z nieubłaganą nienawiścią, kiedy wydają sobie wojnę religij-

---

1) Relatione del clarissimo M. Marino Giustinian el kr. venuto d'ambasciator al christianissimo re di Francia del 1535. (Archivio Venez.) Francesco fece l'aboccamento di Marsilia con Clemente, nel qual vedendo loro che Cesare stava fermo *conchiusero il movimento delle armi in Germania* sotto pretesto di voler metter il duca di Virtemberg in casa; nel quale se Iddio non avesse posto la mano con il mezzo di Cesare, il quale all' improvviso e con gran prestezza senza saputa del X-mo con la restitution del ducato di Virtemberg fece la pace, tutte quelle genti venivano in Italia sotto il favor secreto di Clemente. O tem, jak się spodziewam, znajdują się jeszcze dokładniejsze wiadomości. Soriano zawiera jeszcze co następuje: Di tutti li desederii (del re) s'accomodò Clemente con parole tali che lo facevano credere, S. S. esser disposta in tutto alle sue voglie, senza pero far provisione alcuna in scrittura. Że tu mowa była o wyprawie włoskiej, nie można zaprzeczać. Papież utrzymywał, aby ją odrzucić — non avere bisogno di moto in Italia. Król powiedział mu, aby był cicho; con le mani accorte nelle maniche. Prawdopodobnie utrzymywali to Francuzi, czemu zaprzeczali Włosi; tak że poseł francuzki pewniejszy jest, niż poseł rzymski. Jeżeli zaś papież mówił, że nie może użyć ruchu we Włoszech, to widzimy ztąd, jak mało to wyłącza ruch w Niemczech.

na, napełniająca świat niezgodą, związani są z drugiej strony jednakowemi interesami politycznemi.

Jeżeli zaś przedtem, w zawikłaniu spraw włoskich, nie było nic dla papieża tak niebezpiecznego jak owa dwuznaczna, zbyt subtelna polityka, jakiej się trzymał, to środki te wydawały mu na polu duchowem jeszcze gorsze owoce.

Król Ferdynand, zagrożony w swoich dziedzicznych prowincjach, pospieszył zawrzeć pokój Kadański, mocą którego tracił Wirtemberg i wchodził w ściślejsze porozumienie z landgrafem. Były to najpiękniejsze dni Filipa Heskiego. Ta okoliczność, że wydalonego niemieckiego księcia zbrojną ręką na tron przywrócił, uczyniła go jednym z najznakomitszych naczelników państwa. Ale łącznie z tem otrzymał jeszcze inny ważny rezultat. Ten pokój zawierał zarazem ważne punkta co do sporów religijnych. Najwyższy sąd został zawezwany, aby nie przyjmował już żadnych skarg w przedmiocie skonfiskowanych dóbr duchownych.

Nie wiem, czy jakikolwiek inny pojedynczy wypadek wpłynął tak stanowczo na przewagę protestanckiego imienia w Niemczech, jak ta wyprawa heska. W owem zawezwaniu, wystosowaniem do sądu, spoczywa prawne zabezpieczenie nowej partyi, które jest nadzwyczajnego znaczenia. Skutek nie dał długo na siebie czekać. Pokój Kadański możemy uważać za drugą wielką

epokę wywyższenia potęgi protestanckiej w Niemczech. Przez długi czas nie wielkie robiąc postępy, zaczęła znowu na nowo rozwijać się jak najświetniej. Wirtemberg, który zajęto, został natchemniast zreformowany. Niemieckie prowincye Danii, Pomerania, Brandeburgia, druga linia saska, linia brunświcka, Palatynat idą wkrótce za jego przykładem. W kilka lat rozszerzyła się reformacya kościoła po całych Dolnych Niemczech i ustaliła na zawsze w Górnych.

I o tej wyprawie, która do tego doprowadziła, która rozpoczęte odszczepieństwo posunęła tak znakomicie naprzód, wiedział papież Klemens, a może ją i aprobował.

Papieżstwo było w pozycyi fałszywej, w pozycyi nie do wytrzymania. Jego świeckie dążności wywołały w niem samem upadek, z którego powstało dla niego wielu przeciwników i odstępców; ale kontynuowanie tych dążności, dalsze powikłanie interesów duchownych i świeckich przywiodły je zupełnie do zguby.

Nawet schizma Anglii istotnie bierze tu jeszcze początek.

Rzecz bardzo godna uwagi, że Henryk VIII, jakkolwiek się oświadczył tak nieprzyjaźnie przeciwko Lutrowi, jakkolwiek był ściśle złączony ze Stolicą Rzymską, przecież przy pierwszym sporze w sprawach czysto politycznych, już w początku 1525 r., groził Stolicy Rzymskiej innowa-

cyami kościelnemi <sup>1)</sup>. Wprawdzie wtedy wszystko zostało wyrównane: król połączył się z papieżem przeciwko cesarzowi; kiedy Klemens zamknięty w zamku opuszczony był od wszystkich, znalazł Henryk VIII środki posłania mu pomocy. Klemens był z tego powodu osobiście może przychylniejszy dla niego, niż dla któregośkolwiek innego księcia. Od tego jednak czasu podniesiona została sprawa rozwodu króla. Nie ulega zaprzeczeniu, że mu papież jeszcze w r. 1528 przychylnie załatwienie tejże jeżeli nie obiecał, to przynajmniej wystawiał za możliwe, „skoro wprzód Niemcy i Hiszpanie zostaną wyparci z Włoch“. Następstwo tego, jak wiemy, było zupełnie przeciwne. Cesarscy wtedy dopiero wzmocnili się nadzwyczaj; widzieliśmy w jak ścisły związek wszedł z nimi Klemens; wśród tak zmienionych okoliczności nie mógł wypełnić nadziei, o której z resztą tylko z lekka nadmienił. Za ledwie zawarty został pokój barceloński, przeniósł proces do Rzymu. Żona, z którą się chciał rozwieść Henryk, była ciotką cesarza; przez poprzedniego papieża małżeństwo było wyraźnie potwierdzone. Jakim sposobem rozwiązanie mogłoby być wątpliwe, skoro sprawa raz oddana została na drogę sądo-

---

<sup>1)</sup> Wolsey pisał, grożąc: „che ogni provincia diventará Lutherana,“ które to oświadczenie uważać należy za pierwszy ruch odstępowania od Rzymu w państwie angielskiem (Ob. Giberto ai nuntii d'Inghilterra: Lettere di principi, I, p. 147).

wą pod kierunkiem kuryi, a nadewszystko przy ciągłym wpływie cesarskich? Skutkiem tego obrał Henryk drogę, jaką już dawno miał na myśli. W gruncie rzeczy był i pozostał bez wątpienia katolikiem; sprawa ta jednak, która w Rzymie związana została tak widocznie ze względami politycznemi, wywoływała w nim coraz żywszą opozycję przeciwko świeckiej władzy papieża. Na każdy krok, jaki miał miejsce w Rzymie z jego szkodą, odpowiadał nowym środkiem przeciwko kuryi; coraz formalniej odstępował od niej. Kiedy nakoniec w r. 1534 wydała stanowczy wyrok, nie namyślał się dłużej i wypowiedział zupełne odłączenie swego państwa od papieża. Tak słabe już były węzły, łączące Stolicę Rzymską i rozmaite kościoły narodowe, że dosyć było postanowienia księcia, aby oderwać jego państwo od tejże.

Wypadki te miały miejsce w ostatnim roku życia Klemensa VII. Tem przykrzejsze były dla niego, iż nie zupełnie był niewinny, a jego nieszczęścia zostawały w bolesnym związku z jego osobistemi przymiotami. A codziennie coraz niebezpieczniej rozwijał się ten bieg rzeczy. Już Franciszek I groził na nowo zajęciem Włoch; uważał, że ma do tego wprawdzie nie piśmienne, ale ustne zezwolenie papieża. Cesarz nie dał się już dłużej ludzić wybiegami i nalegał coraz natarczywiej na zwołanie soboru. Do tego dołączyły się domowe niezgody; po tylu trudach, jakich potrzeba było do uśmierzenia Florencyi, doczekał

się tego papież, że dwaj jego siostrzeńcy poróżnili się w tem mieście o panowanie i popadli w dziką nieprzyjaźń: myśli, z jakimi się bił w skutek tego, obawa o przyszłość, ból i tajemne cierpienie, jak powiada Soriano, były powodem jego śmierci.

Szczęśliwym nazwaliśmy Leona; lepszym, a w każdym razie wolniejszym od błędów, energiczniejszym, a w szczegółach nawet bystrzejszym był Klemens, tak nieszczęśliwy w całym swoim postępowaniu. Jest on zaiste najnieszczęśliwszy ze wszystkich papieży, jacy kiedykolwiek zasiadali na Stolicy Rzymskiej. Przeciwno przewadze sił nieprzyjacielskich, jakie go ze wszech stron parły, wystąpił z niepewną, od okoliczności zależną polityką, i to go zgubiło. Próby utworzenia niezależnej władzy świeckiej, jakim się oddawali najznakomitsi jego poprzednicy, doprowadziły do wprost przeciwnych rezultatów. Sam był świadkiem tego wszystkiego; musiał się zgodzić na to, aby ci, którym chciał odebrać Włochy, ustalili w nich na zawsze swoje panowanie. Wielkie odstępstwo protestantów rozwijało się niepowstrzymanie w jego oczach; wszystkie środki, jakich używał przeciwko niemu, nie prowadziły do niczego. Pozbawioną prawie zupełnie wziętości, bez duchowej, bez świeckiej powagi zostawił Stolicę Rzymską.

Te północne Niemcy, które dla papieżstwa kiedyś takiego były znaczenia, przez nawrócenie których w czasach dawnych szczególnie ustaloną

została władza papieży na Zachodzie, — których bunt przeciwko cesarzowi Henrykowi IV tak wielkie im wyświadczył usługi, posłużył do dokończenia hierarchii, — powstały przeciwko nim samym. Ojczyzna nasza ma nieśmiertelną zasługę, że przywróciła chrześcjanizm w czystszej formie, że odkryła na nowo prawdziwą religię. Ten oręż posiadając, była niezwyciężoną. Jej przekonania torowały sobie drogę u wszystkich sąsiadów: oparowały Skandynawię; przeciwko zamiarowi króla, ale pod osłoną środków, jakich się chwycił, rozszerzały się w Anglii; w Szwajcaryi wywalczyły sobie, z niektórymi zmianami, niezależną egzystencję; dotarły do Fracyi; we Włoszech, nawet w Hiszpanii znajdujemy ich ślady jeszcze za Klemensa. Coraz dalej posuwają się te prądy. W tych opiniach żyje siła, która każdego pociąga, porywa. Walka interesów duchownych i świeckich, w jaką się wdało papieztwo, zdaje się na to była podniesiona, aby im dostarczyć zupełne panowanie.

KONIEC TOMU I-go.